„Klamki" dla policjantów s. 6
Test uczciwości s. 10
Tragedia na torach s. 28

POLICJA

nr 8 (29), sierpień 2007 r.
cena 3 zł (w tym 7% VAT)
nr indeksu 321109
www.gazeta.policja.pl

997

Na ratunek!

ISSN 1734-1167
INDEKS 321109

POLICJA 997

TYLKO SŁUŻBA
Zakupy dla Policji
s. 4 Mundury ruszyły – pod koniec sierpnia zostanie przetestowanych 60 kompletów
Samochody do sądu, broń – obraduje komisja – pieniądze nie przepadną

Zamość – centralne obchody
s. 5 Święto Policji 2007 – promocja, nominacje, wręczenie odznaczeń, festyn i wspólna zabawa

Logistyka
s. 6 Osiołkowi w żłoby dano... – jaką bronią powinien posługiwać się policjant
s. 19 Przez dziurkę od klucza – najnowocześniejszy sprzęt na pokazie w CSP w Legionowie

PROWOKACJE
Testy na uczciwość
s. 10 Weryfikacja postawy – BSW KGP przygotowało dla policjantów oparty na nowojorskich wzorach projekt tzw. testu integralności

Dlaczego odszedł Wróbel?
s. 13 Przewrócony – Masa dziś ma wygodne życie, ten, który go zwerbował, od kilku lat jest oskarżonym
s. 16 Cienka niebieska linia – generał Adam Rapacki mówi o historii Piotra Wróbla i zasadach współpracy z odwróconym

TYLKO SŁUŻBA
Policjanci ratują tonących
s. 20 Płyń i wracaj! – w ub.r. policjanci uratowali życie 214 tonącym, w tym już kilkudziesięciu
s. 22 Ratowanie tonącego – to jedna z najbardziej niebezpiecznych akcji ratowniczych

Policyjni konni
s. 24 Pozytywnie zakręceni – w Policji służy 50 koni, którymi opiekuje się 70 policjantów

VII Międzynarodowy Turniej Drużyn Policji Konnej
s. 26 Częstochowa górą – Polacy wygrali i indywidualnie, i drużynowo

Pstrąże 2007
s. 35 Ratownicy – ćwiczenia Grup Poszukiwawczo-Ratowniczych z Polski, Czech, Ukrainy i Niemiec

Francuskie rekomendacje
s. 36 Co trzy głowy... – instruktorzy z Francji, Holandii i Wielkiej Brytanii przez pół roku szkolili polskich przedstawicieli służb mundurowych

STRZAŁ OSTRZEGAWCZY
Tragiczny finał poszukiwań
s. 28 Nie ma Gosi – matka dziewczyny wini Policję, Policja przeprasza...

Z NAMI
W służbie człowiekowi będącemu w potrzebie
s. 32 Z policjantem, ale bez munduru – rozmowa z ks. bp. Marianem Dusiem, krajowym duszpasterzem Policji

POLICYJNY PITAWAL
Napad na konwój pod bankiem „Pod Orłami”
s. 38 Znikająca warszawa – dla organów ścigania i wymiaru sprawiedliwości sprawa została zamknięta, kiedy po 25 latach zbrodnia uległa przedawnieniu

PRAWO
Komentarz do kodeksu postępowania karnego
s. 42 Najnowsza nowelizacja – omówienie zmian, które określają udział Policji w postępowaniu karnym

TYLKO ŻYCIE
Mistrzowie szant
s. 44 Wodny Patrol – trzech członków zespołu oprócz zamiłowania do żeglarstwa i muzyki łączy jeszcze jedno: służba w Policji

ROZRYWKA
„Odwróceni”
s. 47 Blacha dwukrotnie odwrócony – *wszystko zaczęło się od momentu, kiedy ktoś mnie zobaczył z Sikorą i poszedł chyr, że kapuję psom...*

Bajki dla dzieci gangsterów
s. 49 Jak Masa zdobył złotą koronę – *i życie rycerza Masy stało się usłane różami, a korona na jego głowie błyszczała przyjemnie w blasku złotego słońca*

zdjęcie na okładce Marek Krupa

» Z notatnika SAWKI

© HS concept, 2007

Mundury ruszyły

Są już poszczególne elementy umundurowania. Komisja wybierze najlepsze i zostanie ogłoszony przetarg na wykonanie 60 próbnych kompletów letnich mundurów. Zostaną przetestowane pod koniec sierpnia br.

Producenci odzieży są zdziwieni tak wysoko postawioną poprzeczką dotyczącą wymagań co do jakości materiałów, z jakich mają być uszyte nowe mundury. Stwierdzili, że nawet najbogatsze policje na świecie nie mają tak dobrych tkanin. Obawiają się, czy polską Policję będzie na nie stać.

– Pieniądze są zabezpieczone – zapewnia nadkom. Tomasz Kowalczyk, dyrektor Biura Logistyki Policji KGP.

– Chodzi nam o to – stwierdził mł. insp. Włodzimierz Kalinowski, zastępca dyrektora BLP KGP – aby mundury zaspokoiły wszystkie oczekiwania policjantów, jakie pojawiły się na internetowym forum (www.ifp.pl), w sondażach i ankietach, żeby były dobre jakościowo, trwałe, funkcjonalne oraz służyły policjantom przez następne lata.

10 lipca br. BLP KGP zorganizowało spotkanie z producentami zainteresowanymi uszyciem policyjnych mundurów. Wcześniej przesłano zainteresowanym propozycje wykonania pierwowzorów elementów umundurowania według projektu Piotra Szulca z ASP w Łodzi, który zwyciężył w przeprowadzonej wśród policjantów ankiecie. Firmy przedstawiły koszty wykonania pierwowzoru, dokumentacji technicznej i cesji praw autorskich oraz termin wykonania. Dotyczyło to zarówno pierwowzorów, jak i pierwszych 60 sztuk przeznaczonych dla policjantów do testowania. Część tej partii mundurów ma być na koszt producenta przebadana również przez jeden z instytutów badawczych. Testowane będą mundury służbowe dla policjantów z ruchu drogowego i prewencji. Ich rozmiary mają być typowe, kolor – ciemnogranatowy, odcień pozostaje jeszcze do ustalenia.

Koszula z krótkim rękawem

Kurtka – wiatrówka, koszulka polo, spodnie bojówki, pas z klamrą plastikową z blokadą

BLP KGP dopuszcza możliwość pewnych zmian, wynikających z doświadczenia i praktyki producentów, w proponowanych przez autora projektów wzorach, jeśli wpłyną na poprawę wizerunku lub funkcjonalności danego elementu umundurowania.

Kurtka letnia bez podpinki

W poniedziałek, 23 lipca br. w BLP KGP 12 producentów (pozostali nie sprostali wymaganiom Policji) zaprezentowali wzory poszczególnych elementów umundurowania. Niektóre z nich zostały uszyte z materiałów docelowych, pozostałe z zastępczych. Mimo że każdy z producentów zajął się elementami umundurowania zgodnymi z jego specjalizacją (osobni producenci będą szyć spodnie, koszule, buty, czapki itp.), to w sumie w ich ofercie nie zabrakło żadnej części letniego munduru. Już po zamknięciu tego numeru będzie obradowała komisja, która wybierze najlepsze propozycje. O tych rozstrzygnięciach będzie można dowiedzieć się na internetowych stronach miesięcznika. Zaraz po tym zostanie ogłoszony przetarg na wykonanie serii testowej prototypów. Będą testowane najprawdopodobniej w jednej z policyjnych szkół, gdyż przepisy nie pozwalają na wysłanie policjantów na ulicę w niezatwierdzonych wzorach umundurowania. ■

TADEUSZ NOSZCZYŃSKI
zdj. Przemysław Kacak

Samochody do sądu, broń – obraduje komisja

Sprawa przetargu na samochody dla Policji rozstrzygnie się w sądzie. Nadkom. Tomasz Kowalczyk, dyrektor Biura Logistyki Policji KGP, zapewnia, że zrobi wszystko, aby środki przeznaczone w tym roku na zakupy pojazdów (a także broni) nie przepadły, ani nie zostały przekazane innym służbom. Być może zostaną wykorzystane na inne cele, ale dla Policji. Prawdopodobnie sąd wyda postanowienie w sierpniu i, jeśli będzie korzystne, przetarg zostanie rozstrzygnięty w bieżącym roku.

W chwili zamknięcia numeru nie było jeszcze wiadomo, co z przetargiem na broń. Obraduje komisja przetargowa, która ocenia zgłoszone oferty. ■

nia poczucia bezpieczeństwa mieszkańców naszego kraju. Życzę Wam, Panie i Panowie, kolejnych zwycięstw w wojnie z przestępcami, życzę satysfakcji z pełnienia odpowiedzialnej służby. Proszę o przekazanie najlepszych życzeń Waszym Rodzinom i bliskim – mówił Konrad Kornatowski, komendant główny Policji.

W obchodach wzięli udział zaproszeni policjanci z Wielkiej Brytanii, Holandii, Francji, Rumunii, Słowacji i Ukrainy. W Parku Miejskim zorganizowano festyn policyjny.

Święto Policji 2007

Główne obchody Święta Policji rozpoczęły się w sobotę 21 lipca mszą w zamojskiej katedrze. Biskup Wacław Depo wzywał policjantów do podtrzymywania wiary w sens ich misji.

– Stajecie wobec cierpienia, które przychodzi do was pod różnym imieniem – bezprawia, samotności w walce, niezrozumienia, rozczarowań, braku sukcesów. Stajecie wobec przemocy i śmierci niewinnych ludzi. Dlatego nie może wam zabraknąć świadomości, że w tych trudnych chwilach naszego ziemskiego życia nie jesteście sami – mówił biskup do policjantów.

W uroczystościach na zabytkowym rynku wzięli udział szefowie Policji, kilkuset funkcjonariuszy z całego kraju, parlamentarzyści, przedstawiciele różnych służb państwowych, władze i mieszkańcy miasta. Reprezentujący Prezydenta RP szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego Władysław Stasiak życzył policjantom, by byli dumni z pełnionej służby. Wyróżnionym policjantom i pracownikom Policji wręczył odznaczenia państwowe. Absolwenci Wyższej Szkoły Policji w Szczytnie zostali promowani na pierwszy stopień oficerski. Komenda miejska w Zamościu otrzymała sztandar z rąk Janusza Kaczmarka, ministra spraw wewnętrznych i administracji.

– W Polsce jest coraz bardziej bezpiecznie dzięki Policji – powiedział minister. – Możecie być dumni ze swojej pracy.

– Chcę serdecznie podziękować polskim policjantkom i policjantom, pracownikom Policji za wszystko, co robią dla zwiększe-

W tym roku na wyższe stopnie służbowe mianowano kilkuset policjantów. Prezydent RP odznaczył Złotymi, Srebrnymi i Brązowymi Krzyżami Zasługi 466 policjantów, minister SWiA odznaczył Złotą, Srebrną i Brązową Odznaką „Zasłużony Policjant” 1081 policjantów. ■

AM, PCh
zdj. Andrzej Mitura, Marek Krupa

Osiołkowi w żłoby dano...

Do rozpisanego przez Policję przetargu na zakup 5709 sztuk pistoletów stanęło pięciu oferentów z pięcioma różnymi jednostkami broni. Oto one (w kolejności alfabetycznej) – wygląd, skrócone dane techniczne i garść opinii fachowców, którzy z pistoletami mają do czynienia na co dzień.

Beretta Px4 Storm

Oferent: NAT Import-Export Leszek Cichocki, osoba fizyczna
Cena za sztukę (netto/brutto): 1008,50/1230,74 zł
Wartość kontraktu (netto/brutto): 5 759 239,20/7 026 271,82 zł
Nabój: 9x19 mm Parabellum
Pojemność magazynka: 17 sztuk
Zasada działania: krótki odrzut lufy
Mechanizm spustowy: DA
Możliwość bezpiecznego przenoszenia z nabojem w lufie i natychmiastowego użycia: tak
Masa bez magazynka: 700 g
Długość lufy: 102 mm
Wymiary całkowite (dł., szer., wys.): 192/36/140 mm
Przyrządy celownicze: metalowe, stałe, otwarte
Inne: szkielet z tworzywa sztucznego technopropylen

Wojciech Maszer, wieloletni instruktor wyszkolenia strzeleckiego (z tego prawie 20 lat w MO i Policji):
– Z tej beretty jeszcze nie strzelałem. Poprzednie modele mają niski zamek, więc chcąc przeładować, niektórzy, zwłaszcza o większych dłoniach, chwytają aż za szkielet. Kłopotliwy bywa też dwustronny bezpiecznik – zdarzają się przypadkowe zabezpieczenia broni przy przeładowywaniu. Jeśli te niedoskonałości zostały w Px4 Storm wyeliminowane, beretta na pewno okaże się bardzo dobrym pistoletem.

Jarosław Lewandowski, redaktor naczelny miesięcznika „Strzał": – Najnowszy z oferowanych Policji pistoletów, jedna z w ogóle najmłodszych konstrukcji. To zaleta, bo ma wszystkie nowatorskie rozwiązania techniczne naraz, podczas gdy inne pistolety mają je w mniejszej liczbie. To też jednak wada, bo pistolet jest praktycznie niesprawdzony. Modułowa budowa ułatwia rozbieranie i konserwację. Strzelało mi się z niej idealnie. Ponoć system obrotowej lufy poprawia celność, ale to chyba bardziej chwyt marketingowy. Podana cena jest kilkakrotnie zaniżona. Widać, że producentowi zależało na zdobyciu prestiżowego kontraktu.

Podinsp. Adam Morawski z CSP w Legionowie, wieloletni instruktor wyszkolenia strzeleckiego: – Konstrukcja na tyle nowa, że policjantowi trudno coś o niej powiedzieć, chyba nikt w Policji jeszcze z niej nie strzelał.

Glock 19

(choć można domyśleć się tego wyłącznie po gabarytach, w ofercie zabrakło tej informacji)
Oferent: Przedsiębiorstwo Handlu Zagranicznego „Cenzin" Sp. z o.o.
Cena za sztukę (netto/brutto): 1040,00/1268,80 zł
Wartość kontraktu: (netto/brutto): 5 937 360,00/7 243 579,20 zł
Nabój: 9x19 mm Parabellum
Pojemność magazynka: 15+2 sztuk
Zasada działania: krótki odrzut lufy
Mechanizm spustowy: DAO (według oferenta; według producenta – SA/DA – Safe Action/Double Action)
Możliwość bezpiecznego przenoszenia z nabojem w lufie i natychmiastowego użycia: tak
Masa bez magazynka: 600 g
Długość lufy: 102 mm
Wymiary całkowite (dł., szer., wys.): 187/30/121 mm
Przyrządy celownicze: plastikowe lub metalowe, stałe, otwarte,

Inne: brak wskaźnika naboju w komorze nabojowej, szkielet z tworzywa sztucznego bez wstawek z włókna szklanego, co zabezpiecza przed pękaniem w niskich temperaturach (odporne na uszkodzenia od – 40 do + 70°C)

Wojciech Maszer: – Znakomita broń do szybkiego strzelania. Brak zewnętrznych bezpieczników, ostrych krawędzi sprawia, że łatwo ją wyjąć, przeładować. Jest lekki, mało awaryjny, więc dobry do noszenia na służbie. Pistolet znajduje się stale w stanie zabezpieczonym, oddanie strzału może nastąpić tylko przez naciśnięcie spustu. Nie przepadam za plastikowymi przyrządami celowniczymi; zdarza się, że policjant wyciąga broń z kabury, a tu nie ma „muchy". Można jednak zamówić pistolety z metalowymi przyrządami. Wygodnym rozwiązaniem jest pełna wymienność magazynków w obrębie jednego rodzaju naboju, nie ma znaczenia pojemność magazynka i model pistoletu.

Jarosław Lewandowski: – Najstarsza z tych konstrukcji, tylko po małym „face liftingu". W znacznej mierze sukces glocków jest sukcesem marketingu. Mam dwa i z żadnym nie zaprzyjaźniłem się na tyle, by strzelać z któregoś na zawodach. Policjantom najwyraźniej jednak glocki pasują, a skoro tak, powinni je mieć. Tyle że broń nie spełnia wymagań przetargu, nie ma bowiem mechanizmu spustowego w pełni ani DA, ani DAO. Jest prosta w obsłudze, ale zbyt łatwo ją tuningować, a jeśli będzie robił to ktoś niewprawny, może być i tak, że pistolet pociągnie serią.

Adam Morawski: – Bardzo duża odporność na uszkodzenia, duża na zacięcia. Do 2000 r. glocki często miały niewypały przy strzelaniu amunicją z MESKA, teraz już nie. Kwestia zbyt twardej spłonki w ówczesnych partiach nabojów. Glock ma akceptowalny podrzut i łatwo wraca do położenia sprzed strzału, co pozwala na szybkie strzelanie przy małym rozrzucie. Można dostosowywać siłę nacisku na spust przez wymianę jednego z trzech rodzajów łącznika mechanizmu spustowo-uderzeniowego. Prostota budowy i obsługi gwarantują, że nawet w stresie mniej doświadczony strzelec powinien poradzić sobie z nim bez kłopotu. Na strzelnicy słuchacze, którzy nie mieli wcześniej kontaktu z bronią inną niż P-64 lub P-83, zawsze wybierają glocki, a nie walthery, które są trudniejsze w obsłudze.

Heckler & Koch USP

Oferent: „Cenrex" Sp. z o.o.
Cena za sztukę (netto/brutto): 1344,72/1640,00 zł
Wartość kontraktu (netto/brutto): 7 674 437,43/9 362 813,66 zł
Nabój: 9x19 mm Parabellum
Pojemność magazynka: 15 sztuk
Zasada działania: krótki odrzut lufy
Mechanizm spustowy: DA
Możliwość bezpiecznego przenoszenia z nabojem w lufie i natychmiastowego użycia: tak
Masa bez magazynka: 720 g
Długość lufy: 108 mm
Wymiary całkowite (dł., szer., wys.): 194/37/136 mm
Przyrządy celownicze: metalowe

Wojciech Maszer: – Charakteryzuje się bardzo dobrym chwytem i dobrym spustem. Przyjemnie się go obsługuje. Jest bronią właściwie bezawaryjną. Prywatnie od wielu lat używam wersji „Expert", o której można powiedzieć, że jest bardziej wymagająca, a miałem tylko jedną awarię. Jest nieco cięższy od konkurentów, ale to wciąż broń lekka, ze szkieletem z polimerów, nieciążąca ani w kaburze, ani podczas strzelania. Mimo nie najmłodszego już wieku H&K USP jest bronią nadal poważaną i może dlatego nie najtańszą, co jego zaletą w przetargach nie jest.

Jarosław Lewandowski: – Ma już swoje lata, technologicznie o dwa kroki w tył od najnowszych konstrukcji. Jest wielki, więc nie najlepszy dla policjantów; bardziej nadałby się wojsku. Nie pasuje mi jego ergonomia i gryząca faktura plastiku – czy tak w pełni antypoślizgowa, jak zapewnia producent? Jest też drogi, nie spotkałem natomiast nikogo, kto by go musiał naprawiać.

Adam Morawski: – Tradycyjny system spustowo-uderzeniowy i dobra praca spustu. Jest odporny na zacięcia, ma bardzo wygodnie umieszczony zatrzask magazynka i dobre przyrządy celownicze. Ogółem zapewnia wysoki komfort użytkowania.

P99

Oferent: Fabryka Broni „Łucznik-Radom" Sp. z o.o.
Cena za sztukę (netto/brutto): 982,44/1198,58 zł
Wartość kontraktu (netto/brutto): 5 608 749,96/6 842 674,95 zł
Nabój: 9x19 mm Parabellum
Pojemność magazynka: 15/16 sztuk
Zasada działania: krótki odrzut lufy
Mechanizm spustowy: SA/DA
Możliwość bezpiecznego przenoszenia z nabojem w lufie i natychmiastowego użycia: tak
Masa bez magazynka: 610 g
Długość lufy: 102 mm
Wymiary całkowite (dł., szer., wys.): 180/32–29/135 mm
Przyrządy celownicze: otwarte, regulowane, metalowe lub plastikowe
Inne: szkielet polimerowy, trzy różnej wielkości nakładki do regulacji chwytu

Wartość kontraktu (netto/brutto):
7 838 171,55/9 562 569,29 zł
Nabój: 9x19 mm Parabellum
Pojemność magazynka: 15 sztuk
Zasada działania: krótki odrzut lufy
Mechanizm spustowy: DAO
Możliwość bezpiecznego przenoszenia z nabojem w lufie i natychmiastowego użycia: tak
Masa bez magazynka: 625 g
Długość lufy: 98 mm
Wymiary całkowite (dł., szer., wys.):
183/35/131 mm
Przyrządy celownicze: szczerbinka stała; muszkę można regulować
Inne: regulacja chwytu przez wybór jednego z trzech rozmiarów szkieleto-chwytu (każdy ma ten sam numer broni)

Wojciech Maszer: – Dobry pistolet, choć wielu ma zastrzeżenia do długiej drogi spustu przed pierwszym strzałem. Trzeba się przyzwyczaić, potem idzie już gładko. Dla bezpieczeństwa, przy stresie, to bardzo bezpieczne, tyle że przy małej liczbie strzałów oddawanych przez policjantów, rzeczywiście mają oni z tym problemy.

Jarosław Lewandowski: – Użytkuję już drugiego w życiu P99 i przymierzam się do zakupu trzeciego. Z dotychczasowych oddałem po ok. 40 tys. strzałów i pewno bez problemów służyłyby mi nadal, ale oba poobijałem tak, że nie mogę już na nie patrzeć. To bardzo dobry pistolet, ale chyba nie dla polskiego policjanta. Jest dość skomplikowany i wrażliwy na błędy obsługi, a naszym stróżom prawa brakuje obycia z bronią. Najczęściej wymienianym elementem był tłoczek przy przyrządach celowniczych, których regulację rozwiązano w sposób genialny. Tłoczek nie był jednak „durnoodporny". Teraz fabryka oferuje odporniejsze przyrządy metalowe, wychodząc z założenia, że tak lepiej dla broni. Ja wolę plastiki.

Adam Morawski: – Nie do zaakceptowania system AS i różnica w pracy na języku spustowym przy pierwszym i kolejnych strzałach. Powoduje ona, że przeciętnie wyszkolona osoba zrywa pierwszy strzał, a drugi oddaje zbyt szybko. Broń ma też zbyt duży podrzut, co może jest powodowane zbyt wysokim oddaleniem osi lufy od dłoni. Przyrządy celownicze wykonane zostały ze złych materiałów, wadliwie. Próby regulacji szczerbiny mogą zakończyć się jej wypadnięciem. Pistolet wymaga starannej obsługi, na przykład w zanieczyszczonej jednostce nie można zwolnić częściowo napiętej iglicy. P99 jest natomiast dość odporny na zacięcia oraz zakleszczenia łusek z krajowej amunicji.

Sig Sauer P 250 DCc

Oferent: „M.K. Szuster" Juliusz Krzysztof Szuster
Cena za sztukę (netto/brutto): 1372,95/1675,00 zł

Wojciech Maszer: – Model znam tylko z opisów i artykułów, nie miałem okazji z niego strzelać. Sigi kojarzą mi się jako ciężkie, no i bardzo drogie. Poza tym mają dość słabe sprężyny powrotne, które nie zawsze dopychają zamek do komory nabojowej. Zetknąłem się z trzema takimi przypadkami. Może w tym modelu jest inaczej, ale generalnie sigów nie brałbym pod uwagę.

Jarosław Lewandowski: – Kolejna bardzo nowa konstrukcja. Dla mnie po prostu genialna; pierwsze DAO, które działa i ma skupienie jak trzeba. Jest wielkości pistoletów kompaktowych, wygodny do schowania pod ubraniem. Znakomicie rozwiązano układ magazynka. Nie ma szkieletu w tradycyjnym tego słowa znaczeniu, a jego najbardziej narażone na uszkodzenia elementy są plastikowe. Przy uderzeniach mogą się odkształcić, ale nie pękną. Łatwo i za niską cenę można je wymienić, nie trzeba wymieniać od razu całej broni, jak przy uszkodzeniach szkieletów innych pistoletów. ■

PRZEMYSŁAW KACAK
zdj. autor

Amerykański pomysł

Radykalne metody doprowadziły do zdecydowanego spadku zachowań korupcyjnych wśród policjantów z Nowego Jorku. Walka z łapówkarstwem ma tam kilkudziesięcioletnią tradycję, a funkcjonariuszy służb wewnętrznych jest znacznie więcej niż w Polsce.

W latach 60. ubiegłego wieku korupcja wśród nowojorskich policjantów była zjawiskiem powszechnym.

– Wszyscy byli skorumpowani – mówi prof. Joseph F. Ryan z Pace University, kiedyś funkcjonariusz biura spraw wewnętrznych (*NYPD Internal Affairs Bureau – IAB*). – To był cały system. Ludzie z niższych szczebli przekazywali łapówki przełożonym.

Wtedy powołano komisję Knappa, żeby zbadać to zjawisko i podjąć środki zaradcze. Jednym z jej zaleceń było utworzenie sprawnego biura spraw wewnętrznych, ale też podniesienie zarobków policjantom. Określono wyraźnie, że kadra kierownicza ponosi odpowiedzialność za to, co robią ich podwładni. Okazało się, że dotąd nie uznawano oficjalnie istnienia korupcji w policji, mimo że wszyscy wiedzieli o skali problemu, a zaprzeczanie istnieniu tego zjawiska było normą.

W następnych dziesięcioleciach sytuacja się zmieniła. Korupcja stała się okazjonalna. W roku 1993 powstała tzw. komisja Mollena, która stwierdziła, że policjanci już nie biorą za „patrzenie w inną stronę", ale sami też popełniają różne „uliczne" przestępstwa. Zaniepokojono się słabym wizerunkiem policji w społeczeństwie. Wśród zaleceń komisji znalazło się więc kilka nowych pomysłów na naprawę policji. Postanowiono poprawić system rekrutacji, dokładnie sprawdzać kandydatów do służby, wzmóc nadzór, chronić i wspierać uczciwych gliniarzy, ponownie podnieść pensje, które uznano za ciągle zbyt niskie, i wprowadzić „testy integralności".

***Prof. Joseph F. Ryan** od 25 lat pracuje naukowo w Pace University, wcześniej przez 12 lat był funkcjonariuszem IAB w Nowym Jorku*

Obecnie do zdobywania informacji o nieprawidłowościach wykorzystuje się policjantów rekrutowanych już na szkoleniu podstawowym.

– To osoby stowarzyszone z IAB i pracujące w terenie – mówi prof. Ryan. – Informacje od nich wykorzystuje się do typowania osób, które należy przetestować.

Testy nowojorskie są losowe lub celowe. Na 500–600 testów losowych zaledwie jeden policjant okazuje się nieuczciwy. Zaletą takich działań, według profesora Ryana, jest przekonanie funkcjonariuszy, że stale są sprawdzani i każda sytuacja może okazać się testem. Przy testach celowych, opartych już na konkretnych informacjach i prowadzonych wobec określonych osób, w ubiegłym roku na 25–30 przypadków potwierdziło się aż 11.

Biuro spraw wewnętrznych w Nowym Jorku liczy obecnie 650 ludzi, co stanowi aż 1,5 proc. całego stanu osobowego policji, dla porównania w Polsce – 0,3 proc. (w ciągu następnych lat ma być ich 0,7 proc.).

– Poziom korupcji w nowojorskiej policji stale spada i dziś jest na minimalnym poziomie – ocenia prof. Ryan. – Zdarzają się pojedyncze przypadki, ale tylko wtedy, gdy policjant zna wręczającego. ■

PAWEŁ CHOJECKI
zdj. Andrzej Mitura

Biuro Spraw Wewnętrznych KGP zaproponowało wprowadzenie przepisu, który pozwoli oceniać postawy policjantów w służbie. Na wzór amerykański mają być wprowadzone testy integralności (integrity tests). Ich wyniki będą decydować, czy policjant zostanie w służbie, czy dostanie zarzut.

Rozmowa z mł. insp. Markiem Działoszyńskim, dyrektorem BSW KGP

Nie lubi Pan funkcjonującego w mediach określenia „test uczciwości"...

– Wolę „test weryfikacji postawy". Chcemy sprawdzać, czy opłacany przez państwo policjant postępuje zgodnie z prawem. Amerykanie mówią „integrity test", czyli sprawdzają „integralność" policjanta z przepisami prawa.

Test ma być wpisany do ustawy o Policji. Pomysł na takie ostre narzędzie dla BSW pochodzi z USA?

– Tam udało się go skutecznie wdrożyć. Komisja Knappa w latach 60. ubiegłego wieku stwierdziła silne skorumpowanie nowojorskich funkcjonariuszy. To była korupcja systemowa: zbieranie haraczy przez szeregowych i przekazywanie przełożonym. W Stanach takie testy zdały egzamin. My nie mamy do czynienia z taką przestępczością, raczej z okazjonalnym łapówkarstwem, ale patologia istnieje. W zeszłym roku ponad 600 funkcjonariuszy objęto zarzutami. Biuro Spraw Wewnętrznych istnieje już 9 lat i wiemy, że poza ściganiem przestępstw wśród policjantów trzeba też likwidować przyczyny bezprawnych zachowań i pracować nad zmianą mentalności. Po to jest ten test, żeby sprawdzić, czy podejrzenie rzucone na policjanta jest prawdziwe. To narzędzie, które obiektywnie zweryfikuje informacje. Obecny artykuł 19a ustawy o Policji daje nam możliwości działania w sprawach korupcyjnych, ale nie przy innych przestępstwach. Policja, jako formacja, jest więc w niekomfortowej sytuacji, kiedy trzeba utrzymywać w służbie policjanta, co do którego postawy mamy poważne niezweryfikowane wątpliwości.

Na czym dokładnie ma polegać testowanie postawy? Kto będzie sprawdzany?

– Bywa, że mamy informacje, które nie mogą zostać zweryfikowane procesowo czy

Weryfikacja postawy

operacyjnie, a ewentualne ich sprawdzanie mogłoby trwać wiele lat. W tym czasie taki policjant czynnie służy. Wiemy, że testowanie postawy budzi w policyjnym środowisku wiele oporów, wątpliwości etycznych i prawnych. Chcę wyraźnie podkreślić, że próba nie będzie stosowana wobec wszystkich. W USA i Australii robi się takie testy dwojako: celowe, czyli wobec funkcjonariusza, o którym są istotne informacje, i losowe, wobec ogółu. Amerykanie twierdzą, że powszechność działań losowych przynosi przekonanie policjantów, że często są poddawani testom i dlatego należy zawsze zachowywać się poprawnie. Obecnie konsultujemy ten pomysł z psychologiem i kadrą kierowniczą. O zdanie zapytaliśmy też związki zawodowe. Na razie stwierdzamy, że w polskiej sytuacji ograniczymy się jednak tylko do testów celowych i taki projekt zmian w artykule 19c powstał. Będą więc tylko wtedy, kiedy sprawa będzie dotyczyła przestępstw. Podkreślę, że test może być stosowany wobec każdego policjanta, bez względu na stanowisko, ale tylko wtedy, gdy istnieją informacje o jego niezgodnym z prawem (przestępczym) działaniu.

Jak wygląda taki test w praktyce?

– Dostajemy informacje, że na terenie działania jednostki okradane są np. miejsca zdarzeń drogowych. Wiadomo, że wtedy zjeżdżają różne służby, akcja ratunkowa dominuje nad innymi sprawami i tak ma być. Przyjazd tam BSW w praktyce przyniósłby więcej szkody niż pożytku i byłby spóźniony. Wobec tego, w ramach testowania, można by jak najwierniej zainscenizować zdarzenie, podłożyć pieniądze lub wartościowe przedmioty i rejestrować, co zrobią uczestnicy zabezpieczenia. Inny przykład, którym często posługuje się prof. Ryan, to podrzucanie do komisariatów „zagubionego" bagażu, np. z pieniędzmi i obserwacja, co się z nim dalej dzieje. To tylko kwestia pomysłu na test. Takie prowokacje robili już w Polsce dziennikarze i okazało się, że z trzech instytucji walizki wróciły do właściciela, a tylko w jednostce Policji zginęły pieniądze. Czy powinniśmy pozwolić, aby nasze słabości obnażali dziennikarze, a my będziemy się tylko wstydzić...

Profesor Joseph Ryan mówi, że testy w Nowym Jorku często są inspirowane przez informatorów, których służby wewnętrzne mają wśród policjantów. Werbują ich już w trakcie szkolenia podstawowego. Tak ma być też u nas?

– Amerykanie mają zasadę, że w zakresie obowiązków jednego z zastępców szefa jednostki jest współdziałanie z biurem spraw wewnętrznych (IAB). Zachęcają też do nieformalnej współpracy policjantów od początku służby. My też to robimy, ale nie w takiej formule, bo trudno mówić o informatorze w Policji. Staramy się uzmysłowić młodym funkcjonariuszom zagrożenia, z którymi na pewno się zetkną. Przedstawiciele BSW rozmawiają z nimi pod koniec każdego kursu podstawowego. Wskazują, że jeżeli wyczerpią się inne możliwości zwalczania nieprawidłowości, to mogą zgłosić się do nas. Nie szukamy jakichś głęboko utajonych informatorów między policjantami. I nie będziemy tego robić, żeby nie dezintegrować środowiska.

Amerykanie twierdzą, że nie płacą swoim informatorom, że policjanci robią to z poczucia obowiązku.

– My też nie płacimy za informacje ze środowiska policyjnego. Możliwe jest natomiast pokrycie kosztów zdobycia informacji. Założyliśmy, co wynika z przepisów, że każdy policjant ma obowiązek poinformowania o łamaniu prawa. Rozumiemy różnicę w mentalności polskiej i amerykańskiej. Tam jest oczywiste, że w razie nieprawidłowości przychodzi się do przełożonego i mówi o tym. My też musimy się tego nauczyć. Kolega koledze powinien umieć zwrócić uwagę, a jeżeli to nic nie da, odpowiednio zareagować. Wiem na pewno, że zdecydowana większość funkcjonariuszy pracuje uczciwie. Potwierdza to praktyka, bo informacje o patologiach dostajemy głównie z naszego środowiska. To żadna tajemnica.

Test ma też oddziaływać profilaktycznie?

– Jeżeli udałoby się uzyskać akceptację dla testów i wprowadzono by do ustawy o Policji art. 19c, to wpierw zrobilibyśmy szeroką akcję informacyjną w środowisku, wyjaśniając zasady stosowania tej metody, a dopiero potem stosowalibyśmy ją w praktyce.

Zakładamy z jednej strony, że będziemy nagłaśniali sprawy, w których policjant okaże się nieuczciwy, z drugiej zaś, że osoba, która po przeprowadzeniu testu okaże się uczciwa, zostanie potem poinformowana, iż takiemu testowi była poddana. Myślę, że wiedza na ten temat wśród funkcjonariuszy będzie właśnie elementem profilaktyki. ▶

Kto będzie decydował o tym, że policjant zostanie poddany testowi?

– Będziemy wnioskowali przez komendanta głównego Policji do sądu o wyrażenie zgody i określenie okresu dopuszczalności takich działań. Chcemy wprowadzić różne gwarancje dla testowanych. Nie będzie można stosować testu w sposób zagrażający życiu i zdrowiu policjanta. Nie można będzie stosować przymusu, przemocy lub groźby. Proponujemy też, by w jednej sprawie sprawdzać kogoś tylko raz. Zakładamy jednak możliwość kilku prób wobec jednej osoby, ale w różnych sprawach, oczywiście w ramach zgody sądu zawartej w postanowieniu o przeprowadzeniu testu weryfikacji.

Co wprowadzenie tego testu ma dać Policji?

– Spodziewam się zmian w mentalności policjantów. W ten sposób można wielu przekonać, że warto przestrzegać prawa, bo można wpaść w kłopoty i zniszczyć dorobek zawodowy. Tym bardziej że wobec dobrych materiałów operacyjnych szanse na obronę będą niewielkie. Trzeba uświadomić ludziom, że potencjalne ryzyko jest bardzo wysokie. Genezą wprowadzania tego testu jest nasze 9-letnie doświadczenie, także z kontrolowanych wręczeń lub przyjęć korzyści majątkowych. Dziś musimy korzystać z pomocy obywatela, żeby udowodnić nieprawidłowości policjantowi. Wielu wtedy mówi: „Dlaczego mnie w to wciągacie, sami zróbcie u siebie porządek”. Nowe narzędzie pozwoli na działanie bez udziału osób spoza formacji.

Zbigniew Rau, wiceminister MSWiA

– To, co potocznie zostało nazwane „testem uczciwości”, jest konkretnym przykładem zmian w prawie, które mają pomóc w zwalczaniu patologii. Policjant postawiony w wyreżyserowanej sytuacji będzie mógł dokonać wyboru. Ten, kto pokusi się o kradzież czy korupcję, będzie wyrzucony ze służby. Tego spodziewam się po tym narzędziu – eliminacji nieuczciwych policjantów. Obecnie ten pomysł jest głęboko analizowany. Doświadczenia nowojorskie pochodzą przecież z systemu prawa precedensowego i nie można ich żywcem przenieść na grunt polski.
Jest jeszcze inny ważny aspekt tej sprawy. Za pomocą tego narzędzia można będzie obronić uczciwych policjantów przed pomówieniami. Przecież rolą BSW jest też oczyszczanie policjantów z zarzutów.
Musi oczywiście powstać mechanizm kontroli nad takim testem, podobnie jak to jest przy kontroli operacyjnej, czyli prokurator okręgowy i sąd, który wyrazi zgodę na tę metodę. I nie każdy policjant będzie poddawany testowi, tylko ten, wobec którego będą ciągłe zastrzeżenia co do jego postawy. Musi być już uprawdopodobnione, że ten człowiek jest w coś zamieszany, np. w korupcję czy kradzieże. Tylko w tym szczególnym wypadku, kiedy inne formy i metody pracy kontrolnej zawiodą, taki test powinien być dopuszczalny. Nie jestem zwolennikiem zbyt szerokiego stosowania „testów na uczciwość”. Powinien to być mechanizm wyjątkowy. Bardzo ważny natomiast jest jego wymiar prewencyjny. Każdy funkcjonariusz musi wiedzieć, że przestępstwo na dłuższą metę nie popłaca.

Wysłuchał PCH

KOMENTARZ NSZZ POLICJANTÓW DO PROPOZYCJI BSW DOTYCZĄCY „TESTU UCZCIWOŚCI FUNKCJONARIUSZA”

Zarząd Główny NSZZ Policjantów stanowczo sprzeciwia się stosowaniu wobec funkcjonariuszy Policji tzw. prowokacji policyjnej zwanej nie wiadomo czemu „testem uczciwości funkcjonariusza”. Obecnie obowiązująca ustawa o Policji dopuszcza stosowanie prowokacji w stosunku do osób podejrzanych o popełnienie przestępstw wymienionych w ustawie. Zdaniem ZG NSZZP przepis ten jest całkowicie wystarczający i nie ma potrzeby, aby szczególnie „wyróżniać” policjantów dodatkowym testem. Należy podkreślić, że Biuro Spraw Wewnętrznych dysponuje szerokim wachlarzem możliwości udowadniania policjantom zachowań niezgodnych z prawem, ze środkami pracy operacyjnej i analizą oświadczeń majątkowych włącznie. Zdaniem NSZZ Policjantów jest to wystarczające uprawnienie w stosunku do stanu zagrożenia. Nie można zapominać o tym, że za stan dyscypliny zapisanej w ustawie odpowiedzialni są przede wszystkim bezpośredni przełożeni.
Konstytucja RP w art. 32 gwarantuje każdemu obywatelowi zasadę równych praw i równego traktowania przez władze publiczne. Wprowadzenie szczególnego rodzaju prowokacji tylko wobec policjantów bezspornie narusza wskazany przepis ustawy zasadniczej. Pomysł na „test uczciwości funkcjonariusza” świadczy również o braku zaufania do policjantów oraz z nieznanych przyczyn podważa wiarygodność i rzetelność naszej grupy zawodowej, sugerując jej wyjątkową podatność na korupcję, co również nie jest poparte żadnymi dowodami.
Przenoszenie doświadczeń i propozycji rozwiązań ze Stanów Zjednoczonych pozostaje w takiej proporcji, jak pensja funkcjonariusza amerykańskiego i polskiego.

Przewodniczący
Zarządu Głównego NSZZ Policjantów
(-) Antoni DUDA

Środowisko na pewno będzie miało poważne wątpliwości wobec tego pomysłu.

– Trwają konsultacje. Zorganizowaliśmy konferencję z udziałem naukowców z Polskiej Platformy Bezpieczeństwa Wewnętrznego, rozmawiamy na spotkaniach z policjantami. Zaprosiliśmy komendantów wojewódzkich do dyskusji, oferujemy naszą prezentację na każde zamówienie. Kiedy przedstawiam komuś ten projekt, to zawsze na początku wyczuwam opór, ale potem, kiedy mówimy dokładnie, o co chodzi i jakie gwarancje chcemy wprowadzić, to widać, że pola do nadużyć właściwie nie ma. Zakładamy już na etapie wnioskowania kontrolę prokuratorsko-sądową. Jeżeli stwierdzimy, że mamy dowody, żeby pociągnąć kogoś do odpowiedzialności karnej, to przekażemy całość materiałów do dyspozycji prokuratora i sądu. Niczego nie ukrywamy, mamy wielki szacunek dla własnego środowiska i uznajemy, że złamanie zasad byłoby końcem naszego autorytetu.

Kiedy nowy przepis może wejść w życie?

– W pracach koncepcyjnych mamy wsparcie kierownictwa Policji i zainteresowanie kierownictwa MSWiA. Przedstawiliśmy projekt zmian art. 19c ustawy, teraz to już sprawa polityków.

Dziękuję za rozmowę. ■

PAWEŁ CHOJECKI
zdj. Andrzej Mitura

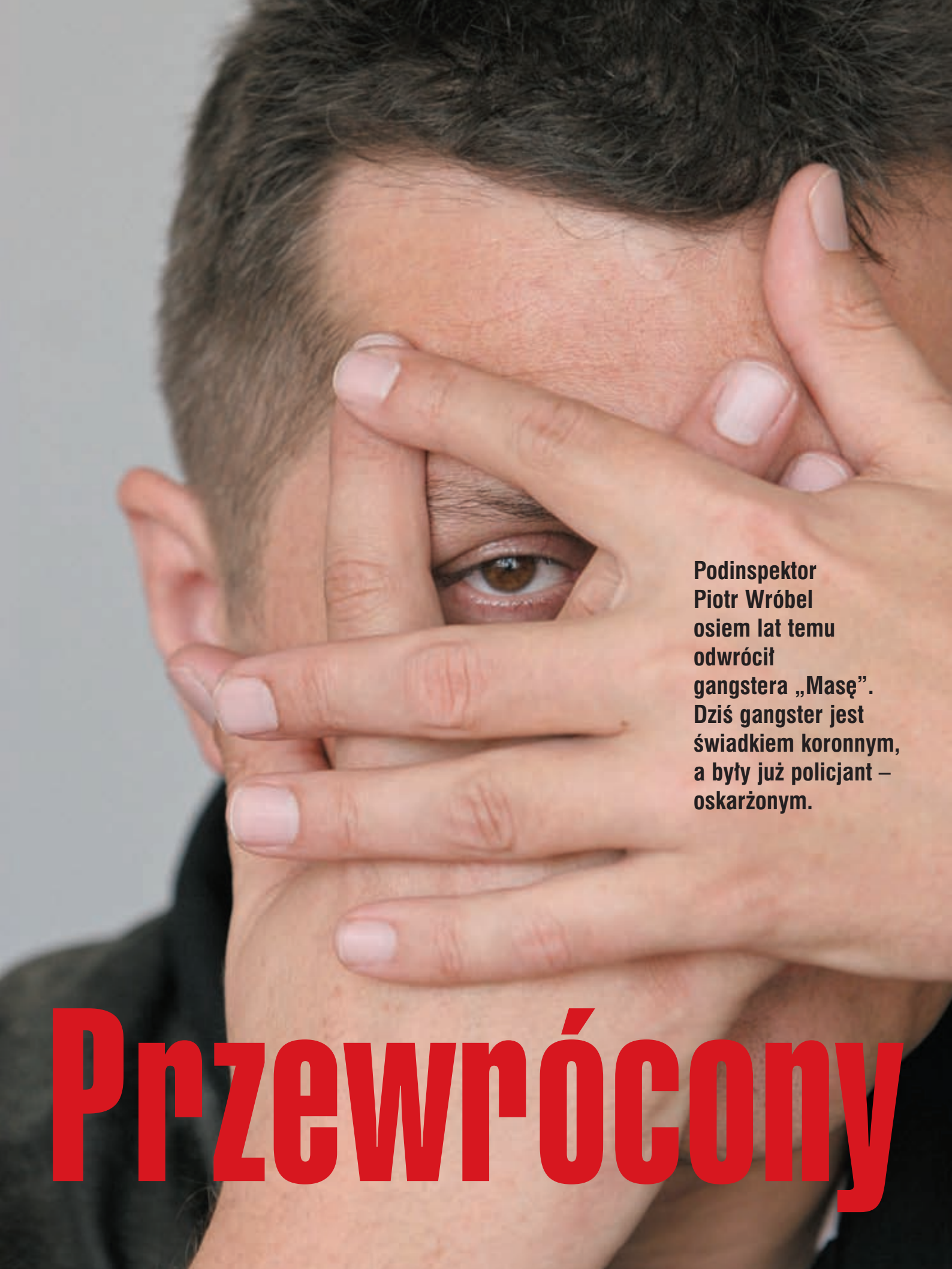

Przewrócony

Podinspektor Piotr Wróbel osiem lat temu odwrócił gangstera „Masę”. Dziś gangster jest świadkiem koronnym, a były już policjant – oskarżonym.

Praca operacyjna to jak balansowanie na linie. Ryzyko, że zostanie się pomówionym, jest tu wielokrotnie większe niż w każdej innej policyjnej służbie. Pokazują to losy wielu policjantów, których kariery zostały złamane.

Ostatnio, za sprawą telewizyjnego serialu „Odwróceni", wróciła historia podinsp. Piotra Wróbla, policjanta, który odwrócił „Masę".

SIKORA NIE WRÓBEL

Od kiedy telewizja pokazuje serial „Odwróceni", koledzy z pracy wołają na niego Sikora. Chociaż jest pierwowzorem tej postaci, Piotr Wróbel zaznacza, że Paweł Sikora to nie on. Podobieństwo dotyczy głównie samego faktu kontaktów operacyjnych między oficerem Policji a gangsterem Pruszkowa. Reszta to filmowa fabuła.

– Poza tym Sikora grany przez Żmijewskiego jest ode mnie przystojniejszy i ma inny temperament – śmieje się Piotr. Znał większość członków gangu pruszkowskiego i uważa, że serial pokazuje ich dość wiernie.

Filmowy „Blacha" jest jednak bardziej wrażliwy od swojego pierwowzoru – „Masy" – Jarosława S., który ten pseudonim uzyskał dlatego, że był osiłkiem uprawiającym kulturystykę, czyli – jak mówiono – „pakował na masę". Świetnie pokazany jest natomiast emocjonalny, ruchliwy „Skalpel", najlepszy przyjaciel „Blachy". Jego pierwowzór to Wojciech K., pseudonim „Kiełbasa", chłopak z dobrej rodziny, syn lekarki. Zginął zastrzelony przez konkurencję. Chłodny, świętoszkowaty „Mnich" to Andrzej Z., ps. „Słowik", obecnie odsiadujący wyrok. Zamknięty w sobie, czujny „Szybki" to „Pershing" – Andrzej K., zastrzelony w ramach walki o przywództwo gangu. Przerysowana jest natomiast postać filmowego „Kowala", którego pierwowzorem był „Parasol" – Janusz P. – Owszem, był to prostak, ale nie aż taki prymityw i okrutnik jak w filmie – komentuje Wróbel.

„Parasol" jeszcze odsiaduje wyrok, natomiast jego przyjaciel (w filmie z nieodłącznym pieskiem na rękach), czyli Ryszard P., ps. „Krzysiek", niedawno zmarł na raka.

Według Piotra Wróbla dobrze oddana jest sylwetka szefa gangu wołomińskiego „Dziada", czyli filmowego „Ptaśka", choć rola jego żony – inspirującej męża do wojny gangów z powodu zemsty za śmierć syna – to już czysta fabuła. Zresztą w rzeczywistości Pruszków zabił „Dziadowi" nie syna, lecz brata.

– Te różnice między rzeczywistością a filmem są oczywistym prawem autorów scenariusza – mówi Piotr Wróbel. – Generalnie jednak serial dobrze oddaje charakter mafii pruszkowskiej i wojny gangów. A także nasze wtedy możliwości działania. To były początki rozpracowywania Pruszkowa – dodaje.

WSZYSTKO POD KONTROLĄ

– „Masa" nie był zarejestrowanym agentem – wspomina Wróbel. – Był tylko informatorem. O tym, że nim został, zdecydował przypadek. Kiedy zwinęliśmy chłopców z Pruszkowa podczas jednej z akcji, Jarosław S. trafił na przesłuchanie do mnie. Łatwo nawiązaliśmy kontakt, zauważyłem, że jest chętny do gadania. Szybko zrozumiałem, że on chce nadawać na konkurencję, czyli na Wołomin. I od tego się zaczęło. Spotykaliśmy się średnio raz w miesiącu, a on przekazywał różne informacje, na początku raczej drobiazgi. W sumie dwa lata pracowałem nad zdobyciem jego zaufania – dodaje.

Konkretniejsze informacje, takie, które dotyczyły zarządu Pruszkowa, „Masa" zaczął dawać po śmierci „Kiełbasy". Pozycja „Masy" w grupie bardzo wtedy osłabła. Zarząd – czyli starzy, od początku mieli do niego zastrzeżenia, a później podejrzewali, że sypie psom. „Kiełbasa" był jego przyjacielem i tarczą, gdy go zabrakło, Jarosław S. zaczął się bać o własne życie. Ten lęk wyczuł w nim młody oficer Policji Piotr Wróbel i umiejętnie go podsycając, wyciągał od „Masy" coraz ważniejsze informacje. Dzięki nim poznawano strukturę grupy, sylwetki i zwyczaje członków zarządu, niektóre powiązania.

– Po każdym spotkaniu z nim pisałem notatkę i przedstawiałem przełożonym, wszystko było gromadzone w teczce operacyjnej. Żadnych działań nie podejmowałem na własną rękę. Podczas jednego ze spotkań zostaliśmy zauważeni przez chłopaków z Pruszkowa. Jarek przestraszył się nie na żarty. Wtedy powiedziałem mu, żeby sprzedał zarządowi legendę: „to nie pies ma mnie, tylko ja mam psa". I to się udało – wspomina Piotr Wróbel.

Przeszli na ty, dlatego, że – jak twierdzi – to bardzo ułatwiało kontakty, a nie dlatego, że była to przyjaźń.

– On był dla mnie narzędziem pracy. Takim samym, jak podsłuch czy inne działanie operacyjne. Z tą różnicą, że ponieważ był to żywy człowiek, towarzyszyły temu jakieś emocje. Ale trudno to nazwać przyjaźnią.

NA GRANICY

Piotr Wróbel zaprzecza, jakoby przekazywał „Masie", by pozyskać jego zaufanie, jakiekolwiek informacje o policyjnych działaniach.

– To wymyślono na potrzeby filmu – mówi. – „Masa" chciał wprawdzie ode mnie takich informacji, żeby się uwiarygodnić w grupie, ale moi przełożeni nigdy nie dali na to zgody. Uważali, że gdybyśmy to zrobili, bandyci trzymaliby nas, a nie my ich – przekonuje.

Gdy przedstawiam te argumenty znajomemu policjantowi pracującemu wiele lat operacyjnie, uśmiecha się z niedowierzaniem.

– W ważnych sprawach puszcza się informatorom drobiazgi, np. że będziemy likwidować jakąś mało istotną dziuplę samochodową, żeby w zamian uzyskać informacje znacznie większego kalibru, np. dotyczące napadów na tiry. Tak się w praktyce pracuje operacyjnie, zdobywa zaufanie „źródła". To jest, niestety, zawsze trochę balansowanie na granicy prawa.

ZAGROŻENIE

Przełomowym wydarzeniem w kontaktach Wróbla i „Masy" była śmierć „Pershinga", zastrzelonego w Zakopanem 4 grudnia 2000 roku.

– Gdy dostałem tę wiadomość, natychmiast wywołałem Jarka na spotkanie. Powiedziałem: „Chłopie, ty już śmierdzisz ziemią. Będziesz następny" – mówi Wróbel. – Obiecałem, że postaramy się mu pomóc.

Od tego momentu spotykali się prawie codziennie. Ale, niestety, „Masa" był coraz bardziej odcinany od ważnych informacji. Starzy mu nie ufali, on to czuł i dlatego bał się. Nie bez powodu. Parę miesięcy wcześniej wspólnie z „Pershingiem" zaczęli robić interesy, w które nie wprowadzili pozostałych członków zarządu ani nie dzielili się z nimi zyskami. Starzy nie mogli puścić tego płazem, zobaczyli, że „Pershing" wyrasta ponad nich, więc kazali go odstrzelić. To, że „Masa" będzie następny, wydawało się oczywiste.

ZAWIEDZIONY

Trzy tygodnie po śmierci „Pershinga" „Masa" został aresztowany za wymuszenia rozbójnicze. Był bardzo zawiedziony i chyba miał do Wróbla pretensje.

– Mieliśmy absolutnie mocne dowody na to, że ściąga haracze. Tymczasem on wyobrażał sobie, że skoro współpracuje z Policją, to jest zupełnie bezkarny. Ponieważ był moim informatorem, to ja miałem go zatrzymać. Spokojnie, bez antyterrorystów i całego tego widowiska. Wszystko było uzgodnione z prokuraturą. Ustalonego dnia od rana usiłowałem wywołać go na spotkanie, ale jego telefon milczał. Zrobiliśmy więc zasadzkę. Kilka godzin oczekiwania pod jego domem nic nie dało. Weszliśmy więc na przeszukanie.

Zatrzymaliśmy mnóstwo fantów z wymuszeń, głównie telewizory i inny sprzęt elektroniczny. To ważny szczegół ze względu na to, co stało się potem – mówi Piotr.

A potem... Potem kariera młodego gliniarza, najmłodszego podinspektora w polskiej Policji, naczelnika wydziału PZ, zaczęła się sypać.

„COŚ JEST NIE TAK"...

„Masa" został zatrzymany w Katowicach, osadzony w areszcie, a sprawę o wyłudzanie przez niego haraczy prowadziła prokuratura.

Na tym zakończyły się kontakty z nim Piotra Wróbla.

Świadkiem koronnym „Masa" został nieco później i był już tylko w dyspozycji prokuratora.

Wróbel nadal pracował w komendzie stołecznej, zwalczał przestępczość zorganizowaną, był świetnym gliną, miał dobre wyniki, przełożeni byli z niego zadowoleni. Nie za długo jednak. Wkrótce wszczęto przeciw niemu postępowanie wyjaśniające. Okazało się, że „Masa" poskarżył się, że grudniowe przeszukanie jego domu było najściem, a Piotr Wróbel był wtedy pijany i przekroczył swoje uprawnienia. Postępowanie wyjaśniające nie potwierdziło jednak tych zarzutów.

– Myślałem, że tym samym sprawa jest zamknięta – mówi dziś były już policjant. – A ona dopiero się zaczynała i najgorsze było przede mną.

Gdy PZ przekształcono w CBŚ, przeniesiono Piotra z KSP do KGP. Najpierw stracił stanowisko naczelnika, potem odsuwano go od ważniejszych spraw, pomijano przy premiach. To były sygnały, że coś się dzieje. Do tego doszły korytarzowe plotki i wreszcie rozmowa z dyrektorem, że dobrze byłoby, gdyby sam zwolnił się z Policji, bo wokół niego „coś jest nie tak".

– Przypuszczałem, że to może mieć jakiś związek z „Masą". Nie miałem nic na sumieniu, ale nie chciałem pracować w firmie, w której nie mają do mnie zaufania. Zwłaszcza że rozmowa z dyrektorem brzmiała jak „propozycja nie do odrzucenia" – wspomina z goryczą.

Zwolnił się 4 grudnia 2001 roku. Równo rok po zamachu na „Pershinga", od którego zaczęły się wszystkie jego kłopoty.

Z ZASKOCZENIA

Kilka tygodni później Policja usiłowała zatrzymać Piotra Wróbla w miejscu nowej pracy. Akurat był nieobecny. Od kolegów dowiedział się następnego dnia, że radiowóz, który po niego tak bez uprzedzenia przyjechał, miał boczne numery olsztyńskie. Jako stary glina szybko ustalił, że poszukuje go tamtejsza prokuratura, a konkretnie prokurator X. Sam do niego zadzwonił i ustalili termin przesłuchania. Tydzień później Wróbel pojechał do Olsztyna. Rano pożegnał się z synami, jak każdego dnia przed wyjściem do pracy. Wrócił za pół roku.

Prokurator zarzucił mu, że żądał od „Masy" 10 tys. dolarów łapówki, w zamian za ostrzeżenie przed przeszukaniem. Został od razu aresztowany.

Kompletnie się tego nie spodziewał. Jadąc do Olsztyna, sądził, że to wlecze się jeszcze stara sprawa o rzekome najście na dom „Masy" i przekroczenie uprawnień. Zarzut korupcji był szokiem.

– O jakim ostrzeżeniu „Masy" można mówić, skoro podczas przeszukania znaleźliśmy w jego domu tyle fantów, że wystarczyło, żeby wsadzić go za ściąganie haraczy? – pyta dziś tak samo, jak wtedy, podczas przesłuchania, pytał prokuratora.

NIETYKALNY

Sprawa aresztowania oficera Centralnego Biura Śledczego stała się głośna, donosiły o niej media. Po zakładzie karnym rozeszła się fama, że oto siedzi tutaj gliniarz będący ważnym człowiekiem Pruszkowa.

– Ta wkurzająca mnie początkowo informacja pozwoliła mi jednak przetrwać te koszmarne sześć miesięcy. Dla współosadzonych stałem się nietykalny – żartuje.

Wielką podporą była reakcja kolegów z firmy. Na imieniny Piotr dostał kilkadziesiąt kartek od policjantów CBŚ z różnych miast, koledzy z Olsztyna załatwili mu adwokata i pomagali, w czym mogli. Ulgę przynosiło zwłaszcza to, że nie wierzyli w jego winę. Wiedzieli, że w pracy operacyjnej balansuje się na linie i każdemu może się przydarzyć coś podobnego.

Rodzina przeżyła koszmar, o którym Piotr nie chce mówić. Gdy po pół roku wrócił do domu, nie mógł znaleźć pracy. Był przecież podejrzanym i to w sprawie związanej z mafią, więc bano się go zatrudnić.

DWIE WERSJE

Dlaczego „Masa" go pomówił? Na to pytanie Piotr usiłował znaleźć odpowiedź, rozmyślając przez wiele miesięcy w areszcie. Według niego najprawdopodobniejszy jest następujący scenariusz: „Masa" bał się starych z Pruszkowa, jedynym sposobem ucieczki przed nimi było uzyskanie statusu świadka koronnego. Ale do tego trzeba było dostarczać naprawdę ważnych, strategicznych informacji. A on od takich informacji był od pewnego czasu odcięty. Wprowadzenie do sprawy skorumpowanego gliniarza – to było coś. I prokuratura to kupiła.

Drugi scenariusz jest taki, że Piotr Wróbel miał dużą wiedzę o powiązaniach grupy pruszkowskiej z jednym z ówczesnych parlamentarzystów. Ta wiedza mogła być dla kogoś niebezpieczna, trzeba było więc sprawić, aby policjant stał się niewiarygodny. Nawiasem mówiąc, ów były senator został skazany w innej sprawie i odsiaduje wyrok, ale jest również oskarżony w sprawach związanych z mafią pruszkowską.

Były komendant główny Policji nadinsp. Adam Rapacki (patrz wywiad na str. 16–17) uważa, że możliwy jest każdy z tych scenariuszy, a najbardziej oba jednocześnie.

OFIARA

„Masa" kilkakrotnie usiłował wycofać się z oskarżenia rzuconego na Wróbla. Nie mógł tego zrobić wprost, bo straciłby status świadka koronnego z powodu fałszywego oskarżenia. Opowiadał więc historyjki, że powiedział o Piotrze to, co powiedział, gdy był pijany, innym razem, że to były tylko żarty. Ostatnio w wywiadzie prasowym „Masa" mówił o Piotrze, że to uczciwy i dobry glina.

– Ja nie potrzebuję laurek wystawianych przez przestępcę, który wyjął mi parę miesięcy z życia – obrusza się Piotr Wróbel. I dodaje z goryczą, że ma poczucie, iż jego życie w jakimś sensie nadal zależy od „Masy".

☆

Świadek koronny Jarosław S. oddał Policji duże usługi, pomagając rozpracować mafię pruszkowską. Ma za to wraz ze swoją rodziną zapewnione wygodne i dostatnie życie. Ten, który go zwerbował, Piotr Wróbel, odszedł z Policji, mając 40 proc. emerytury. Aby utrzymać rodzinę, dorabia w firmie ochroniarskiej. Od kilku lat jest oskarżonym, a dowodem przeciwko niemu jest zeznanie gangstera, którego sam „odwrócił". Ten jeden z najlepszych oficerów operacyjnych został przewrócony przez walec, który przetoczył się po mafii pruszkowskiej. Być może nawet świadomie poświęcony. ■

ELŻBIETA SITEK
zdj. Andrzej Mitura

Cienka niebieska

Rozmowa z nadinsp. Adamem Rapackim, byłym zastępcą komendanta głównego Policji

Znał Pan Piotra Wróbla?

– Znałem go od chwili, kiedy zaczął pracować w PZ, który tworzyłem, a potem nadzorowałem. To był dobry operacyjniak, zaangażowany, umiał pozyskiwać informacje. Kiedy w 2000 roku wróciłem z Wrocławia do KGP i zostałem zastępcą, Piotr był naczelnikiem PZ w Warszawie. Gdy w sierpniu 2000 roku rozbijaliśmy Pruszków, Wróbel nie współpracował z „Masą", który wówczas był już objęty programem świadka koronnego.

Wróbel twierdzi, że „Masa" w okresie, gdy miał zostać koronnym, był właściwie odcięty od istotnych informacji na temat zarządu Pruszkowa.

– Kiedy zaczęliśmy zwijanie Pruszkowa, przejrzałem materiały dostarczone przez „Masę". Jego pierwsze zeznania mnie rozczarowały. Były mało konkretne i chaotyczne, takie informacje typu: „słyszałem", „podobno", „na mieście mówi się". Wciąż go dosłuchiwaliśmy w różnych sprawach, żeby uściślić, zdobyć konkrety, wyciągnąć szczegóły. Ale to był pierwszy świadek koronny usytuowany tak blisko zarządu Pruszkowa. Potem mieliśmy jeszcze innych, ale żaden nie był tak wysoko, jak „Masa".

Czy prawdopodobna jest hipoteza Piotra Wróbla, że „Masa" pomówił go dlatego, że chciał dodać wagi swoim informacjom, aby się uwiarygodnić i uzyskać status świadka koronnego?

– To bardzo prawdopodobne. Klasyczna mafia to nie tylko zorganizowana grupa przestępcza, ale też powiązania z przedstawicielami władzy oraz ochraniający przestępców gliniarze. Dlatego Piotrek pasował do tej układanki.

Wróbel twierdzi też, że był niebezpieczny dla pewnego parlamentarzysty współpracującego z mafią, więc go wyautowano...

– To też jest prawdopodobne, a najbardziej obie wersje razem.

Piotr Wróbel ma żal do byłych przełożonych, ówczesnego dyrektora i zastępcy dyrektora CBŚ, że go nie bronili, że stracili do niego zaufanie, że kazali mu zwolnić się z Policji. Jako zastępca komendanta głównego nadzorował Pan wtedy CBŚ. Dlaczego Pan go nie bronił?

– Próbowałem, ale nie miałem takiej możliwości. Podobnie jak obaj dyrektorzy. Sprawę prowadziła prokuratura, a my nie mieliśmy dostępu do materiałów. Przekazano nam tylko, że Wróbel jest podejrzany o korupcję. Staraliśmy się pomóc Piotrowi, zabraliśmy go więc z KSP do KGP, żeby nie miał styczności ze sprawami pruszkowskimi i nie dawał powodu do niepotrzebnych podejrzeń. Nigdy nie wierzyłem, że jest w coś umoczony, ale też nie miałem możliwości ustosunkowania się do podejrzeń, bo wszystko to prokuratura trzymała w tajemnicy przed nami.

Prokurator nie ufał zastępcy komendanta głównego? Dyrektorom CBŚ?

– Niestety, w sprawach, gdzie pojawia się jakiekolwiek podejrzenie w stosunku do policjanta, prokuratorzy nie ufają Policji w ogóle. W sprawie Piotra próbowaliśmy tłumaczyć, że to dobry gliniarz, że to prawdopodobnie tylko pomówienie, ale słyszeliśmy w odpowiedzi: „Wy go nie brońcie, bo mamy na niego mocne, stuprocentowe materiały. On będzie siedział". To co było robić? Wybraliśmy wariant, który był, jak nam się wtedy wydawało, najlepszym rozwiązaniem – Piotrkowi minęło właśnie 15 lat służby i mógł się zwolnić, nie będąc jeszcze podejrzanym.

Sprawa przeciwko Piotrowi Wróblowi trwa już prawie sześć lat, z tego trzy toczy się przed sądem...

– No właśnie. Jak na razie sąd nie znalazł podstaw, żeby go skazać. Gdzie są te mocne, stuprocentowe dowody prokuratury?

A człowiek od kilku lat żyje jako podejrzany, nie mówiąc już o sześciu miesiącach spędzonych w areszcie. Można było tego uniknąć?

– Oczywiście. Gdyby prokuratorzy mieli do nas więcej zaufania, można było usiąść przy wspólnym stole, przeanalizować materiały, uwzględniając realia pracy policyjnej, zwłaszcza operacyjnej. Mogliśmy uruchomić BSW, które jest przygotowane do operacyjnego sprawdzania policjantów itp. Z jednej strony prokuratura nie ma zaufania do Policji, a z drugiej w ogóle nie jest przygotowana do oceny pracy operacyjnej. A gdy się ocenia materiał operacyjny tak jak procesowy, dochodzi do absurdów. I przez to nierzadko ofiarami padają dobrzy, aktywni gliniarze.

Dużo jest takich spraw?

– Znam kilka, może nawet kilkanaście, ale nie chciałbym ich tu wymieniać, ponieważ w większości jeszcze toczą się przed sądem. Niedawno zakończyła się sprawa policjanta z wydziału kryminalnego z województwa lubuskiego oskarżonego o współpracę z przestępcami (a jak się okazało – pomówionego), gdzie sąd nie zostawił suchej nitki na prokuraturze i akcie oskarżenia, opartym głównie na zeznaniach przestępcy.

Praca operacyjna to jak balansowanie na linie. Czy policjant jest dostatecznie chroniony przed ryzykiem potknięcia?

– Niestety, nie. Wiele rozwiązań operacyjnych nie ma dostatecznej ochrony prawnej. Weźmy taki przykład: informator mówi policjantowi, że ktoś handluje narkotykami. Policjant chce mieć pewność, że to prawda, wiedzieć, o jaki narkotyk chodzi. Każe więc przynieść próbkę. No i od momentu, kiedy wszedł w posiadanie tego narkotyku, łamie prawo. Interpretacja, czy popełnił przestępstwo, czy też było to „znikome niebezpieczeństwo czynu", zależy od prokuratora.

Czy policjanci pracujący operacyjnie są wystarczająco przygotowani do odróżniania subtelnej granicy między pracą

linia

operacyjną, służbą a przyjaźnią, między pozyskiwaniem zaufania „źródła" a udzielaniem samemu informacji, między manipulowaniem „źródłem" a wchodzeniem z nim w interesy?

– Te granice są tak cienkie, że czasem prawie niewidoczne. Na przykład – przejście na ty jest uzasadnione, bo skraca dystans, ułatwia rozmowę itd., ale także prowadzi do większej zażyłości. Wypicie z informatorem wódki stwarza lepszy klimat do rozmowy i ułatwia wyciągnięcie informacji, ale również prowadzi do większej zażyłości. Pomoc agentowi w jakiejś drobnej sprawie wzmacnia jego zaufanie do policjanta, ale jak wyżej. Przykłady można by mnożyć.

Jak więc ustrzec się przed przekroczeniem tej cienkiej granicy?

– Podstawowy warunek: wszystko robić pod nadzorem przełożonych, wszystko dokumentować, nagrywać. Ale ciągle za mało jest stosownego sprzętu do pracy operacyjnej, a za dużo partyzantki w działaniu. Zawsze powtarzałem moim policjantom: informator jest własnością Policji, a nie policjanta. Dlatego nie wolno policjantowi robić czegokolwiek bez wiedzy i zgody przełożonych.

Czy to uchroni przed ryzykiem pomówienia?

– Nie do końca. Żeby można było zweryfikować, co jest pomówieniem, a co prawdą, prokuratorzy i sędziowie muszą przejść edukację z zakresu pracy operacyjnej. Do tego potrzeba jednak decyzji o szkoleniu podjętej na najwyższym szczeblu. Taka wiedza da prokuratorom szersze spojrzenie przy podejmowaniu decyzji i pozwoli na większe zaufanie zarówno do policjanta, jak i do jego przełożonych.

Dziękuję za rozmowę. ■

ELŻBIETA SITEK
zdj. Andrzej Mitura

Przez dziurkę od klucza

Mikrokamery ukryte w okularach, długopisach, krawatach, czapkach, śrubkach czy innym sprzęcie lub w dowolnych miejscach na ścianie, suficie; kamery, które zajrzą przez dziurkę od klucza; kombinezony, które wytrzymują ostrzał z kałasznikowa…

To tylko kilka z najnowocześniejszych gadżetów, które zaprezentowano na ostatnim pokazie zorganizowanym przez Międzynarodowe Targi Gdańskie S.A. w Centrum Kształcenia Policji w Legionowie.

KAMERY

Transmisja sygnału wizyjnego może odbywać się zarówno drogą analogową, jak i cyfrową, w zależności od rodzaju przenośnego nadajnika. Umieszczone na giętkich wysięgnikach mikroskopijne kamery można wprowadzać praktycznie wszędzie: do baku samochodu, do innego dowolnego otworu czy rury. Obraz z takiej kamery można poprawić i rozjaśnić tak, że ciemna piwnica stanie się rozświetloną promenadą.

Dzienne kamery do monitoringu połączono z termowizją, która umożliwia odwzorowanie śladów cieplnych, a więc obserwowanie także tego, czego nie widać za przeszkodą, murem itp. Mogą one zostać tak zaprogramowane, że wywołają alarm, nawet gdyby pełniący przy ich obsłudze strażnik lub policjant przysnął.

Kamery termowizyjne natomiast pozwalają na poszukiwania ukrywających się przestępców, a także zwłok w miejscach niedostępnych.

ŚCIENNE RADARY

To niewielkie urządzenie pokazuje wszystko, co dzieje się w środku budynku. Pozwala ustalić liczbę i rozmieszczenie osób, niezależnie od tego, czy siedzą, leżą lub stoją, co ma znaczenie przy odbijaniu zakładników (zazwyczaj leżących). Radar przebije się prawie przez każdą ścianę w odległości do 20 metrów (zaporę mogą stanowić tylko metalowe zbrojenia w murze). Obraz na monitorze jest trójwymiarowy.

KOMBINEZONY

– Gdybyśmy mieli taki sprzęt w Magdalence – mówi podinsp. w stanie spoczynku Zbigniew Pluciak, uczestnik słynnej akcji Policji w marcu 2003 r. – to nasze natarcie na pewno by się nie załamało, a straty byłyby znacznie mniejsze. Kombinezony te wytrzymują ostrzał z AK 47 (czyli kałasznikowa), chronią przed odłamkami granatu itp. Ważą zaledwie 5 kilogramów, składają się z niesztywnych, dopasowujących się do ciała komponentów wykonanych m.in. z kevlaru i chronią całe ciało. Kosztują niecałe 15 tysięcy zł za sztukę.

ELEKTRONICZNA DAKTYLOSKOPIA

To koniec z mazaniem się w tuszu. Palce oraz dłoń daktyloskopowanego przystawia się do podświetlonych okienek i po chwili na ekranie monitora pojawia się ich odwzorowanie, które zostaje zapisane za pomocą elektronicznego lasera w bazie i może być wysłane do systemu AFIS. W tym wypadku o jakichkolwiek błędach, o rozmazaniu się tuszu itp. nie ma mowy.

MIKROSKOPY JAK KLOCKI

Dają się nieustannie rozbudowywać. W miarę potrzeb i rozwoju techniki można dokupić i zamontować kolejne udoskonalenia. Szczególne zainteresowanie wzbudziły mikroskopy Foster. Są tak precyzyjne, że pozwalają ustalić i porównać nie tylko rodzaj tuszu w długopisie, a tym samym zidentyfikować wszystko, co nim napisano, ale nawet sprawdzić, co zostało po jakimś czasie dopisane tym samym wkładem. W ten sposób zbadano historię najsłynniejszego w Polsce przecinka, swego czasu dopisanego do pewnej ustawy.

Na opis pozostałych gadżetów, takich jak: profesjonalne policyjne latarki, podświetlacze, akcesoria do broni palnej (m.in. szyny montażowe, celowniki noktowizyjne), balistyczne okulary (chroniące przed ostrzałem i niepowodujące odprysków) brakuje miejsca w artykule. Współczesna technika w dziedzinie optoelektronicznej może wywołać zawrót głowy. ■

TADEUSZ NOSZCZYŃSKI
zdj. A. Mitura

Zaprezentowany sprzęt może wywołać zawrót głowy. Teraz pozostaje pytanie, czy są na to zarezerwowane w budżecie Policji pieniądze?

– Ideą tych prezentacji – mówi **mł. insp. Włodzimierz Kalinowski, zastępca dyrektora Biura Logistyki Policji KGP** – jest przede wszystkim misja informacyjna i szkoleniowa. Chodzi o to, żeby odwiedzający prezentacje policjanci z całego kraju (za każdym razem około 70–100 funkcjonariuszy spoza Warszawy) mogli dowiedzieć się, co nowego jest na rynku, stwierdzić, czy im się to przyda w pracy i dopiero wtedy planować zakupy. Nie wszystko przecież kupujemy centralnie.
Przedstawiciele KWP sami mogą porozumiewać się z wystawcami. Ponadto tak zorganizowane prezentacje eliminują wszelkie korupcyjne podejrzenia. Kontakty z wystawcami są czytelne i transparentne. Wszystko odbywa się jawnie, publicznie, a nie w zamkniętych gabinetach. Tutaj oferenci i pracownicy BLP wymieniają się kontaktami i tak powstaje baza danych o producentach i wyrobach do przyszłych zamówień publicznych.

Płyń i wracaj!

Rokrocznie tonie ponad 500 osób, co trzecia jest pijana. Ofiar wody byłoby jeszcze więcej, gdyby nie policjanci. W ubiegłym roku ocalili życie 214 tonących!

16 maja 2007 r. Szczecin. Około 17.00 st. sierż. Artur Czemny, st. sierż. Daniel Klimek i post. Paweł Rut, policjanci z Sekcji Ruchu Drogowego KMP, patrolujący ul. Piotra i Pawła, usłyszeli wołanie o pomoc. Nad basenem przeciwpożarowym stali ludzie i mówili, że mężczyzna jest już pod wodą. Policjanci natychmiast skoczyli na ratunek. Zaczęli nurkować, wydobyli mężczyznę na powierzchnię. Nie dawał oznak życia. Pomógł masaż serca, człowiek przeżył.

16 czerwca 2007 r., Toruń. Około 21.00 dwaj młodzi policjanci z kompanii służby kandydackiej Oddziału Prewencji Policji w Bydgoszczy, patrolujący Bulwar Filadelfijski, usłyszeli krzyk, że w Wiśle topi się człowiek. Bez wahania wskoczyli do wody. Silny prąd utrudniał akcję. Byli już blisko brzegu, gdy zauważył ich inny policjant. Widząc, że koledzy opadają z sił, wskoczył do wody, pomógł im wyjść na brzeg i wyciągnąć 62-letnią kobietę, która chciała popełnić samobójstwo.

19 czerwca 2007 r., Poznań. Do Łukasza Cegiela i Artura Cieślewicza (na zdjęciu poniżej), odbywających służbę kandydacką w OPP w Poznaniu, podbiegł mężczyzna informując, że Wartą płynie ciało kobiety. Funkcjonariusze natychmiast pospieszyli z pomocą. Jeden z nich wskoczył do wody. Na środku rzeki chwycił bezwładne ciało i zaczął holować je do brzegu. Tam czekał drugi policjant, razem wyciągnęli półprzytomną 14-latkę.

20 czerwca 2007 r. post. Kamila Stencel, post. Katarzyna Olender, post. Anna Kowalczyk i post. Emanuel Krototofil, adepci Szkoły Policji w Słupsku, późnym popołudniem wracali ze strzelnicy, gdy usłyszeli wołanie o pomoc. W Słupi topiła się kobieta. Bez chwili wahania rzucili się na ratunek. Pierwszy dotarł do niej post. Krototofil. Zsunął się ze skarpy i wyciągnął kobietę na brzeg. Razem z policjantkami sprawdzili wszystkie funkcje życiowe ofiary. Uratowana była tak pijana, że nie mogła poddać się badaniom alkotestem.

15 maja br. sierż. sztab. Tadeusz Bronakowski na Jeziorze Rajgrodzkim wyciągnął z wody mężczyznę, który wypadł z kajaka.

26 maja 2007 r. o 19.00 sierż. Artur Łapiński i sierż. sztab. Władysław Czarow, patrolując na łodzi Jezioro Augustowskie, zauważyli w wodzie dwóch mężczyzn. Ich łódka wywróciła się, wiosło było złamane. Policjanci bezzwłocznie przystąpili do akcji ratowniczej. Ofiary były wyziębione, groziła im hipotermia.

Dzień później na Zalewie Siemianówka asp. sztab. Krzysztof Pawłowicz, sierż. sztab. Zbigniew Malesza, sierż. sztab. Adam Jelski i mł. asp. Krzysztof Czerniawski uratowali trzech topiących się surfingowców.

W sumie od kwietnia do końca czerwca br. policjanci uratowali życie kilkudziesięciu osobom, a przecież sezon letni jeszcze trwa!

CZY POLICJANT MUSI PŁYWAĆ?

Na początku czerwca br. w Jeziorku Mleczarskim w Bartoszycach tonął 8-letni chłopiec. Wypoczywająca nad wodą kobieta zadzwoniła po policję, dyżurny KPP natychmiast wysłał patrol, powiadomił również straż pożarną i pogotowie. Przybyłym na miejsce zdarzenia policjantom nikt z kilkudziesięciu obecnych osób nie potrafił wskazać miejsca, gdzie wpadło dziecko. Dopiero strażacy, którzy mieli ze sobą sprzęt specjalistyczny, wydobyli chłopca, który po reanimacji odzyskał puls. Niestety, następnego dnia zmarł w szpitalu. Media zarzuciły policjantom, że nie ratowali tonącego, bo nie umieli pływać.

– Ratowanie tonącego bezpośrednio z wody, czyli skok i dopłynięcie do potrzebującego pomocy, jest bardzo niebezpieczne – mówi nadkom. Robert Rodziewicz, zastępca kierownika Zakładu Prewencji CSP w Legionowie. – Osoby słabo lub nieumiejące w ogóle pływać nie powinny podejmować się takich zadań.

Od kandydatów do służby w Policji nie wymaga się umiejętności pływania. W programie szkolenia podstawowego policjantów też się tego nie uczy.

– Tonącego może również uratować osoba nieumiejąca pływać – mówi podkom. Jacek Depczyński, specjalista Wydziału Prewencji KWP w Białymstoku, szkoleniowiec, instruktor WOPR. – Można pomóc z brzegu, podać ofierze kij, linkę, gałąź. My naszych policjantów uczymy tych umiejętności na kursach doskonalących.

ĆWICZENIA, SZKOLENIA

Od 1991 roku w Policji prowadzone są specjalistyczne szkolenia policji wodnej. Reali-

zuje je, jako jedyny w kraju, Zakład Służby Prewencyjnej CSP w Legionowie. Jego wykładowcy współpracują m.in. z Urzędem Żeglugi Śródlądowej w Warszawie i Giżycku, Instytutem Medycyny Morskiej i Tropikalnej w Gdyni, Ligą obrony Kraju, Polskim Towarzystwem Turystyczno-Krajoznawczym, Wodnym Ochotniczym Pogotowiem Ratunkowym. 27 czerwca br. komendant główny Policji i prezes WOPR podpisali kolejną umowę o współpracy w zakresie bezpieczeństwa na wodach i terenach przywodnych.

– Staramy się nie tylko wyposażyć kursantów w niezbędne umiejętności teoretyczne i praktyczne, ale także kształtować ich cechy psychiczne, aby pozwoliły im sprawnie podejmować działania w ratownictwie wodnym – dodaje Rodziewicz.

Kandydaci, typowani przez jednostki terenowe, kierowani przez komendy woje-

wódzkie Policji, zdają egzamin wstępny na pływalni CSP. Z około 100 kandydatów wyłaniana jest 20-osobowa grupa. Kurs podzielony jest na trzy części. Pierwsza, typowo teoretyczna, dotyczy prewencyjnych aspektów służby. Druga część to zajęcia praktyczne na pływalni, w hali sportowej, w pracowni pomocy przedmedycznej, w ośrodku w Kalu koło Węgorzewa, gdzie uczy się prowadzenia łodzi i taktyki pełnienia służby w patrolu motorowodnym. I wreszcie trzecia, realizowana przez inspektorów Urzędu Żeglugi Śródlądowej, gdzie, po zdaniu egzaminu, słuchacze uzyskują patent żeglarski stermotorzysty żeglugi śródlądowej, dający uprawnienia do prowadzenia statku o napędzie mechanicznym.

Rocznie CSP w Legionowie prowadzi 2–3 kursy specjalistyczne dla 40 lub 60 policjantów. Do tej pory przeszkolono ponad 1000 osób.

– Bywa jednak, że ci ludzie nie są później właściwie wykorzystywani – mówi jeden z instruktorów CSP.

BOJKA DLA KAŻDEGO

Szkolenia z zakresu ratownictwa wodnego organizowane są także w ramach doskonalenia zawodowego przez poszczególne komendy wojewódzkie. Od 18 do 21 czerwca br. na Jeziorze Rajgrodzkim 22 funkcjonariuszy z garnizonu podlaskiego szlifowało swoje umiejętności.

– To trzecie z rzędu szkolenie na tak dużą skalę – mówi podkom. Jacek Depczyński z KWP w Białymstoku. – Od czasu zorganizowania pierwszego spada liczba utonięć, wprawdzie o kilka rocznie, ale każde życie ludzkie jest bezcenne.

Na Podlasiu każdy radiowóz, który jeździ w okolicach jezior, wyposażony jest w bojkę albo pas i rzutkę ratowniczą. W ub.r. podlascy policjanci uratowali 52 topiących się.

Także KWP w Szczecinie organizuje szkolenia z ratownictwa wodnego. W czerwcu br. funkcjonariusze OPP w Szczecinie przeszli takie nad jeziorem Glinna.

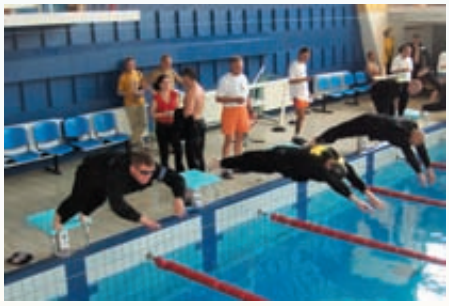

CZŁOWIEK NIE KOREK. PO ALKOHOLU TONIE

W 2005 roku 18-letni Radek Kawczyński wspólnie z kolegami świętował zakończenie roku szkolnego. Poszli nad rzekę, pili alkohol. W pewnym momencie chłopiec wszedł do wody. Utonął.

Po alkoholu był też 19-letni Mirosław Piesak, gdy w 1982 roku skoczył do jeziora Chmielnik pod Bydgoszczą. Został sparaliżowany od pasa w dół. Na początku trudno było mu pogodzić się z kalectwem. Sens życia odnalazł w sporcie, na XII Igrzyskach Paraolimpijskich w Atenach w 2004 r. zdobył srebrny medal w pływaniu na 50 metrów stylem grzbietowym.

Na początku sezonu letniego 2007 Mirosław Piesak oraz Barbara i Jan Kawczyńscy, rodzice Radka, na plaży w Olsztynie przestrzegali młodych ludzi przed wchodzeniem do wody pod wpływem alkoholu. Spotkanie zorganizowane zostało w ramach kampanii „Życie", przygotowanej przez komendanta wojewódzkiego Policji w Olsztynie, wojewodę warmińsko-mazurskiego i prezydenta Olsztyna. Składa się na nią m.in. plakat i spot reklamowy (grają w nim uczniowie olsztyńskich szkół), który emitowany jest w stacjach telewizyjnych. Kampanią „Życie" jej twórcy chcą ograniczyć liczbę tragedii, do których dochodzi w województwie warmińsko-mazurskim – w ostatnich dwóch latach utonęło tam 47 osób będących pod wpływem alkoholu. Od początku maja do 24 czerwca br. śmierć w wodzie poniosło 13 osób. Pięć z nich było nietrzeźwych. ■

GRAŻYNA BARTUSZEK
zdj. KWP w Olsztynie, KWP w Szczecinie, KWP w Poznaniu, Marek Krupa

Ratowanie

Ratownik nawiązuje kontakt wzrokowy z poszkodowanym

Skok wykroczny do wody

Dopłynięcie do poszkodowanego kraulem ratowniczym – głowa ratownika znajduje się na powierzchni wody, co pozwala na utrzymanie kontaktu wzrokowego z tonącym

Trzy metry przed tonącym ratownik zanurza się tzw. scyzorykiem (głowa w dół) i opływa go w celu uniknięcia bezpośredniego kontaktu

Najbardziej niebezpieczne jest ratowanie osoby tonącej – trudno przecież przewidzieć reakcje śmiertelnie przerażonego człowieka. Dlatego ratownik powinien zdecydować się na bezpośredni kontakt z poszkodowanym dopiero wtedy, gdy wyczerpie wszystkie inne środki – podanie koła, liny, rzutki, gałęzi, kija, a nawet części garderoby.

Ratownik musi też pamiętać, że to on chwyta tonącego, a nie odwrotnie!

POMOC WPŁAW

Ratowanie bezpośrednio z wody należy do najtrudniejszych, dlatego zawsze należy pamiętać:

– Jeżeli to możliwe, zapewniamy sobie asekurację osób trzecich.

– Skaczemy do wody bez ubrania, oczywiście jeśli zdążymy je zrzucić.

– Podbiegamy wzdłuż linii brzegu, aby być najbliżej potrzebującego pomocy.

– Utrzymujemy z tonącym kontakt wzrokowy.

– Płyniemy stylem, który mamy najlepiej opanowany.

– Podpływając do tonącego oceniamy, w jakim znajduje się stanie.

– Jeżeli jest przytomny, staramy się nawiązać z nim kontakt – mówimy, aby zachowywał się spokojnie, położył płasko w wodzie, naprzemiennie ruszał rękami i nogami. Jeśli jednak nie reaguje,

Ratownik chwyta ofiarę jedną ręką za żuchwę

Holowanie do brzegu

tonącego

Ratownik układa ręce poszkodowanego na brzegu, a następnie przytrzymuje je swoją dłonią, aby nie osunął się z powrotem do wody

Ratujący wychodzi na brzeg, pochyla się nad poszkodowanym, krzyżuje swoje ręce, po czym chwyta go za dłonie w nadgarstkach

lecz miota się w panice, a jest to sytuacja szczególnie groźna dla ratownika, podpływamy od tyłu.

Podczas ratowania zawsze istnieje ryzyko walki. Ratownik, aby zapewnić sobie przewagę, nie może dać się złapać przez tonącego. Musi odpychać tonącego rękami, a jeśli to nie wystarcza, nogami. Uderzenia nie są skuteczne, gdyż tonący zwykle nie czuje bólu.

POMOC Z BRZEGU

Jeśli zdarzenie ma miejsce blisko linii brzegu, wtedy tonącemu, który zachowuje się przytomnie, czyli walczy o utrzymanie lub wydostanie się na powierzchnię wody, podajemy wiosło, kij, koło ratunkowe, linę czy inny przedmiot, którego może się uchwycić.

POMOC Z KAJAKA

Jeżeli do ratowania używamy kajaka, należy nim tak podpłynąć, by ofiara mogła chwycić się za jego dziób lub rufę. Nigdy natomiast nie ustawiamy kajaka bokiem! Nie podajemy też wiosła, gdyż kończy się to zwykle wywróceniem kajaka – tonący w panice gwałtownie chwyta się wszystkich przedmiotów będących w zasięgu jego rąk, wciągając je do wody. ■

GRAŻYNA BARTUSZEK
zdj. Anna Michejda
Konsultacja – nadkom. Robert Rodziewicz,
zastępca kierownika Zakładu Prewencji CSP, instruktor WOPR

Obraca ofiarę o 180 stopni

Trzymając za nadgarstki, sadza ją bezpiecznie na brzegu

Chwyt transportowy. Ratownik stojąc za poszkodowanym chwyta go za przedramię i unosząc lekko nad ziemią, transportuje w odpowiednie miejsce. Jednocześnie swoją głową unieruchamia jego głowę – w ten sposób zabezpiecza górny odcinek kręgowo-szyjny ofiary

Ułożenie poszkodowanego na plecach i przygotowanie do podstawowych zabiegów reanimacyjnych

– Do pracy ze zwierzętami potrzeba pasji i zamiłowania ludzi pozytywnie zakręconych – mówi nadkom. Bojanowski. – Mamy dużo chętnych, możemy w nich przebierać, ale selekcja jest ostra – stwierdza sierż. sztab. Mazur z Poznania. Asp. Musiał z Tomaszowa: – Są pojedynczy chętni. Nadkom. Wincza ze Szczecina: – Zainteresowanie jest, ale służba ciężka, całoroczna, bez względu na pogodę.

Pozytywnie za

W polskiej Policji służy 50 koni, którymi opiekuje się 70 policjantów. Zarządzenie komendanta głównego Policji sprzed 10 lat dzieli konie służbowe na zapasowe, do zadań podstawowych, patrolowe i do zadań w grupie. Najstarszy oddział konny powstał w 1972 r. w Warszawie. W 2003 r. rozwiązany i podzielony na komendy powiatowe, w tym roku wrócił jako całość do KSP. Ma na stanie 11 koni (w najlepszych czasach było 30) i 12 jeźdźców – połowa to amazonki.

OGNIWO, ZESPÓŁ, REFERAT

Brak jednej nomenklatury – w Tomaszowie Mazowieckim, Poznaniu i KSP są ogniwa, w Chorzowie, Częstochowie i Lesku zespoły, a w Szczecinie referat konny. Płock ma oddział nieetatowy, gdzie służą policjanci z płockiej KMP, KP w Gąbinie i PP w Łącku oraz 3–4 konie wyznaczane przez właściciela stada ogierów. To sytuacja nietypowa – użycza się konie sportowe lub z zaprzęgów. Służba trwa od czerwca do września w weekendy, jeźdźcy patrolują okolice Łącka i ośrodki wypoczynkowe. Ich właściciele dopytują, kiedy patrol będzie przejeżdżał i przygotowują „parkingi" dla koni (pod siodłem koń może pracować około 4 godzin, potem musi wypocząć).

NAJLEPSI

Poznańską konicję trenuje Marian Kowalczyk z Polskiego Związku Jeździeckiego (PZJ), który szkolił kadrę narodową. Dziesięcioro z 11 jeźdźców ukończyło szkolenie specjalne III stopnia i może uczestniczyć w „przywracaniu naruszonego porządku publicznego przez zbiegowisko agresywne lub o charakterze chuligańskim".

– Od początku roku zabezpieczyliśmy 41 imprez – mówi sierż. sztab. Krystian Mazur, dowódca poznańskiej konicji. – Uważam, że przeskoczyliśmy inne konne; inwestują w nas, bo widzą, że warto mieć nas w swoich szeregach.

Potwierdza to sierż. sztab. Robert Rożnowski, instruktor jazdy konnej PZJ, specjalista Wydziału Prewencji KSP. W kwietniu brał udział w egzaminowaniu tej jednostki.

– W prywatnym rankingu policyjnych konnych daję im pierwsze miejsce. Zaskakują wyuczeniem koni i wyszkoleniem jeźdźców. Mają też dobre zaplecze logistyczne. Zaraz za nimi są, moim zdaniem, KSP, Chorzów i Szczecin.

Podobnie uważa nadkom. Andrzej Bojanowski, lekarz weterynarii i specjalista Biura Prewencji i Ruchu Drogowego KGP: – Mają III stopień wyszkolenia, nie było większych zmian kadrowych. W Szczecinie dopiero teraz, po pięciu latach, zmienił się dowódca.

W KSP osiem osób na dwanaście ma III stopień, w Szczecinie – cztery z ośmiu. Zespół chorzowski (sześć koni i tyluż jeźdźców) ma „dwójkę", a jeden policjant dodatkowo ukończył kurs kowalstwa.

PODWÓJNE UPRAWNIENIA

W 1994 r. w Smardzewicach powstał Sezonowy Komisariat Konny; później przekształcony w całoroczny, a po reformie Policji w 1999 r. przemianowany na Ogniwo Policji Konnej KPP w Tomaszowie Mazowieckim. Stajnie są nadal w Smardzewicach, stoi w nich sześć koni. Służba całoroczna. Trzech najstarszych stażem policjantów (na siedmioro w ogniwie) ma III stopień wyszkolenia.

Dwoma końmi dysponuje też KPP w Lesku. Stacjonują w Myczkowie koło Polańczyka. Do końca roku ma być ich sześć, teraz zespół zdobywa na nie fundusze. Jeźdźcy przez cały rok patrolują brzegi Soliny i Zbiornika Myczkowieckiego, wypatrują kłusowników i złodziei drewna. Poli-

kręceni

cjanci mają podwójne uprawnienia, także do prewencji wodnej.

Na koloniach spotykają się z dziećmi i opowiadają o bezpiecznym zachowaniu w lesie i nad wodą. Mówią, że prewencja kryminalna z końmi jest dla kolonistów ciekawsza.

ATRAKCJA TURYSTYCZNA

Policjant na koniu poprawia wizerunek całej Policji. Jest bardzo reprezentacyjny i wywołuje pozytywne emocje. Przy tym budzi respekt większy niż patrol pieszy.

– Wypisywałam mandat na patrolu konnym, a ukarany robił zdjęcia i był zachwycony, że zobaczył konia z bliska – opowiada sierż. Agnieszka Kacprzak ze Szczecina. – Innym razem w centrum miasta pani kierująca autem była tak urzeczona naszym widokiem, że zablokowała wjazd na rondo. Odjechała, kiedy pozwoliłam jej pogłaskać konia. Niektórzy traktują nas jak atrakcję turystyczną i domagają się konnej przejażdżki.

Ale bywa i tak, że jakiś pan zbeształ jeźdźców patrolujących szczecińskie lasy, bo uważał, że las to nie miejsce dla koni, a dla ludzi.

– Przyznam, że mnie rozbawił. Riposta też miała być zabawna. Powiedziałam, że to konie policyjne i, jak radiowóz, są pojazdami uprzywilejowanymi. Obywatel nie miał jednak poczucia humoru.

JEDEN KOŃ – JEDEN JEŹDZIEC

Policjant ma dodatek za opiekę nad zwierzęciem. Przed służbą musi konia przygotować, a po niej rozsiodłać go, wyczyścić i nakarmić, dopiero wtedy może iść do domu. Na samą służbę pozostaje jakieś sześć godzin. Dniówka końska to około 14 zł, miesięczne utrzymanie konia – 300 zł.

Jeździec powinien mieć co najmniej dwuletni staż w Policji. Odpowiada za utrzymanie sprawności powierzonego mu konia. Zwykle obowiązuje zasada: jeden koń – jeden jeździec i każdy szkoli konia pod siebie. Co tydzień jest szkolenie „w zakresie najistotniejszych dla danej kategorii koni umiejętności". Przed rozpoczęciem sezonu jeździeckiego trzeba też odbyć czterotygodniowe zgrupowanie kondycyjno-szkoleniowe. I to wszystko za zwykłą pensję.

SZANSA W EURO 2012

Każdy zespół szkoli się jak potrafi. Nie ma jednolitych struktur, co widać już po nazewnictwie. Dlatego w KGP powstał zespół do znowelizowania mocno przestarzałego zarządzenia 11/97.

– Dobrze byłoby utworzyć etaty jeźdźca i przewodnika psa – twierdzi Bojanowski – policjanci pracujący z psami i końmi mają tę samą grupę, co funkcjonariusze w zwykłych patrolach po szkoleniu podstawowym. Przydałby się też ośrodek szkolenia koni policyjnych z prawdziwego zdarzenia i centralizacja samych szkoleń.

– Szkoda, że w tym przypadku KGP nie jest decydentem – dodaje Rożnowski. – Każda KMP robi tak, jak chce i jak jej fundusze pozwalają. Brakuje jasnych rozporządzeń, trzeba dodatkowo przestrzegać przepisów cywilnych.

Konicję powołuje komendant miejski za zgodą KGP. Koszty utrzymania ponosi KMP. Dlatego w Łącku warunkiem powstania zespołu było nieponoszenie wydatków przez komendę miejską. Jego policjanci marzą, by przełożeni wreszcie ich docenili, także finansowo. To pasja, ale z czegoś trzeba żyć, a sprzęt tak szybko się niszczy.

– Mamy jedną amazonkę, która się uczy. Szukamy dla niej sprzętu – martwi się asp. Musiał z Tomaszowa – na razie użyczamy jeden drugiemu. Koszty są bardzo duże.

Na ślubie amazonki nie mogło zabraknąć konia. Agnieszka Kacprzak na Polonie ze szczecińskiej konnej

Wiele załóg wiąże nadzieje z Euro 2012. W Poznaniu liczą, że do tego czasu będą mieli 20 koni.

– To jedyna szansa na zwiększenie liczby koni w Policji – podsumowuje Rożnowski. – Potem nie będzie już argumentów. ■

ALEKSANDRA WICIK
zdj. Marcin Bielecki „Głos Szczeciński"

Częstochowa

Zwycięzcą VII Międzynarodowego Turnieju Drużyn Policji Konnej w Częstochowie został sierż. Grzegorz Wypchlak na koniu Don Camillo z drużyny gospodarzy. Drugie miejsce zajął Miroslav Holy na Bassie (policja miejska w Ostrawie), a trzecie sierż. Mariusz Micek na Bunondolu (KMP w Chorzowie). Drużynowo zwyciężyła KMP w Częstochowie, na drugim miejscu znalazła się drużyna policji konnej z Ostrawy, na trzecim zaś reprezentacja Chorzowa.

W zawodach wzięły udział cztery amazonki – najlepszą z nich okazała się Monika Vikova z Bratysławy. Nagrodę za styl i grację otrzymała st. sierż. Anna Rowicka z KSP, a za najlepszego zawodnika drużyny zagranicznej uznano Miroslava Holy z Ostrawy. ■

Aleksandra Wicik
zdj. Andrzej Mitura

Jeździec musi się dobrze prezentować nie tylko na koniu. Martin Bennar z Bratysławy

Kontuzje zdarzają się nawet najlepszym zawodnikom

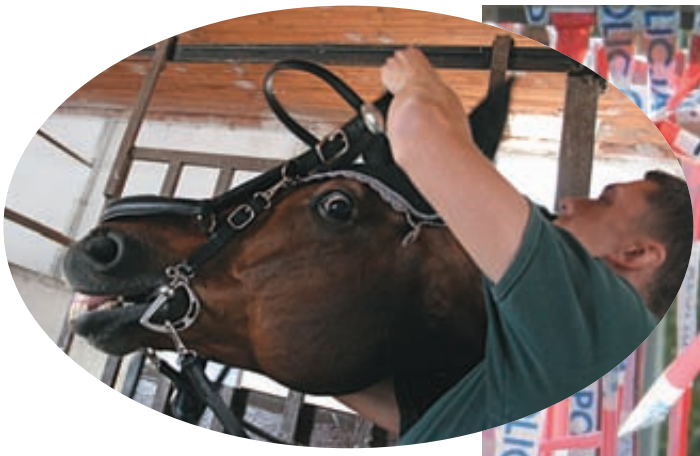

Wprawdzie nie szata zdobi konia, ale czarny jest zawsze w modzie. Stefan Pilko i Kalif z Drezna

Dzielna amazonka nie takie przeszkody pokonywała. Sierż. Agnieszka Kacprzak ze Szczecina na Rubinie

Węgierski temperament tym razem nie pomógł pokonać przeszkody... Gyorgy Gaspar z Budapesztu

górą

„Wśród fali łąk szumiących wzeszła lampa Akermanu". Sierż. sztab. Kazimierz Wieczorek z KSP na Akermanie

Wejść czy nie wejść? Eeee, za gorąco. Gyorgy Gaspar z Budapesztu na Rubinie

Szabla Komendanta Głównego Policji zostaje w Częstochowie. Zwycięzcy turnieju sierż. Grzegorz Wypchlak i Don Camillo

Nie ma Gosi

Moje dziecko umierało na torach trzy dni. Tak mówi matka Małgosi, której zaginięcie i odnalezienie poruszyło całą Polskę.
Matka dziewczyny wini Policję.
Za opieszałość,
za to, że zlekceważyli zgłoszenie,
za śmierć dziecka.
Policja za nieprawidłowości przeprasza.

Koniec roku szkolnego. Jej pierwszego roku poza domem. Spakowana w plecak i dwie torby wracała do rodziców na wakacje. Ze świadomością, że czeka ją jeszcze nieszczęsna poprawka z francuskiego, ale i upragniony obóz sportowy. W tamten piątek 22 czerwca wracała do domu trochę smutna. Bo coś się skończyło, bo przez dwa miesiące nie zobaczy się z koleżankami, bo pożegnania zawsze są smutne. Na dworzec odprowadził ją Adrian, były chłopak. Rozstali się trzy dni wcześniej. To była jej decyzja. Pociąg osobowy relacji Bydgoszcz – Olsztyn ruszył o 18.38. Gosia w domu miała być trzy godziny później. Gdy przejeżdżała przez Toruń, zadzwoniła do niej mama. Rozmawiały chwilę. Mama i Michał, młodszy brat dziewczyny, mieli czekać na nią na dworcu w Ostródzie. Czekali. Gosia nie przyjechała.

Może zasnęła i przejechała stację, pomyślała Ewa Leończak, ale zaniepokoiło ją, że córka nie odbiera telefonu. Zadzwoniła do swojego brata, który mieszka w Olsztynie.

– Sprawdź na waszym dworcu – poprosiła.

Było jakieś 20 minut po przyjeździe pociągu, wagony stały na bocznicy, Gosi nie było. Ani na dworcu, ani u dziadków, którzy też mieszkają w Olsztynie. Wujek Gosi kilka razy przejechał drogę, którą dziewczyna mogła iść. Bez skutku. Wtedy matka postanowiła, że nie ma na co czekać. O 23.30 poszła do komendy Policji w Ostródzie.

– Moja córka Gosia zaginęła – zgłosiła.

ZRÓBCIE COŚ!

Są tacy, którzy powiedzieliby: nie ona jedna. Z punktu widzenia statystyk nie stało się przecież nic wyjątkowego. Codziennie w Polsce ginie kilkadziesiąt osób. A ile nastolatek ucieka z domu, a potem znajduje się po kilku dniach imprezowania? Albo

zwyczajnie boją się wrócić do domu, bo mają na przykład złe świadectwo? Właśnie zaczęły się wakacje. Gosia mogła być jedną z takich dziewczyn. Uciekła, wróci, nic się nie stanie – tak często zakłada Policja. A rodzice wzburzeni i przerażeni chcą tylko jednego: żeby szukać ich dziecka natychmiast. Są w panice, boją się, nie mogą opędzić się od złych myśli. Bywa, że ukrywają prawdę o faktycznych powodach ucieczki. A gdy dzień albo dwa dni później dziecko się odnajdzie, nawet nie powiadamiają Policji.

– Zróbcie coś! – prosiła Ewa Leończak i mówi, że policjant, owszem, przyjął zgłoszenie. I tyle. W tym czasie zadzwonił jej brat. Niech namierzą jej komórkę, podpowiedział kobiecie. Zapytała o procedurę tego namierzania.

– Myśli pani, że to takie proste? – usłyszała od dyżurnego. – Dopiero w poniedziałek.

– Puśćcie psy na tory – prosiła dalej.

W odpowiedzi usłyszała to samo: w poniedziałek.

– Zbyli mnie, odesłali z kwitkiem – mówi Ewa Leończak. – Zaczęliśmy więc szukać na własną rękę. Obdzwoniliśmy wszystkich przyjaciół Gosi, jej wychowawczynię. W Internecie zamieściliśmy ogłoszenie o zaginięciu córki. No i znalazły się bagaże.

Z tymi bagażami było tak: wujek i babcia Gosi pojechali w sobotę rano na dworzec w Olsztynie. Chcieli dowiedzieć się czegoś więcej. Na miejscu okazało się, że są tam bagaże dziewczyny, a kolej nie wie, co z nimi zrobić.

– Chcieli je nam wydać – opowiada Ewa Leończak. – Nie wiedzieli o zaginięciu Gosi.

Kobieta cała w nerwach zadzwoniła do komendy w Ostródzie.

– Są bagaże, znalazły się – mówiła jednym tchem.

– A skąd pani wie? – spytał przytomnie policjant.

– Brat był z mamą...

Po kilku minutach zadzwonił inny policjant z tej samej komendy.

– Poinformował mnie, że bagaże się znalazły i po raz kolejny zapytał, skąd o tym wiem – mówi mama Gosi. – To było wszystko, co zrobili przez weekend.

W niedzielę wsiadła w samochód i przejechała trasą pociągu. Od stacji do stacji. Na każdej rozlepiała plakaty ze zdjęciem i opisem:

Małgorzata Leończak, lat 17; 165 cm wzrostu; krępa budowa ciała; włosy długie, proste; szatynka, warkocz, oczy piwne. Jeżeli widziałeś – prosimy o kontakt.

Po drodze, przed Kowalewem Pomorskim, zobaczyła radiowóz. Wyskoczyła, dała policjantom plakat. Podobno pokiwali głowami: – Tak, u nas jeszcze nie ma tego zdjęcia. Gdy przed północą dotarła do bydgoskiej komendy, kazali jej przyjść następnego dnia rano o ósmej. Nocowała w samochodzie. O wyznaczonej godzinie pojawiła się w komendzie. Od policjanta, który zajmował się poszukiwaniami, usłyszała, że jeszcze żadnych papierów nie widział. Dała mu 15 minut. I potem się zaczęło. Ewa Leończak mówi, że to był pierwszy policjant, który jej wysłuchał, chciał pomóc i zaczął działać. Chwilę później pracownik kolei znalazł jej córkę. Przypadkiem. Leżała w trawie przy torach między Rudzienicami a wsią Pikus, w miejscowości Przejazd. W ręku trzymała chusteczki.

NIE WIERZYMY W SAMOBÓJSTWO

– W radiu usłyszałem komunikat, że znaleziono kobietę. Natychmiast posłałem tam kryminalnych – opowiada insp. Piotr Mateusiak, komendant powiatowy Policji w Iławie.

Policja szybko zabezpieczyła ślady, szpital iławski w błyskawicznym tempie zrobił badania. Po pół godzinie było wiadomo, że dziewczyna nie ma we krwi alkoholu ani ▶

Z wniosku z przeprowadzonego postępowania w Wydziale Kontroli KWP w Olsztynie:
– funkcjonariusze z komendy w Ostródzie wykonali czynności służbowe w sposób niewyczerpujący w pełni zakresu działań, do których byli zobligowani z mocy obowiązujących przepisów w tego rodzaju przypadkach,
– potwierdzono fakt, że rodzice Gosi nie zostali poinformowani o uprawnieniach przysługujących rodzinie osoby pokrzywdzonej,
– za niefortunne uznano podanie do publicznej wiadomości hipotetycznych wersji zdarzenia. Fakt ten spowodował, że środki masowego przekazu skupiły się jedynie na najbardziej dla nich „atrakcyjnej" i nośnej medialnie informacji.
Wobec winnych funkcjonariuszy mają być wyciągnięte konsekwencje służbowe. Zgodnie z wytycznymi wobec 4 osób: zastępcy KPP w Ostródzie, dwóch tamtejszych dyżurnych i rzecznik prasowej KWP w Olsztynie ma być przeprowadzone postępowanie dyscyplinarne. Akta przeprowadzonego postępowania przekazano do Prokuratury Okręgowej w Olsztynie.

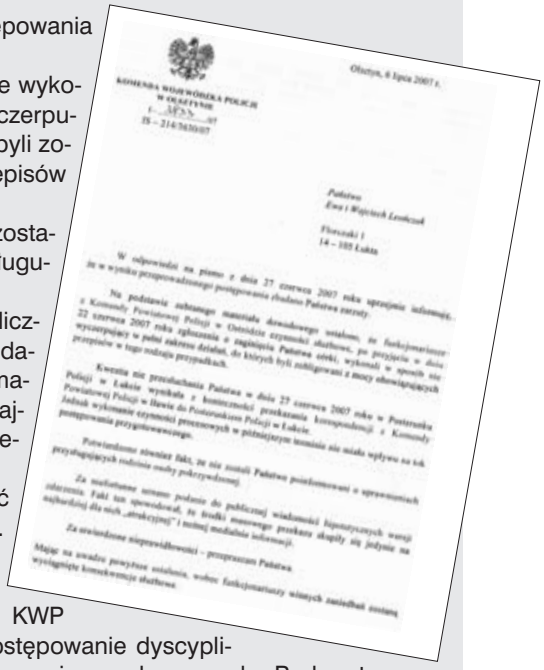
KOMENDA WOJEWÓDZKA POLICJI W OLSZTYNIE
I – ...
IS – 214/343/07

Olsztyn, 6 lipca 2007 r.

Państwo
Ewa i Wojciech Leończak
Floriańska 1
14 – 100 Iława

W odpowiedzi na pismo z dnia 27 czerwca 2007 roku uprzejmie informuję, że w wyniku przeprowadzonego postępowania (badania Państwa córki).

Na podstawie zebranego materiału dowodowego ustalono, że funkcjonariusze z Komendy Powiatowej Policji w Ostródzie czynności służbowe, po przyjęciu w dniu 22 czerwca 2007 roku zgłoszenia o zaginięciu Państwa córki, wykonali w sposób nie wyczerpujący w pełni zakresu działań, do których byli zobligowani z mocy obowiązujących przepisów w tego rodzaju przypadkach.

Kwestia nie przesłuchania Państwa w dniu 27 czerwca 2007 roku w Posterunku Policji w Łukcie wynikała z konieczności przekazania korespondencji z Komendy Powiatowej Policji w Iławie do Posterunkowego Policji w Łukcie.
Jednak wykonanie czynności procesowych w półmiesięcznym terminie nie miało wpływu na ich postępowania przygotowawczego.

Potwierdzamy niemniej fakt, że nie zostali Państwo poinformowani o uprawnieniach przysługujących rodzinie osoby pokrzywdzonej.

Za niefortunne uznano podanie do publicznej wiadomości hipotetycznych wersji zdarzenia. Fakt ten spowodował, że środki masowego przekazu skupiły się jedynie na najbardziej dla nich „atrakcyjnej" i nośnej medialnie informacji.

Za stwierdzone nieprawidłowości – przepraszam Państwa.

Mając na uwadze powyższe ustalenia, wobec funkcjonariuszy winnych zaniedbań zostaną wyciągnięte konsekwencje służbowe.

narkotyków i nie została zgwałcona. Przetransportowano ją helikopterem do Elbląga. Nieprzytomną.

– A my w lokalnych mediach podaliśmy informację, że szukamy osób, które z Gosią podróżowały – opowiada komendant Mateusiak.

Tego samego dnia do Policji w Iławie zgłosiła się 20-letnia dziewczyna. Pamiętała, że Gosia rozmawiała z kimś przez telefon i płakała (policja ustaliła, że rozmawiała z przyjaciółką i płakała, bo miały się nie widzieć przez wakacje). Dzień później dwaj studenci opowiedzieli, że widzieli młodą dziewczynę w przejściu między wagonami. Stała sama, nikt nie przechodził. Gdy wysiadali, już jej nie było, a drzwi do pociągu były otwarte.

– Jeden z nich powiedział, że coś mu mignęło w oknie, myślał, że to może reklamówka, cień jakiś – mówi komendant Mateusiak.

Policja brała pod uwagę trzy wersje wydarzeń: nieszczęśliwy wypadek, próbę samobójczą lub działanie osób trzecich. Samobójstwo wydawało się najbardziej prawdopodobne. Media to podchwyciły i na bieżąco informowały, że Gosia miała kłopoty w szkole, bała się reakcji rodziców, rozstała się z chłopakiem.

Informacje okraszone były komentarzem pani rzecznik olsztyńskiej policji: „Gdyby w momencie zgłoszenia o zaginięciu rodzice przedstawili rzeczywisty obraz sytuacji, gdyby istniał choćby cień informacji o tym, że mogło dojść do sytuacji zagrażającej życiu i zdrowiu 17-latki, to czynności policjantów poszłyby inną drogą".

Rodzice oburzali się: – Nikt nas o nic nie pytał. Czy policja nie powinna sporządzić portretu psychologicznego naszej córki?

Wiedzieli o poprawce z francuskiego. O nieusprawiedliwionych 40 godzinach nieobecności. – Jak ja byłam w jej wieku, miałam sporo godzin nieusprawiedliwionych – mówi Ewa Leończak. O zerwaniu z chłopakiem też wiedzieli. O wszystkim. Nawet o tym, że jedna dziewczyna w bursie handlowała narkotykami. Gosia sama im powiedziała, a potem razem zgłosili to policji. Nie miała przed rodzicami tajemnic. Nie bała się ich. Była odpowiedzialna i tak ją traktowali. Dlatego na obóz judo pozwolili jej jechać mimo egzaminu poprawkowego. Trenowała od roku. Tata ją namówił. Wcześniej, kiedy jeszcze mieszkała na wsi, jeździła konno i ujeżdżała konie, ale gdy wybrała sobie szkołę poza domem, wiadomo było, że tam jeździć nie będzie. Bo za drogo. W czwartek (dzień przed zaginięciem) była na treningu judo ostatni raz.

Nie chodzi tu o nieznajomość przepisów i niezastosowanie ich. Większości nie trzeba znać literalnie, ponieważ są takie same, jak wewnętrzne prawo sumienia.

– Tłukła się jak trzeba. Wszystko z nią było w porządku – mówi tata, Wojciech Leończak, po rozmowie z trenerami. Wspomina też jak kilka tygodni wcześniej Gosia pierwszy raz przyjechała do domu z chłopakiem. Chciała wcześniej, ale rodzicom nie było spieszno do tego spotkania. Jak już Adrian przyjechał, ojciec Gosi powiedział mu uczciwie i z uśmiechem: – Mam nadzieję, że jesteś jednym z pierwszych zięciów. I rozdysponował gdzie kto śpi. Za to na pogrzebie Gosi zawołał chłopaka do siebie: – Chodź z nami w pierwszym szeregu.

Bo Gosia zmarła. W szpitalu. Tydzień po odnalezieniu. Przez cały czas była nieprzytomna, utrzymywano ją w śpiączce. Miała stłuczenie pnia mózgu. Rodzice – zgodnie z wolą córki – zgodzili się oddać jej organy do przeszczepu.

ZABRAKŁO LUDZKIEGO PODEJŚCIA

– Nasi policjanci nie siedzieli z założonymi rękami. To, co powinni i mogli zrobić, zrobili – mówi nadkom. Tomasz Klimek, komendant powiatowy Policji w Ostródzie. Mówi, że wcale nie było tak, że nie mogli namierzyć telefonu dziewczyny. Dyżurny powiadomił technikę operacyjną w KWP w Olsztynie jeszcze w piątek.

– Gdyby technika odpowiednio zadziałała, ustalono by miejsce pobytu. Ale są różne sytuacje, różne poszukiwania. Wtedy nie mieliśmy świadomości, że dziewczyna mogła chcieć popełnić samobójstwo, że jej życie i zdrowie jest zagrożone. W takich sytuacjach technika zazwyczaj przesuwa termin realizacji na „po weekendzie".

Takie zachowanie Policji rodzice Małgosi nazywają bezdusznym. Mają żal. W kilka dni po odnalezieniu Gosi złożyli w olsztyńskiej komendzie skargę na funkcjonariuszy zajmujących się wyjaśnieniem zaginięcia ich córki i wypadku.

Niespełna dwa tygodnie później zastępca komendanta powiatowego Policji w Ostródzie kom. Artur Mołdysz został odwołany ze stanowiska.

– Potwierdziliśmy, że czynności służbowe w związku z zaginięciem dziewczyny nie zostały przeprowadzone w takim zakresie, jaki był konieczny. Zabrakło ludzkiego podejścia ze strony policjantów, zrozumienia i myślenia: „Co bym zrobił, gdyby zaginęło moje dziecko" – mówi kom. Tomasz Stawarski, zastępca naczelnika Wydziału Kontroli Komendy Wojewódzkiej Policji w Olsztynie.

Konkretnych uchybień nie chce wymieniać. Mówi krótko:

– Nie zorganizowano działań poszukiwawczych takich, które są niezbędne wobec osób zaginionych kategorii I, czyli w przypadkach zagrożenia życia i zdrowia osoby zaginionej. Nie chodzi tu o nieznajomość przepisów i niezastosowanie ich. Większości nie trzeba znać literalnie, ponieważ są takie same, jak wewnętrzne prawo sumienia. Należało jedynie chcieć odnaleźć zaginioną dziewczynę, a nie wychodzić z założenia, że nie ona pierwsza zaginęła, że się znajdzie – tłumaczy. – Pewnie trafiło na zmęczonych służbą policjantów. Nie zwrócono się nawet o pomoc do kolei.

– Mogło trafić na każdego. Oczywiście wiele zależy od dyżurnych. Oni robią pierwsze sito. Potrzeba tu doświadczenia i intuicji. Ja swoim ludziom też powtarzam: róbcie tak, jakbyście załatwiali swoje sprawy – mówi z kolei komendant Mateusiak. – A z drugiej strony nie można zapominać, ile przychodzi na dyżurkę rzeczy. Siano dokumentacyjne. W natłoku przesłanej korespondencji nie można odnaleźć ważnych rzeczy.

– Rodzina ma pretensję i na jej miejscu pewnie też bym miał. Ale trzeba pamiętać, że policjant co chwilę przyjmuje jakieś zdarzenie. W historii jednostki każdy podobny przypadek zaginięcia nie kończył się tak tragicznie jak ten. Dyżurny powinien być wyczulony, mieć nosa. To „coś", czego nie można się wyuczyć. Moi dyżurni są doświadczeni. I jako policjanci, i jako ludzie – mówi komendant Klimek.

Po tygodniu od znalezienia Gosi do państwa Leończaków przyszło pismo. „Za stwierdzone nieprawidłowości – przepraszam Państwa" – przeczytali. Pod pismem podpisał się zastępca komendanta wojewódzkiego Policji w Olsztynie.

– Jestem nauczona, że trzeba się pochylić, jeżeli na chodniku leży człowiek. Może się zdarzyć, że dziesięć razy będzie to pijak, a za jedenastym ktoś, komu uratujemy życie. Policjanci nie pochylili się ani nade mną, ani nad Gosią – mówi Ewa Leończak.

– Policjanci to przeżywają – mówi komendant Klimek. ■

ANNA KRAWCZYŃSKA
zdj. Andrzej Mitura

Pomagamy rodzinom zaginionych

MAGDALENA CZECHOWSKA
z Kielc.
Zaginęła 3 lipca 2007 r. Ma 11 lat.
Wzrost 162 cm, oczy niebieskie.

MAGDALENA PAJZDERSKA
z Poznania.
Zaginęła 13 czerwca 2007 r.
Ma 17 lat. Wzrost 160 cm,
oczy piwne. Być może
przebywa na Wybrzeżu.

URSZULA FILIKS z Życzyn
koło Trojanowa.
Zaginęła 28 maja 2007 r. Ma 17 lat.
Wzrost 170 cm, oczy niebieskie.
Znaki szczególne: na obu rękach
tatuaże – symbole satanistyczne
m.in. „666”.

KRZYSZTOF POPIELARSKI
ze Skarżyska-Kamiennej
(woj. świętokrzyskie).
Zaginął 7 czerwca 2007 r. Ma 16 lat.
Wzrost 172 cm, oczy niebieskie.
Znaki szczególne: tatuaż
na prawym ramieniu.

KAROLINA KABULSKA
z Warszawy.
Zaginęła 3 marca 2007 r. Ma 16 lat.
Wzrost 168 cm, oczy niebieskie.
Znaki szczególne: brak.

MATEUSZ ŻUKOWSKI
z Ujazdowa (woj. lubelskie).
Zaginął 26 maja 2007 r. Ma 11 lat.
Wzrost 132 cm, oczy niebieskie.
Znaki szczególne: piegi na twarzy.

www.zaginieni.pl
Zdjęcia i informacje o zaginionych uzyskaliśmy z Fundacji ITAKA – Centrum Poszukiwań Ludzi Zaginionych

Z policjantem, ale bez munduru

Rozmowa
z ks. bp. Marianem Dusiem,
krajowym duszpasterzem Policji

Biskup Marian Duś urodził się w 1938 roku w Róży, w diecezji tarnowskiej. Święcenia kapłańskie otrzymał w 1968 r. w archikatedrze warszawskiej św. Jana Chrzciciela z rąk kardynała Wyszyńskiego. Początkowo był wikariuszem parafii św. Mikołaja w Grójcu, potem prefektem warszawskiego Wyższego Seminarium Duchownego. Studia doktoranckie na Wydziale Filozofii Chrześcijańskiej KUL ukończył w 1973 r. Od 1977 do 1986 r. był proboszczem parafii św. ap. Piotra i Pawła w Pyrach. Sakrę biskupią przyjął w 1986 r. Pełnił liczne funkcje w archidiecezji warszawskiej.
Od 1995 r. jest krajowym duszpasterzem Policji. Kieruje także Wydziałem Administracji Ogólnej i Personalnej, Wydziałem Spraw Zakonnych oraz Wydziałem Budowy Kościołów w Kurii Metropolitarnej. Jest również prezesem Zarządu Fundacji Budowy Świątyni Opatrzności Bożej oraz delegatem księdza prymasa do kontaktów z władzami państwowymi i samorządowymi.
Jego zawołaniem biskupim są słowa *In Cruce Salus* – W krzyżu zbawienie.

Czy policjantowi potrzebny jest kapelan, przecież każdy wierny w parafii może mieć „swojego" księdza?

– To prawda. Ale policjanci to ludzie mający swoje osobiste problemy, którymi chcieliby się podzielić z kapłanem. Jeżeli rozmowa jest prowadzona na płaszczyźnie sakramentalnej, to kapelana obowiązuje tajemnica. Są jednak sprawy, w załatwieniu których kapelan może skuteczniej pomóc policjantowi, gdyż lepiej zna jego służbę niż inny kapłan pracujący tylko w parafii. Można zatem powiedzieć, że kapelani policyjni znają złożony charakter pracy swoich podopiecznych i pełniej rozumieją ich służbę. Nie znaczy to jednak, że policjant nie może mieć swojego kapłana, czyli pośrednika w sprawach religijnych w parafii, na terenie której mieszka.

Może więc należy wprowadzić takie rozwiązania, jak w wojsku, gdzie kapelan w jednostce ma uprawnienia proboszcza?

– Środowisko policyjne można porównać z wojskiem, ale są też wyraźne różnice. Ordynariat Polowy WP ma strukturę analogiczną do diecezji. Jest to jakby jedna wielka diecezja personalna, obejmująca żołnierzy i ich rodziny na terytorium całego kraju. Żołnierze są w większości skoszarowani. Policjanci natomiast mieszkają w osiedlach, miastach, na wsi i tam włączeni są w posługę duszpasterską. Są jednak wyjątkowe chwile – radosne i smutne – które policjanci przeżywają w swoim gronie. I w takich momentach ważne jest, aby mieli swoich kapelanów. Ubieganie się o stworzenie ordynariatu dla Policji jest, w moim przekonaniu, niepotrzebne. Zawsze jednak są potrzebni dobrzy, ofiarni i czujący służbę policyjną kapelani.

W skoszarowanych jednostkach Policji, takich jak oddziały prewencji – kapelani w większości są, ale np. w policyjnej jednostce w Kosowie, gdzie funkcjonariusze przebywają ze sobą 24 godziny na dobę, z dala od rodzin brakuje na co dzień księdza, choć w jednostce wojskowej, która działa w takich samych warunkach zagrożenia, kapelan jest na stałe...

– Rzeczywiście kapelani wchodzą do oddziałów prewencji, gdzie skoszarowani młodzi ludzie przygotowują się do służby policyjnej. Jestem przekonany, że obecność kapłana w takich jednostkach jest potrzebna. Warto też sobie uświadomić, że istnieje wiele punktów stycznych między służbą policjanta a służbą osoby duchownej. Otóż, tam, gdzie została wyrządzona krzywda, stało się nieszczęście, gdzie ginie człowiek,

potrzebna jest pomoc policjanta, lekarza, ale także, choć w innym wymiarze, kapłana. Najważniejsze jest to, że zawody te, czy stany, sprowadzają się do jednego wspólnego mianownika: są służbą człowiekowi będącemu w potrzebie. Tego powinni się także uczyć kandydaci do służby policyjnej.

Dziś specjalne jednostki wojskowe służą w misjach pokojowych w różnych częściach globu. Jadą z nimi kapelani wojskowi. Żołnierze lepiej, w większym spokoju, pełnią swoją służbę, gdy wiedzą, że towarzyszą im duchowni. Policjanci, którzy także biorą udział w misjach pokojowych, korzystają z ich posługi duchowej.

Skoro jest tyle podobieństw między służbą policjanta i osoby duchownej może należałoby wprowadzić takie zmiany, by kapelani policyjni – wzorem wojskowych – mieli nadawane stopnie i byli funkcjonariuszami?

– Różne są opinie na ten temat. Jestem przekonany, że są kapelani, którzy z zadowoleniem przyjęliby mundur policyjny i stopnie, które się z nim wiążą. Są kapelani ubrani w mundur leśników, strażaków, którzy pełnią podobną służbę jak kapelani policjantów. Noszenie munduru przez kapelana, przynajmniej w pewnych okolicznościach, jest jakąś formą identyfikacji z grupą, której duchowny służy.

Służba policjanta ma jednak swoje wymagania. Policjant w mundurze musi interweniować, gdy naruszone zostaje prawo. Ta interwencja może się wiązać także z użyciem siły. Od kapelana w mundurze policyjnym wymagano by podobnego zachowania. Jestem przeciwny umundurowaniu kapelanów Policji. To moje zdanie. Są już pewne próby rozwiązania tego problemu. np. emblemat kapelana Policji przyszyty na rękawie koszuli, swetra czy kurtki.

Służba policjanta to ciężki kawałek chleba – przykładem mogą być choćby czerwcowe wydarzenia sprzed Kancelarii Premiera, gdzie kiepsko opłacani policjanci musieli siłą usuwać z jezdni źle wynagradzane i protestujące pielęgniarki. Co w takich sytuacjach może zrobić kapelan policyjny?

– Służba policjanta nigdy nie była łatwa. Policjant to funkcjonariusz państwowy, który stoi na straży zdrowia, życia i mienia obywateli, a także na straży porządku publicznego. Jeżeli odpowiedzialni konstytucyjnie za porządek w kraju ministrowie przekazują określone polecenia, to policjanci muszą je wypełnić. Oczywiście forma realizacji takiego polecenia zależy już w znacznej mierze od samych policjantów. Kapelani policyjni powinni się solidaryzować ze swoimi podopiecznymi, ale nie powinni uczestniczyć w tego typu akcjach.

Jaka jest rola krajowego duszpasterza Policji, skoro za kapelanów jednostek i tak odpowiada na swoim terenie biskup diecezjalny?

– Po 1989 r. nastąpiły polityczne zmiany w wielu dziedzinach życia. Jedne z ważniejszych dokonały się w Policji i w Wojsku Polskim. Konferencja Episkopatu Polski mianowała mnie krajowym duszpasterzem Policji, zlecając opiekę nad tą formacją. Moja posługa nie ma charakteru jurysdykcyjnego, ale duszpasterski. Za wszystkie rodzaje duszpasterstw, w tym także za duszpasterstwo Policji, odpowiada biskup diece- ▶

Pomagać policjantowi

Pod koniec czerwca odbyło się VII Seminarium Duszpasterstwa Policyjnego. Prawie czterdziestu księży z całej Polski przez trzy dni w policyjnym ośrodku „Puszcza" w Supraślu uczestniczyło w rekolekcjach.

– Do tych konferencji musiałem się solidnie przygotować – mówi ks. Jerzy Ostrowski, wikariusz w parafii Matki Bożej, Matki Kościoła, który przygotował nauki. – Po raz pierwszy miałem mówić do księży i to w dodatku księży kapelanów policyjnych. Jako motto przyjąłem słowa św. Pawła Apostoła z I Listu do Koryntian – „Przypatrzcie się zatem Bracia powołaniu waszemu". I taki był cel tych spotkań, abyśmy przez tych kilka dni dokonali pewnej retrospekcji, jak wypełniamy swoje kapłańskie powołanie, czy realizujemy je zgodnie z nauką Chrystusa.

Nauki nie omijały tematów delikatnych, takich jak np. problem pieniędzy w Kościele i relacji – człowiek a wartości materialne.

– Bardzo ważne jest to, co często przypominał Jan Paweł II – mówi ks. Ostrowski. – Współczesny świat nie potrzebuje nauczycieli, a potrzebuje świadków. Nauczyciel kojarzy się z uczeniem, mówieniem, a tu chodzi o dawanie świadectwa. Nie może być dysonansu między tym, czego kapłan naucza, o czym mówi, a jego własnym życiem i postępowaniem.

W całej Policji posługę duszpasterską niesie ponad 70 księży. Siedemnastu z nich jest na etatach w komendach (czterech kapłanów ma pełny etat, pozostali połówki, 1/4 lub 1/8 etatu). Około sześćdziesięciu to wolontariusze.

Są wszędzie tam, gdzie dzieje się coś ważnego dla funkcjonariuszy i gdzie są zapraszani. Często to oni pierwsi muszą przekazać bliskim tragiczną wiadomość o śmierci policjanta na służbie.

– Duchowny ma służyć pomocą policjantowi – mówi ks. Jan Kot SAC, kapelan Komendy Głównej Policji. – Kiedy pojawiają się sprawy trudne – zawodowe, rodzinne, osobiste zawsze można zwrócić się o pomoc do kapelana. Księża przez mediacje z przełożonymi rozwiązali już wiele spraw wydawałoby się nie do rozwiązania dla szeregowego policjanta. Objęliśmy także opieką rodziny policjantów, którzy zginęli, wypełniając obowiązki służbowe, a w których są małe dzieci. O wielu rzeczach nie możemy powiedzieć, napisać, ponieważ obowiązuje nas tajemnica, ale proszę mi wierzyć, w duszpasterstwie jest wszystko, spotykamy się z całym spektrum problemów współczesnego życia. ■

P. Ost.

zjalny. To właśnie ordynariusz mianuje kapelanów na swoim terenie, jeśli z takim wnioskiem wystąpi komendant danej jednostki.

Krajowy duszpasterz Policji koordynuje pracę mianowanych kapelanów w skali ogólnopolskiej, reprezentuje duszpasterstwo wobec Konferencji Episkopatu Polski oraz utrzymuje kontakt z władzami Policji. Duszpasterstwo Policji, podobnie jak w innych grupach społeczno-zawodowych, ma charakter uzupełniający duszpasterstwo ogólne.

Jakie były początki Księdza Biskupa jako duchownego od Policji, następczyni MO?

– Jako krajowy duszpasterz Policji byłem świadkiem poważnych zmian, jakie zachodziły w tym środowisku. Uczestniczyłem w różnych ceremoniach organizowanych przez Policję. Brałem udział we wszystkich uroczystościach związanych ze Świętem Policji. Przewodniczyłem nabożeństwom, które odprawiane były w intencji policjantów i ich rodzin w Bazylice Świętego Krzyża w Warszawie, w Częstochowie na Jasnej Górze, na cmentarzu w Miednoje. Brałem udział, o ile to tylko było możliwe, w pogrzebach policjantów, którzy zginęli na służbie. Wszystkie te uroczystości wiązały się ze świadomością, że służba, jaką pełni Policja, w każdym okresie jest trudna i niebezpieczna, wymaga ofiary i poświęcenia.

W czasie dotychczasowej posługi w charakterze krajowego duszpasterza Policji zawsze spotykałem się z postawą życzliwości zarówno ze strony władz Policji, jak i samych policjantów.

Dziękuję za rozmowę. ■

PAWEŁ OSTASZEWSKI
zdj. autor i archiwum

Obrzędy, modlitwy, pieśni

W lipcu ukazało się drugie wydanie „Modlitewnika policjanta" opracowane, podobnie jak to z 2003 r., przez ks. Jana Kota SAC, kapelana KGP. Poprzednie wydanie cieszyło się ogromnym powodzeniem, gdyż oprócz modlitw i okolicznościowych pieśni zbiór zawiera m.in. zasady etyki zawodowej, przykazania policjanta, wiadomości, jak powinien wyglądać pogrzeb funkcjonariusza z policyjną asystą honorową, a także informacje na temat patrona polskiej Policji św. Michała Archanioła oraz skrócony katechizm.
Obecne wydanie wzbogacone jest o zdjęcia rzeźby autorstwa Eugeniusza Kozaka „Pieta – Miednoje 1940" i trumny z ciałem papieża Jana Pawła II, stojącej 8 kwietnia 2005 r. na placu św. Piotra w Rzymie, oraz modlitwę do Matki Bożej w intencji pomordowanych policjantów.

P. Ost.

REKLAMA

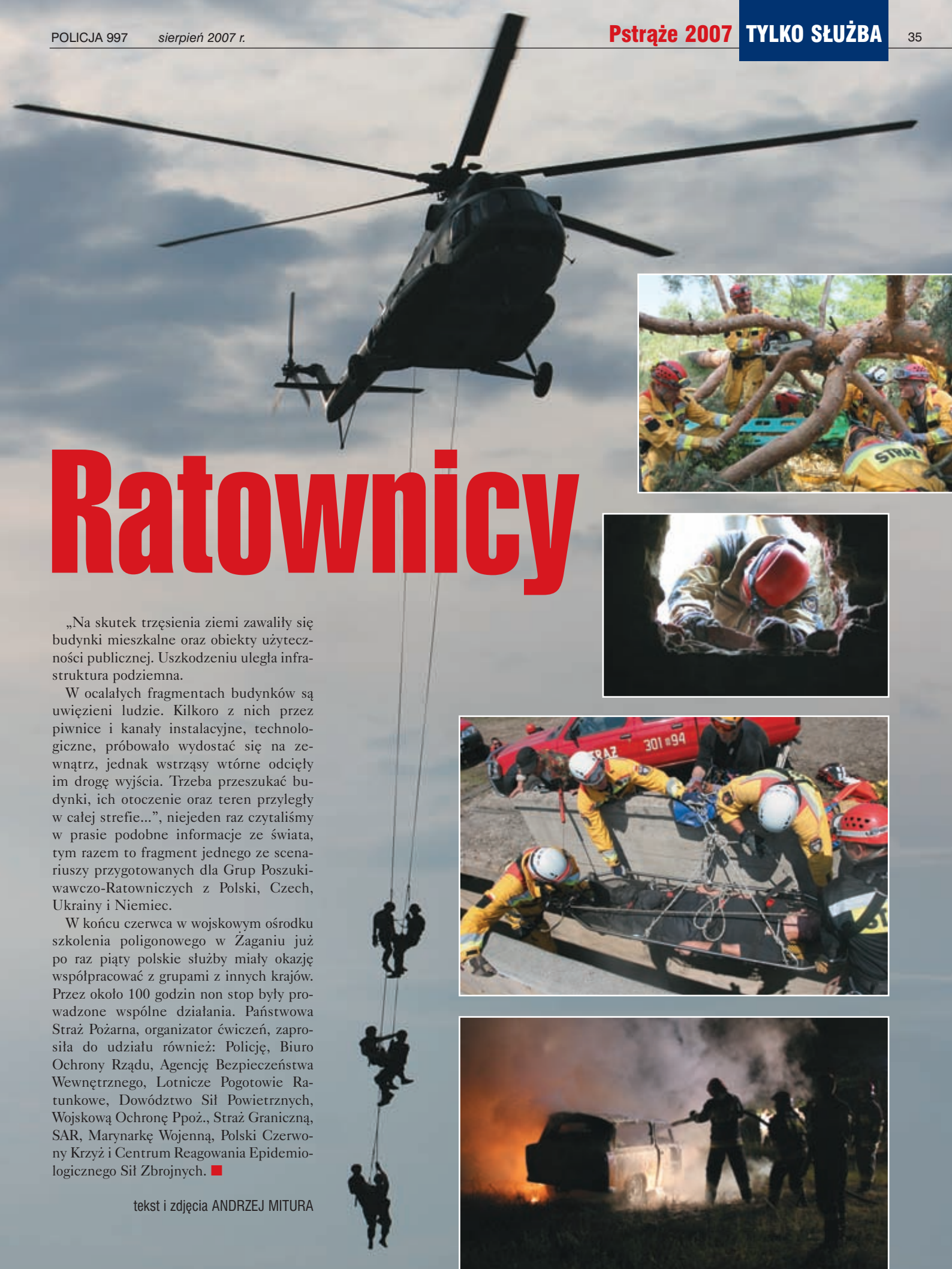

Ratownicy

„Na skutek trzęsienia ziemi zawaliły się budynki mieszkalne oraz obiekty użyteczności publicznej. Uszkodzeniu uległa infrastruktura podziemna.

W ocalałych fragmentach budynków są uwięzieni ludzie. Kilkoro z nich przez piwnice i kanały instalacyjne, technologiczne, próbowało wydostać się na zewnątrz, jednak wstrząsy wtórne odcięły im drogę wyjścia. Trzeba przeszukać budynki, ich otoczenie oraz teren przyległy w całej strefie...", niejeden raz czytaliśmy w prasie podobne informacje ze świata, tym razem to fragment jednego ze scenariuszy przygotowanych dla Grup Poszukiwawczo-Ratowniczych z Polski, Czech, Ukrainy i Niemiec.

W końcu czerwca w wojskowym ośrodku szkolenia poligonowego w Żaganiu już po raz piąty polskie służby miały okazję współpracować z grupami z innych krajów. Przez około 100 godzin non stop były prowadzone wspólne działania. Państwowa Straż Pożarna, organizator ćwiczeń, zaprosiła do udziału również: Policję, Biuro Ochrony Rządu, Agencję Bezpieczeństwa Wewnętrznego, Lotnicze Pogotowie Ratunkowe, Dowództwo Sił Powietrznych, Wojskową Ochronę Ppoż., Straż Graniczną, SAR, Marynarkę Wojenną, Polski Czerwony Krzyż i Centrum Reagowania Epidemiologicznego Sił Zbrojnych. ■

tekst i zdjęcia ANDRZEJ MITURA

Co trzy głowy...

Jak interweniować skutecznie i bezpiecznie? Instruktorzy z Francji, Holandii i Wielkiej Brytanii przez pół roku szkolili polskich przedstawicieli służb mundurowych.

– Nie przyjechaliśmy udzielać lekcji, a w charakterze obserwatorów – mówi Dominique Perigord z Dyrekcji Generalnej Policji MSW Francji, lider projektu „Europejskie doświadczenia w zakresie działalności interwencyjnej policji". – Wspólnym zadaniem obu stron było przetestowanie wielu metod postępowania i wypracowanie tych najbardziej optymalnych, spójnych z wieloletnią praktyką policji państw UE. Skróci to drogę, którą idzie polska Policja.

Francuska oferta została uznana za najbardziej interesującą spośród otrzymanych przez polską Policję.

– Zadecydowało o tym uwzględnienie w szkoleniach nie tylko francuskich instruktorów, ale także ich kolegów z Holandii i Wielkiej Brytanii – mówi Elżbieta Sidorkiewicz, radca ministra SWiA. – Dawało to najlepszą możliwość porównania sposobów prowadzenia interwencji przez policje państw Unii Europejskiej.

KASKADOWO, Z PRZYSZŁOŚCIĄ

W ramach seminariów i warsztatów zapoznawało się z nimi 45 funkcjonariuszy Policji oraz Straży Granicznej i Żandarmerii Wojskowej.

– Zależało nam, by w zajęciach uczestniczyli także przedstawiciele tych formacji, gdyż często pełnimy służbę wspólnie i ważne, byśmy działali według tych samych standardów – mówi nadkom. Rafał Batkowski, zastępca mazowieckiego komendanta wojewódzkiego Policji, twórca i polski lider projektu. – Szkolenie powinno mieć charakter kaskadowy. Uczestnicy będą przekazywać wiedzę następnym osobom w swoich województwach i jednostkach. Mamy też nadzieję, podobnie jak druga strona, na zorganizowanie kolejnych warsztatów z udziałem francuskich ekspertów.

BEZPIECZEŃSTWO PONAD WSZYSTKO

Niektóre metody pracy polskich policjantów zaskoczyły Francuzów. Reakcją na zaprezentowaną im – modelową – interwencję wobec awanturujących się klientów w lokalu gastronomicznym było pytanie: czemu policjanci zadbali o szczegółowe poinformowanie o powodach interwencji, a nie o własne bezpieczeństwo? *Flick* najpierw powaliłby awanturnika na ziemię, skuł mu ręce na plecach i dopiero przedstawiał paragrafy.

Francuzi – właśnie, by nie dopuścić do nieprzewidzianych zagrożeń – kajdankują „do tyłu" o wiele częściej niż polscy policjanci, którzy stosują tę metodę tylko wobec bardzo niebezpiecznych osób.

We Francji interweniującego funkcjonariusza wspomaga dwóch kolegów, z których pierwszy utrzymuje stałą łączność z jednostką, drugi zaś zabezpiecza teren, na przykład nie dopuszczając gapiów. Reguła „trójki" (czynności wobec osób, w stosunku do których podjęto interwencję, bezpieczeństwo zespołu i otoczenia, łączność) obowiązuje przy wszelkiego rodzaju policyjnych interwencjach.

NADZÓR UCZESTNICZĄCY

Jej dopełnieniem jest udział przełożonych, nieoznaczający jedynie rutynowego przejrzenia notatników po akcji, a – w miarę potrzeb – obecność na miejscu zdarzenia.

– Dyżurny w jednostce, z daleka nie zawsze jest w stanie udzielić trafnej porady – mówi nadkom. Batkowski. – Bezpośredni przełożeni powinni zapewnić funkcjonariuszom wsparcie już w czasie interwencji. Najlepiej, gdyby w najpoważniejszych przypadkach towarzyszyli swoim podwładnym.

Według Francuzów niezbędny dla policjantów jest także codzienny, internetowy serwis prawny, z którego można by korzystać zarówno w trakcie realizowanych czynności, jak i dokształcać się po służbie.

STRZELNICE I LATARKI

Eksperci znad Sekwany wskazali na konieczność rozbudowy lokalnych struktur/ośrodków szkolenia, mających za zadanie stałe odświeżanie wiedzy i umiejętności policjantów. Ideałem byłoby przestrzeganie tygodniowego minimum (np. w wysokości dwóch godzin) na doskonalenie strzelania, taktyki i technik interwencji oraz uaktualnienie wiedzy technicznej i prawnej.

Nawet najlepiej wyszkolony policjant niewiele zdziała bez odpowiedniego wyposażenia. Francuzów zadziwiło, że na etatowym wyposażeniu funkcjonariusza prewencji nie ma dobrej, niezawodnej latarki, a przy tonfach brakuje uchwytów

zapobiegających ich wypadaniu podczas biegu. Postulowali również wprowadzenie nowoczesnego umundurowania, indywidualnych kamizelek kuloodpornych i ciągłe rozszerzanie katalogu środków przymusu bezpośredniego – głównie tzw. niezabijających, jak tasery – wystrzeliwujące na odległość elektrody do obezwładnienia impulsem elektrycznym, bądź urządzenia typu „stop-stick" – służące do zatrzymywania pojazdów, efektywniejsze i prostsze w użyciu niż tradycyjne kolczatki.

BEZPIECZNA PRZESTRZEŃ I BEZPIECZEŃSTWO PRAWNE POLICJANTÓW

– Zapobieganie zagrożeniom już na poziomie planowania i zagospodarowania przestrzennego jest we Francji obowiązkiem prawnym – mówi nadkom. Batkowski. – U nas także powinno się zobligować specjalistów z tej dziedziny, architektów i władze lokalne do konsultowania na przykład z Policją proponowanych rozwiązań, by nowo powstająca zabudowa uwzględniała elementy sprzyjające profilaktyce kryminalnej: odpowiednie oświetlenie, roślinność, likwidację zaułków itd.

Nie był to jedyny postulat Francuzów z zakresu prawa. W ich opinii ramy polskich przepisów odnoszących się do działalności Policji są zbyt sztywne i w rezultacie dość często nadmiernie krępują funkcjonariuszy. Z drugiej strony nie mają oni odpowiedniego zabezpieczenia przed fałszywymi oskarżeniami (przede wszystkim brak konsekwencji w ściganiu osób dopuszczających się pomówień).

ZMIANY W PRZEPISACH O ŚPB?

Przytoczone opinie to tylko część rekomendacji, jakie sporządzili Francuzi. Końcowy raport z przebiegu szkolenia zawiera ich aż 35 – zgrupowanych w 4 działach:

- doskonalenie zawodowe,
- taktyka i techniki interwencji,
- wybrane aspekty prawne,
- wyposażenie.

– Należy ocenić, że polscy policjanci potrafią profesjonalnie reagować na zagrożenia, skutecznie dbać o bezpieczeństwo społeczności lokalnych. Mimo to wskazówki francuskich kolegów są dla nas bardzo cenne – mówi nadkom. Batkowski. – Część, jak te dotyczące wyposażenia indywidualnego funkcjonariuszy, ma szansę na realizację dzięki ustawie o modernizacji Policji. Niezbędne wydaje się również podjęcie próby dostosowania obowiązujących regulacji do potrzeb nowoczesnego i skutecznego interweniowania. Nie wszystkie propozycje uważam jednak za odpowiednie dla polskiej Policji. Na przykład we Francji obowiązują bardziej restrykcyjne przepisy o użyciu broni palnej, a także ograniczenie uprawnień do czynności procesowych ze względu na rodzaj służby. Myślę, że nasze rozwiązania są lepsze i w tym zakresie nie mamy co zmieniać. ■

PRZEMYSŁAW KACAK
zdj. Anna Michejda

Znikająca warszawa

Napad na konwój wiozący pieniądze do banku „Pod Orłami” nie był największym skokiem w czasach Polski Ludowej, ale to właśnie on obrósł największą liczbą legend. Sprawcy strzelali tuż pod bankiem, w samym centrum stolicy. Zabili konwojenta, zabrali worek z gotówką i ślad po nich zaginął. Do dziś pozostaje tajemnicą, kim byli.

22 grudnia 1964 roku; godzina 18.35. Pod III Oddział Narodowego Banku Polskiego przy ul. Jasnej w Warszawie (nazywanego bankiem „Pod Orłami” z racji dwóch orłów autorstwa rzeźbiarza Zygmunta Otto znajdujących się na frontonie budynku) podjeżdża warszawa z Centralnego Domu Towarowego (dzisiejszy „Smyk”). Wysiada z niej kasjerka Jadwiga Michałowska wraz z konwojentami Henrykiem Piętką i Zdzisławem Skoczkiem. Pierwszy, nieuzbrojony, niesie worek z wyjątkowo dużym, przedświątecznym utargiem – 1 336 500 zł (wtedy równowartość dziewięciu domków jednorodzinnych). Drugi ma broń krótką. Nie zdąża nawet po nią sięgnąć.

BEZLITOŚNI DŻENTELMENI

– Kiedy kasjerka w asyście dwóch konwojentów wysiadła z samochodu, zmierzając w stronę wejścia, zbliżyło się dwóch mężczyzn, którzy bez ostrzeżenia zaczęli strzelać z pistoletów – relacjonował później przebieg zdarzenia płk Stanisław Górecki, ówczesny szef Służby Kryminalnej Komendy Głównej MO.

Jeden z pierwszych pocisków powala Skoczka na chodnik. Piętka też otrzymuje postrzał, ale próbuje dowlec się do wejścia do banku. Pada na schodach. Napastnik wyrywa mu worek z pieniędzmi. Konwojent ma mimo wszystko więcej szczęścia niż kolega – przeżyje. Tymczasem drugi z bandytów podchodzi do leżącego Skoczka i dobija go dwoma strzałami w głowę. Przestępcy uciekają, ostrzeliwując jeszcze warszawę, za którą skryła się struchlała kasjerka. Dwie kule przebijają maskę, ale nie ranią ani jej, ani nie mniej przerażonego kierowcy, który schowany pod siedzeniem cały czas rozpaczliwie naciska klakson.

Biegnąc, jeden z rabusiów zderza się z przechodniem, któremu spada kapelusz. Winowajca zatrzymuje się, podnosi nakrycie głowy i podaje potrąconemu.

– Przepraszam – mówi ze skruchą.

Chwilę później przestępcy przepadają jak kamień w wodę.

SZUKAJ WIATRU W POLU

Milicja ma twardy orzech do zgryzienia. Nie dysponuje nawet w miarę dokładnym rysopisem bandytów.

– Ustalono, że jeden to 28–30-letni wysoki, krótko ostrzyżony, lekko łysiejący blondyn o twarzy bladej, szczupłej. Był bez nakrycia głowy, ubrany w ciemnobrązowy skafander czy też kurtkę ortalionową lub skórzaną. O drugim zdołano jedynie ustalić, że był niskiego wzrostu – mówi dzień po napadzie płk Górecki.

Nie sposób też z całą pewnością orzec, w jakim kierunku uciekli sprawcy. Większość świadków twierdzi, że ul. Hibnera (przedwojenna i obecna ul. Zgody) w kierunku ul. Moniuszki, ale są też osoby przekonane, że ul. Kniewskiego (ul. Złota) i zniknęli wśród nowych budowli (początki tzw. ściany wschodniej, czyli współczesnej Galerii „Centrum” i wieżowców za nią).

Pojawiają się informacje o samochodzie, do którego mieli wsiąść umykający przestępcy. Uwagę śledczych przykuwa szaroniebieska warszawa M20 („garbata”), która stała przy ul. Hibnera 12, a podczas napadu wolno ruszyła w kierunku ul. Sienkiewicza-Marszałkowskiej. Milicja milczy o tych podejrzeniach – prawdopodobnie, by nie ujawniać, w którym kierunku zmierza śledztwo. W specjalnym komunikacie do potencjalnych świadków, który ukazuje się w gazetach 23 i 24 grudnia, prosi jedynie kierowcę auta (nie wymieniając marki), które tam parkowało, o zgłoszenie się do Komendy MO m.st. Warszawy.

NIE PIERWSZY RAZ

Ostrożność jest jak najbardziej na miejscu. Z miejsca napadu zebrano osiem łusek po nabojach wystrzelonych z dwóch pistoletów. Obie jednostki broni figurują w kartotekach – już z nich zabijano.

4 grudnia 1957 roku napadnięto kasjerkę ze sklepu obuwniczego firmy „Chełmek”, która wraz z konwojentem szła wrzucić utarg do tzw. wrzutni bankowej przy ul. Bagatela. W czasie, gdy strażnik mocował się z jednym napastnikiem, drugi strzelił do niego z, wcześniej nienotowanego, pistoletu. Łupem przestępców padło 118 tys. złotych.

7 kwietnia 1959 roku czterech mężczyzn zaatakowało milicjanta Zygmunta Kiełczyńskiego. Mimo

Napad na konwój pod bankiem „Pod Orłami” nie tylko rozpalał wyobraźnię mas, ale też inspirował twórców. Tadeusz Konwicki wplątał Charona z „Wniebowstąpienia” w wątek kryminalny, wiążący się z tą sprawą, a Wojciech Wójcik wyreżyserował film pt. „Tam i z powrotem” (główne role Jan Frycz i Janusz Gajos), którego fabuła czerpała z wydarzeń w grudniu 1964.
Teraz Telewizja Polsat nosi się z zamiarem emisji programu „44 w 22 minuty”, rekonstruującego głośne sprawy kryminalne. Prowadzić go ma Sławomir Sikora, skazany na 25 lat za podwójne zabójstwo (pierwowzór jednego z bohaterów „Długu”). Gotowy już jest pierwszy odcinek – o napadzie „Pod Orłami”.

otrzymania dwóch ciosów nożem od przodu i jednego w plecy, plutonowy walczył nadal. Jeden z bandytów strzelił mu w głowę – z tego samego pistoletu, którego użyto dwa lata wcześniej. Bandyci zabrali służbową TT i dwa magazynki z amunicją.

1 czerwca 1959 roku pod pocztą w al. Armii Ludowej dwóch mężczyzn strzela do załogi furgonu przedsiębiorstwa „Łączność”. Ginie jeden z konwojentów. Napastnicy zabierają jego pistolet maszynowy z 35 sztukami nabojów oraz 660 tys. złotych.

Spośród ośmiu łusek znalezionych przed bankiem przy ul. Jasnej pięć jest po nabojach wystrzelonych z TT zamordowanego milicjanta; trzy – po nabojach wystrzelonych z pistoletu, z którego uśmiercono jego i konwojentów.

Obrazu dopełnia dobicie Zdzisława Skoczka strzałami w głowę – już wiadomo, jacy są sprawcy napadu „Pod Orłami”... Pytanie, kim są?

AUTO JAK KAMFORA

Odpowiedzi na nie poszukuje powołana w MSW specjalna komórka oraz 15 tysięcy warszawskich milicjantów. Nawet nakręcono dla nich film szczegółowo odtwarzający ustalenia śledztwa. Bez rezultatów. Na niewiele zdają się relacje świadków. Co prawda na ich podstawie powstają rysopisy bandytów (różniące się zresztą znacznie od podanych dzień po rabunku) oraz portrety pamięciowe, ale ich publikacje w prasie nie przynoszą żadnych efektów. Obok komunikatów widnieją informacje o wyznaczeniu przez komendanta stołecznego MO Tadeusza Kozłowskiego nagrody za pomoc w ujęciu bandytów w wysokości 100 tysięcy złotych. To także na nic.

Poza łuskami jedynym punktem zaczepienia jest szaroniebieska warszawa. Milicjanci nabierają przekonania, że zabrała ona uciekających przestępców. Wóz „wyparowuje” jednak bez śladu. Dopiero po 13 latach udaje się trafić na ślad – do byłego właściciela, który – jak się okazuje – sprzedał auto na kilka dni przed rabunkiem. Nie potrafi już przypomnieć sobie kupujących. Pamięta tylko, że za używany samochód dali mu 60 tys. złotych (domek jednorodzinny kosztował około 150 tys.). Trop się urywa. Do dziś nie wiadomo, co stało się z szaroniebieską warszawą.

Bank „Pod Orłami” najwyraźniej przyciąga przestępców. W nocy 3 czerwca 2001 r. nieudanego skoku dokonała grupa Jacka K., ps. Klepak, z „Wołomina”. Po serii błędów gangsterzy wpadli wprost w ręce policjantów. Po wyjściu z więzienia „Klepak” powrócił do rzemiosła, ale nie cieszył się długo wolnością. 17 lipca 2002 r. został zastrzelony w Mikołajkach w trakcie świętowania swoich imienin. W pościgu za jego zabójcą zginął wówczas sierż. sztab. Marek Cekała.

„BO TO BYLI PRZEBIERAŃCY”?

Brawura, z jaką działali, tajemnicze „rozpłynięcie się” i bezsilność MO w poszukiwaniu choćby auta, którym posłużyli się sprawcy, były niezłą pożywką dla warszawskiej ulicy. Przez długi czas po napadzie z ust do ust powtarzano sobie coraz to nowe hipotezy. Według jednej z nich ataku na konwój mieli dokonać... byli akowcy, według przeciwstawnej... esbecy.

Tę ostatnią tezę uprawdopodobnia list, który (podobno) przyszedł w 1997 roku do redakcji „Expressu Wieczornego”. Anonimowy autor, podający się za byłego milicjanta, miał w nim napisać, że już kilka miesięcy po napadzie sprawcy byli znani. Ponoć okazali się nimi wysoko postawieni funkcjonariusze MO i SB. Zrabowane złotówki wymieniono na dolary u zaprzyjaźnionych cinkciarzy, szaroniebieską warszawę zaś zaraz po napadzie spalono w piecu martenowskim huty „Warszawa”, by zatrzeć ślady (umożliwił to esbek nadzorujący straż przemysłową). Gdy wyszło szydło z worka, sprawie postanowiono ukręcić łeb. Prawda to czy mit?

Dla organów ścigania i wymiaru sprawiedliwości sprawa została zamknięta 22 grudnia 1989 roku, kiedy po 25 latach zbrodnia uległa przedawnieniu. Ciekawe, czy gdyby MO miała swój „Wydział X”, zdołałby on rozwikłać tajemnicę? ■

PRZEMYSŁAW KACAK
zdj. autor

Domniemane portrety bandytów

Prowokacją w pedofila

Sejm 29 czerwca br. znowelizował ustawę o Policji – poszerzył katalog przestępstw o art. 200 k.k., pedofilię. Teraz policjanci mogą skuteczniej walczyć ze sprawcami tych przestępstw.

Można wreszcie stosować działania operacyjne polegające na kontrolowaniu treści korespondencji i zawartości przesyłek, wykorzystywać środki techniczne umożliwiające uzyskiwanie informacji i dowodów, a także utrwalać je, w szczególności treści rozmów przekazywanych za pomocą sieci telekomunikacyjnych.

Policja w walce z pedofilią będzie mogła też, dążąc do uzyskania dowodu popełnienia przestępstwa, wykorzystywać metodę zakupu kontrolowanego czy prowokacji, czyli składania propozycji osobie podejrzewanej o pedofilię. Także w Internecie.

Korzystanie przez sprawców pedofilii z sieci w celu znalezienia i sprowokowania ofiary do spotkania oraz kontaktów seksualnych może być traktowane jako przygotowanie lub, w niektórych przypadkach, usiłowanie popełnienia przestępstwa z art. 200 k.k.

– Teraz łatwiej nam będzie przełamać hermetyczność tego środowiska – mówi nadkom. Monika Sokołowska z Centralnego Zespołu do walki z Handlem Ludźmi KGP. – Szkoda tylko, że w procesie nowelizacji ustawy zapomniano o artykule 202 k.k. związanym z szeroko rozumianą pornografią dziecięcą. ■

GRAŻYNA BARTUSZEK

Zmiany w szkoleniu

Od 31 lipca obowiązuje rozporządzenie MSWiA z 19 czerwca 2007 roku w sprawie szczegółowych warunków odbywania szkoleń zawodowych oraz doskonalenia zawodowego w Policji. Nowy przepis określa rodzaje policyjnych szkoleń zawodowych, ich formy, warunki i tryb odbywania. Jedną z najważniejszych zmian jest wprowadzenie stacjonarnego, jednakowego dla wszystkich szkolenia podstawowego, bez względu na cywilne wykształcenie. Pełny tekst rozporządzenia na stronie www.policja.pl, w dziale „Prawo". ■

PCh

Tragiczny miesiąc

15 lipca na służbie zginęli 36-letni mł. asp. Paweł Kunicki oraz 29-letni sierż. Kamil Wieczorkowski z referatu patrolowo-interwencyjnego Sekcji Prewencji KPP w Stargardzie Szczecińskim. Była godzina 3:30, właśnie wracali z interwencji w pobliskiej miejscowości, gdy ich ford zjechał z drogi i uderzył w przydrożne drzewo. Samochód stanął w płomieniach. Policjanci zginęli na miejscu. Ze wstępnych ustaleń Policji wynika, że przyczyną wypadku mogła być awaria samochodu lub przebiegające przez drogę dzikie zwierzę.

Paweł Kunicki pracował w Policji od 16 lat, osierocił dwójkę dzieci. Kamil Wieczorkowski, w Policji od 6 lat, osierocił 1,5-rocznego syna.

Dzień wcześniej na lotnisku w Mirosławicach, niedaleko Wrocławia, podczas skoków spadochronowych zginął 36-letni sierż. sztab. Jacek Krajewski z KMP we Wrocławiu. Od 12 lat służył w Policji. Był przewodnikiem psa służbowego, prywatnie interesował się skokami spadochronowymi. Dlatego zapisał się na kurs. To miał być jego pierwszy skok.

Specjalna komisja badająca wypadki samolotowe ma wyjaśniać przyczynę tej tragedii. ■

AK

Sprawy w toku

• Ekstradycji nie będzie

Edward Mazur, któremu polska prokuratura zarzuca podżeganie do zabójstwa byłego komendanta głównego Policji Marka Papały, jest już na wolności. Sędzia Arlander Keys (ten sam, który 20 października 2006 r. zadecydował o uwięzieniu polonijnego biznesmena) odrzucił wniosek o ekstradycję Mazura. Uznał za niewiarygodne zeznania gangstera Artura Z., głównego świadka oskarżenia. Prokuratorowi Mitchowi Marsowi, reprezentującemu stronę polską, pozostaje obecnie albo zdobyć nowe dowody, albo podważyć wiedzę lub kompetencje sędziego, by ponownie ubiegać się o możliwość sądzenia Mazura przed polskim sądem. Minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro powiedział, że polski wymiar sprawiedliwości będzie wnioskował, aby sprawa została rozpatrzona w innym sądzie. ■

PK

• Nowe zarzuty dla strażnika

Damian C. (28 lat), strażnik więzienny, który w marcu w Zakładzie Karnym w Sieradzu zastrzelił trzech policjantów i ciężko ranił aresztanta, odpowie dodatkowo za usiłowanie zabójstwa policyjnych antyterrorystów i negocjatorów. Prokuratura zmodyfikowała także wcześniej postawione Damianowi C. zarzuty potrójnego zabójstwa i usiłowania zabójstwa jednej osoby.

Śledczy uznali, że strażnik działał ze szczególnym okrucieństwem i z motywów zasługujących na szczególne potępienie. ■

AK

• Wyszedł z aresztu

Sąd Rejonowy w Bełchatowie uchylił tymczasowe aresztowanie byłemu policjantowi Janowi H., którego sprawę opisywaliśmy w maju w artykule „Z obawy przed matactwem". Ponad 200 policjantów apelowało w jego sprawie do ministra sprawiedliwości.

Rozprawa odbędzie się w sierpniu. ■

ES

Najnowsza nowelizacja

12 lipca 2007 r. weszła w życie ustawa z 29 marca 2007 r. o zmianie ustawy o prokuraturze, ustawy – Kodeks postępowania karnego oraz niektórych innych ustaw (Dz.U. nr 64, poz. 432). Ustawa ta wprowadza wiele istotnych zmian w k.p.k., które określają udział Policji w tym postępowaniu.

By ułatwić policjantom stosowanie i rozumienie k.p.k, prezentuję interpretację tych zmian.

(Przytoczone artykuły bez bliższego określenia oznaczają artykuły k.p.k.; przyjęta numeracja odpowiada tej, którą wprowadziła ustawa nowelizująca k.p.k.).

W art. 25 § 1 zmieniony pkt 2

Do zakresu właściwości rzeczowej sądu okręgowego dodano art. 258 § 1–3, art. 265 § 1 i 2, art. 269, art. 278 § 1 i 2 w zw. z art. 294, art. 284 § 1 i 2 w zw. z art. 294, art. 286 § 1 w zw. z art. 294, art. 287 § 1 w zw. z art. 294, art. 296 § 3 oraz art. 299 k.k. Zmiana ta nie ma wpływu na przedmiotowy zakres śledztwa obowiązkowego, ponieważ dotychczas postępowanie przygotowawcze o wszystkie wymienione przestępstwa było obligatoryjnie prowadzone w formie śledztwa.

W art. 45 dodany § 1a–1c

Nowelizacja określiła pojęcie prokuratora nadrzędnego oraz wprowadziła pojęcie prokuratora bezpośrednio przełożonego, którym zgodnie z art. 17a ustawy o prokuraturze są np. w stosunku do prokuratorów prokuratury rejonowej – prokurator rejonowy oraz w zakresie zleconych mu czynności jego zastępca, a w stosunku do prokuratorów pełniących czynności w ośrodku zamiejscowym tej prokuratury – jej kierownik.

Prokurator nadrzędny dokonuje czynności przewidzianych w: art. 236 § 2, art. 306 § 3, art. 327 § 2, art. 465 § 2a i art. 626a k.p.k., a prokurator bezpośrednio przełożony czynności wskazanych w: art. 48 § 1, art. 159, art. 263 § 4, art. 274, art. 302 § 3 i art. 310 § 2.

Art. 159 zmieniony

Dotychczas w postępowaniu przygotowawczym organem właściwym do rozpatrzenia zażalenia na odmowę udostępnienia akt był prokurator nadrzędny nad tym, który wydał wskazane zarządzenie (art. 465 § 2 w zw. z art. 466), a gdy wydała je Policja – prokurator sprawujący nadzór nad prowadzonym przez nią postępowaniem (art. 465 § 3 w zw. z art. 466).

Nowelizacja zmieniła jedynie prokuratora właściwego do rozpoznania zażalenia na zarządzenie prokuratora – z nadrzędnego na bezpośrednio przełożonego.

Art. 236 zmieniony (jedynie przez dodanie § 2)

Przed zmianą zażalenie przysługujące na podstawie art. 236 rozpatrywały ograny właściwe na zasadach ogólnych, tzn. wniesione: na czynność sądu – sąd odwoławczy, na czynność prokuratora – prokurator nadrzędny, na czynność Policji – prokurator nadzorujący postępowanie (art. 25 – art. 27 oraz art. 465).

Dodany § 2, będący przepisem szczególnym w stosunku do regulacji ogólnych zawartych w art. 465, ustanawia prokuratora nadrzędnego jako organ właściwy do rozpatrywania zażaleń przysługujących na każde postanowienie (prokuratora) – na podstawie art. 236 par. 1, w tym na postanowienie (prokuratora) w przedmiocie dowodów rzeczowych i na inne czynności (prokuratora).

Droga zażaleniowa pozostaje taka sama, jak przedtem, a komentowany przepis zmieniono (choć nieudolnie) z uwagi na zmianę ogólnej reguły zawartej w art. 465 § 2 (po zmianie), że na postanowienie prokuratora przysługuje zażalenie do sądu.

W art. 259 zmieniony § 3

Dotychczas na podstawie art. 325c pkt 1 była możliwość stosowania tymczasowego aresztowania wobec sprawców przestępstw zagrożonych karą pozbawienia wolności do roku, jednakże pod warunkiem że zostali ujęci na gorącym uczynku lub bezpośrednio potem, a także w trybie przyspieszonym (art. 517c).

Gorący uczynek to czas realizacji znamion przestępstwa, a czas określony jako „bezpośrednio potem" to kolejny odcinek czasowy, który jest konieczny i zarazem wystarczający do zatrzymania osoby, co do której zatrzymujący nie ma wątpliwości, że jest sprawcą owego przestępstwa.

W k.k. (z wyjątkiem części wojskowej) karą pozbawienia wolności do roku są zagrożone przestępstwa określone w: art. 136 § 4, art. 137 § 1 i 2, art. 144 § 2, art. 157 § 3, art. 160 § 3, art. 161 § 2, art. 178a § 2, art. 193, art. 202 § 1, art. 212 § 1, art. 216 § 2, art. 217 § 1, art. 218 § 2, art. 220 § 2, art. 226 § 1, art. 227, art. 242 § 2 i 3, art. 255 § 3, art. 263 § 4, art. 265 § 3, art. 278 § 3 i odpowiednio § 5, art. 284 § 3, art. 287 § 2, art. 288 § 2 i 3, art. 291 § 2, art. 303 § 3, art. 312.

W art. 263 zmieniony § 4

Dotychczas o przedłużenie tymczasowego aresztowania ponad terminy określone w art. 263 § 1 i 2 mógł występować jedynie prokurator apelacyjny. Zmiana polega na nadaniu uprawnienia wystąpienia z takim wnioskiem właściwemu prokuratorowi bezpośrednio przełożonemu wobec prokuratora prowadzącego lub nadzorującego postępowanie

W art. 293 zmieniony § 2

Zmiana wprowadza regułę, że na każde postanowienie w przedmiocie zabezpieczenia majątkowego (tj. zarówno na postanowienie o zabezpieczeniu, jak i na postanowienie co do zabezpieczenia) przysługuje zażalenie: na postanowienie prokuratora – do sądu rejonowego, w którego okręgu prowadzi się postępowanie, a na postanowienie sądu – do sądu odwoławczego w myśl art. 25 § 3 i art. 26. Przed zmianą zażalenie na postanowienie prokuratora w przedmiocie zabezpieczenia – inne niż o zabezpieczeniu – rozpoznawał organ właściwy na zasadach ogólnych, czyli prokurator nadrzędny (art. 265 § 2).

W art. 297 w § 1 zmienione pkt 4 i 5

W pkt 4 dodano słowo „wszechstronne", występujące już w poprzednim k.p.k. z 1969 r. (art. 261 pkt 2). Poglądy na temat różnicy między zwykłym a wszechstronnym wyjaśnieniem okoliczności sprawy są mało precyzyjne i raczej trudne do zastosowania przez organy prowadzące to postępowanie.

Gromadzenie w aktach materiału dowodowego ponad potrzeby zwykłego wyjaśnienia ma sens jedynie w związku z obowiązkiem sygnalizacji nieprawidłowości (art. 19 – art. 21), gdyż w innych przypadkach nie byłoby można go do niczego wykorzystać, co oznacza, że jest on zbędny, przynajmniej z punktu widzenia postępowania karnego.

W pkt 5 rozszerzono cel postępowania – z niezbędnego utrwalania dowodów dla sądu – na utrwalenie dowodów w takim zakresie, jaki pozwoli na rozstrzygnięcie sprawy na pierwszej rozprawie głównej. Dla organów prowadzących postępowanie przygotowanie i zebranie materiału dowodowego dla sądu w zakresie obowiązującym po zmianie nie zawsze będzie możliwe, gdyż oskarżony, lub jego obrońca, może podjąć aktywną obronę na każdym etapie postępowania i zawnioskować o przeprowadzenie innych dowodów, niż te zebrane w postępowaniu przygotowawczym, chociażby nic nowego do sprawy nie mogły wnieść.

Cele postępowania w nowym brzmieniu dotyczą tylko śledztwa i to z wyłączeniem takiego, w którym zastosowano art. 335 § 2; w dochodzeniu w dalszym ciągu obowiązuje art. 325h, który pozwala na uproszczenia w stosunku do śledztwa, w tym w zakresie celów postępowania. Ponadto, pomijając tryb przyspieszony, zwrot sprawy z postępowania sądowego do przygotowawczego w celu jego uzupełnienia jest możliwy jedynie w ramach wstępnej kontroli oskarżenia (art. 339); a po rozpoczęciu przewodu sądowego jedynie w zakresie określonym w art. 397–399.

Zmiana w zakresie celów postępowania przygotowawczego raczej nie powinna mieć większego wpływu na zakres czynności wykonywanych w tym postępowaniu przez Policję.

W art. 298 zmieniony § 1

Zmiana brzmienia tego przepisu w postaci dodania wzmianki o nadzorze prokuratora co do istoty nic nie zmienia, gdyż zarówno przed nowelą, jak i teraz ogólne przepisy określające ten nadzór, zawarte w rozdziale 37, pozostały niezmienione.

W art. 302 dodany § 3

Dotychczas zażalenie na podstawie art. 302 przysługiwało na zasadach ogólnych, tj. na czynności sądu – do sądu odwoławczego, na czynności prokuratora – do prokuratora nadrzędnego, na czynności Policji – do prokuratora nadzorującego postępowanie przygotowawcze.

Nowela zmienia te zasady przez wprowadzenie szczególnego rozwiązania jedynie w zakresie zażalenia (przysługującego na podstawie art. 302 § 1 i 2) na czynności prokuratora, które w tym przypadku przysługuje do prokuratora bezpośrednio przełożonego, a nie do sądu – jak w przepisie ogólnym, tj. art. 465 § 2.

W art. 305 zmieniony § 3

Po zmianie Policja traci prawo samodzielnego wszczynania śledztwa (postanowieniem); w dalszym ciągu natomiast zachowuje uprawnienia do wydania postanowień o odmowie wszczęcia śledztwa i o umorzeniu śledztwa – oczywiście z uwzględnieniem art. 311.

W art. 306 uchylony § 2

Uchylenie tego paragrafu powoduje lukę w przepisach, które powinny precyzować, jaki organ jest uprawniony do rozpatrzenia zażalenia przysługującego na postanowienie o odmowie wszczęcia lub o umorzeniu wydane przez Policję na podstawie art. 306 § 1. Jest to postanowienie Policji, a na takowe przysługuje zażalenie na zasadach ogólnych – do prokuratora nadzorującego postępowanie (art. 465 § 3), czyli do tego samego, który jest uprawniony do zatwierdzenia tych postanowień w myśl art. 305 § 3 – co wydaje się niedorzeczne. ■

cdn.

IRENEUSZ KOBUS
WSPol. w Szczytnie

Wodny

Panie i Panowie! Oto oni: mistrzowie żeglarskiej muzyki, a przy tym prawdziwi żeglarze i dowcipni faceci. Potrafią rozruszać największych leniuchów. Na ich koncertach widzowie tańczą pod sceną od pierwszej do ostatniej nuty, a gdy koncert grany jest w knajpie, publiczność tańczy na stołach. Przed nami trzech z pięciu członków szantowego zespołu „Wodny Patrol". Wszystkich trzech oprócz zamiłowania do żeglarstwa i muzyki łączy jeszcze jedno: służba w Policji.

Nadkom. Mariusz Kurowski (46 l.), ekspert z zakresu badań elektrotechnicznych w Laboratorium Kryminalistycznym KWP w Olsztynie. Pseudonim artystyczny: Beny. Kompozytor i kierownik zespołu. Ma olbrzymie powodzenie u pań, gdyż, jak sam mówi, wszystkie kobiety mu się podobają.

Nadkom. Sławomir Dłoniak (48 l.), ekspert daktyloskopii w Laboratorium Kryminalistycznym KWP w Olsztynie. Pseudonim artystyczny: Rączka. Autor tekstów, kompozytor wielu utworów, które w przeważającej większości powstawały w... toalecie.

Sierż. Tomek Marek (27 l., na zdjęciu z prawej), Oddziały Prewencji Policji w Olsztynie. Pseudonim artystyczny: Tomas. Mówią o nim, że jest człowiekiem bez nazwiska. Jedyny z wykształceniem muzycznym. Multiinstrumentalista. Gra głównie na basie, ale jeśli trzeba, zagra nawet na akordeonie. W „Wodnym Patrolu" od siedmiu lat.

Oczywiście zespołu nie byłoby bez cywilów: flecisty Michała Klewona (41 l.) – w formacji od samego początku, i perkusisty Sebastiana Baumana (31 l.), który dołączył do zespołu cztery lata temu, gdy chłopaki postanowili wzbogacić brzmienie kapeli. Ale o tym za chwilę...

POCZĄTEK MUZYCZNEJ PODRÓŻY

Zespół „Wodny Patrol" powstał trochę przez przypadek, trochę dla przekory i żartu. Był 1995 rok. W Miejskim Ośrodku Kultury w Olsztynie jak co roku organizowana była Wigilia Żeglarska, a na nią zapraszano lokalne zespoły szantowe. Kilku fanów piosenki żeglarskiej postanowiło skrzyknąć się, zagrać parę szlagierów i rozbawić publiczność. Akcja miała być jednorazowa, ale publiczność od razu ich pokochała. Po występie posypały się propozycje zagrania na kolejnych imprezach, a media zainteresowały się tajemniczym zespołem.

– Trzeba było szybko wymyślić nazwę. I Wojtek Makulec, nasz kierownik, powiedział wtedy, że nazwa zespołu musi kojarzyć się z tym, co robimy – wspomina Sławek.

– On też był policjantem. Do tego najstarszy stopniem. Rozkaz to rozkaz – dodaje Mariusz.

Tak narodziła się ich wielka muzyczna podróż. Zaczęli intensywne próby, z dnia na dzień powstawały nowe piosenki. Niestety, Wojtek – grał na kongach – nie wytrzymał tempa licznych wyjazdów i prób. Nie spodziewał się, że zabawa zamieni się w zawodowstwo. Przeciążony postanowił z kapeli odejść. Reszta była wytrwała. Już wiosną i latem następnego roku okazało się, że było warto. Wtedy posypały się pierwsze nagrody: Grand Prix na festiwalu „Złota Szekla" w Koninie, pierwsze miejsce na festiwalu „Szkuta" w Warszawie, wyróżnienie na festiwalu „Szanty w Mikołajkach", Grand Prix na festiwalu we Wrocławiu.

– Stało się o nas głośno w światku żeglarskim, zaczęliśmy być zapraszani na koncerty zarówno na Mazurach, jak i w całej Polsce – mówi Mariusz. – Ale największy sukces był dopiero przed nami. W 1997 zwyciężyliśmy w kategorii debiutów na najbardziej znaczącej imprezie – Festiwalu Piosenki Żeglarskiej „Shanties '97" w Krakowie.

MARZENIA SIĘ SPEŁNIAJĄ

– To było moje marzenie sprzed lat. Byłem wtedy młodym chłopakiem, którego fascynowały żagle i muzyka. Jeździłem z kumplami na koncerty do Krakowa, stawałem pod sceną i marzyłem, żeby kiedyś tu zagrać – wspomina Sławek.

No i po latach marzenie się spełniło. Głównie dzięki ich wytrwałości i determinacji. Mogli przecież grać znane i popularne piosenki żeglar-

Patrol

skie. Wiele zespołów tak zaczyna swoją karierę: od aranżacji i odtwarzania szlagierów.

– Tyle że wtedy trudno o sukces. Żeby zaistnieć, trzeba śpiewać własne teksty – tłumaczy Sławek. – Dlatego na początku tworzyłem i tworzyłem.

Zawsze pierwsza pojawiała się muzyka. Jakaś melodia, rytm, wystarczyło kilka akordów. Komponowali wszyscy. Dopiero do muzy Sławek pisał teksty. O czym? Jak to w piosence żeglarskiej: o życiu marynarzy, o żaglach, wielorybach, o pracy na wielkich i mniejszych żaglowcach, o tęsknocie, sztormie, rumie, o kobietach.

– Część utworów stanowią muzyczne impresje z naszych mazurskich rejsów, ale natchnienie czerpałem też z książek marynistycznych – mówi Sławek. – Przez tyle lat o morzu śpiewałem, ale dopiero niedawno zaliczyłem pierwszy morski rejs.

SKŁADKA NA JACHT

– Kochanie, a czy ona się zwróci – żona Mariusza, Lidia, patrzyła z niepokojem na męża i na nową gitarę, którą właśnie kupił. To było zaraz na początku ich muzycznej kariery. Mariusz za instrument zapłacił 600 zł, co, zważywszy na policyjną pensję, było wydatkiem całkiem sporym. Szybko okazało się, że gitara się nie tylko zwróciła, ale zarobiła na następną. Dziś Mariusz ma dwie gitary i akordeon, a z koncertów, które wtedy grali, najmilej pamięta ten w Koninie. Mieli grać dla jakieś firmy. Zaczęło się od tego, że zadzwonił niejaki pan Darek, organizator, i ustalał z nimi co, jak i za ile. Oczywiście wikt i spanie były gwarantowane.

– No to jak? Zagracie? – spytał pan Darek i podał wysokość wynagrodzenia.

– Tak.

– Półtorej godziny?

– Dobra – zgodzili się.

Gdy przyjechali na miejsce, okazało się, że jest „obsuwa" i będą grali tylko godzinę. Chwilę później, przed wejściem na scenę pan Darek ściskał ich za ręce, przepraszał i mówił, że z powodu dużej liczby artystów zagrają tylko 40 minut. Już w trakcie koncertu okazało się, że czas nieubłaganie się kurczył i po 15 minutach musieli zejść ze sceny. Nie dlatego, że źle grali. Z powodu złej organizacji.

– No więc nasz występ trwał tylko kwadrans, ale za to był to kwadrans pełnopłatny – śmieje się Mariusz.

– Już wtedy wspięliśmy się na szczyt i pożegnaliśmy z graniem na festiwalowych konkursach – opowiada Sławek. – Postanowiliśmy, że gaże z koncertów będziemy odkładać na budowę własnego jachtu.

Pieniądze zbierali dwa sezony. We trzech. Po dwóch latach oszczędzania Mariusz, Sławek i Michał kupili skorupę jachtu. Po czterech miesiącach sami, własnymi rękami zbudowali piękną łódź. Nazwali ją „Wyśpiewana".

PIĘĆ PALCÓW JEDNEJ RĘKI

Tomek do „Wodnego Patrolu" trafił przypadkiem, gdy zespół nagrywał debiutancki krążek. Po prostu zaczął przychodzić na ich próby. ▶

Przychodził, przychodził i wreszcie został na stałe. Był wtedy na IV roku w klasie altówki w Akademii Muzycznej w Poznaniu. Chłopaki śmiali się, że bębnił już w brzuchu matki.

– Grał i gra na wszystkim poza instrumentami dętymi – mówi Sławek.

– W kapeli zastąpił dotychczasowego basistę. Był młodszy i lepszy. Czasem tylko robi problemy dla palców, gdy pokazuje niesamowite chwyty – dodaje Mariusz.

Od początku było jasne, że Tomek jest świetnym muzykiem. Wtedy jeszcze nie był żeglarzem. Ani policjantem.

– To oni zarazili mnie pasją do żeglarstwa. Bo szanty to nie tylko muzyka. To cała kultura, specyficzne środowisko i niesamowite imprezy. Uwielbiam ten klimat – mówi Tomek. – Koncertowaliśmy przeważnie na Mazurach, dopływając na niektóre koncerty jachtem.

Przez pięć kolejnych lat zżyli się, poznali. Tomek mówi, że zespół powinien być jak pięć palców jednej ręki i oni tacy właśnie byli. Któregoś dnia wspólnie doszli do wniosku, że trzeba wzbogacić brzmienie zespołu o perkusję i przyjęli do „Wodnego Patrolu" Sebastiana Baumana. Od tego czasu miało być bardziej żywiołowo i energicznie. I było.

Wcześniej jednak Tomek postanowił pójść w ślady swoich kompanów i wstąpił do Policji. Od dwóch lat jest w prewencji, marzy o fonoskopii.

POMPON NA SZCZĘŚCIE

Na Mazurach „Wodny Patrol" jest rozchwytywany. Przez całą zimę grają w pubach.

– Nie mamy prób. Po co grać do pustych ścian, skoro można do ludzi? – pyta Mariusz.

Gdy zbliża się sezon, ich kalendarz momentalnie się zapełnia.

– Non stop mamy telefony z pytaniem, czy zagralibyśmy? – mówi Sławek.

Grają dla firm, na regatach, na festiwalach jako goście. Grali też na sympozjach kryminalistycznych i na Święcie Policji. Mariusz, Sławek i Tomek doprowadzali wówczas na scenę ubranych w pasiaki: flecistę Michała i perkusistę Sebastiana. Sami w pasiakach też występowali. Na przykład dwa lata temu na festiwalu Święto Szant i Morza w bretońskim miasteczku Paimpol.

– Te pasiaki to są marynarskie. Mieliśmy też marynarskie czapki z niebieskimi pomponami – opowiada Sławek. – Francuskie dziewczyny na nasz widok piszczały z radości, podbiegały i łapały nas za te pompony. Nie rozumieliśmy, o co chodzi. One coś oczywiście mówiły, ale my francuskiego nie znamy.

– Potem się okazało, że u nich marynarze mają czapki z czerwonymi pomponami, a niebieskie przynoszą szczęście – dodaje Mariusz.

– Pod warunkiem, że się za tego pompona złapie. Więc dziewczyny nas łapały, a my czuliśmy się, jak kominiarze, których ludzie łapią za guzik – kończy Tomek.

Oni sami na brak szczęścia nie narzekają. W zasadzie mają je na co dzień. Znaleźli swój sposób na życie, lubią to, co robią i świetnie się przy tym bawią. ■

ANNA KRAWCZYŃSKA
zdj. Przemysław Kacak, archiwum

Blacha dwukrotnie odwrócony

Blacha to „kapitan” w gangu pruszkowskim, gangster na pośrednim szczeblu między Zarządem a „żołnierzami”. Żonaty z Mirą, którą kocha. Ma córeczkę. I kochankę. Wykształcenie – zasadnicze budowlane. Postać Blachy stworzył Piotr Pytlakowski, dziennikarz tygodnika „Polityka”. Od lat opisuje mechanizmy działalności gangsterów, którzy pojawiali się w nagłówkach gazet w latach 90. ubiegłego stulecia. Z Arturem Kowalewskim realizował dla TVN cykl dokumentalny „Alfabet mafii”, później film „Świadek koronny” oraz serial „Odwróceni” – w obu, jako autor scenariusza, wykorzystał olbrzymią wiedzę na temat mafii, ale i Policji, zdobytą w trakcie swojej pracy dziennikarskiej.

Robert Więckiewicz gra w serialu „Odwróceni” Jana Blachowskiego, ps. Blacha

zdj. TVN/Marian Dziduch

Mówi Piotr Pytlakowski:

Ile w Blachowskim jest z Masy? Tworząc Blachę, wyszliśmy od archetypu, losów Masy i Piotrka Wróbla. Taka była podstawa – relacja między gangsterem a policjantem. Reszta to fabuła. Czasem luźno wiąże się z rzeczywistością, czasem bardzo od niej odbiega.

– W serialu Blacha po raz drugi odwrócił się na podstawie dostarczonych mu błędnych informacji o Pawle Sikorze. Masa na podstawie błędnych danych oskarżył Piotrka Wróbla… Był w trudnej sytuacji, groziła mu śmierć, ukrywał się przed mafią, był to czas tuż po śmierci Pershinga. I wykorzystano to, mówiąc, że Wróbel chce go wykorzystać i zamknąć.

I do tej pory Piotrek ma proces, oskarżony o udostępnienie Masie informacji niejawnych i domaganie się od niego 10 tysięcy dolarów. Nie pracuje w Policji, utrzymuje rodzinę ze zwykłej roboty, jeździ po Polsce. Przegrał ten epizod swojego życia, choć był uważany za najlepszego policjanta kryminalnego. Stracił twarz, opinię niesprawiedliwie, jak w bajce Ignacego Krasickiego: „Gdy więc wszystkie sposoby ratunku upadły, wśród serdecznych przyjaciół psy zająca zjadły? Nikt nie umiał go obronić. Nawet minister Biernacki. Byli bezradni. W takich przypadkach dla policjanta nie ma zasady domniemania niewinności. Nikt nie zadaje sobie trudu, by zweryfikować fakty i ważyć opinie. Ważne, by za wszelką cenę przekonać opinię publiczną, że Policja jest tak czysta…

Wróbel stał się ofiarą. Ale teraz jego proces może być testem dla Policji. Gdy zostanie uniewinniony, szefowie powinni mu zaproponować powrót na wysokie stanowisko w CBŚ. To dobrze by o nich świadczyło, gdyby byli w stanie naprawić popełnione przez poprzedników błędy. ■

MONIKA DĄBROWSKA
zdj. archiwum

zdj. TVN/Piotr Litwic

Spowiedź Blachy:

Od kilku tygodni siedzę w ekspresie, który zapieprza pełną parą na czołowe zderzenie… Nie da się go zatrzymać, nie da się też już wyskoczyć z tego pociągu (…)

Najpierw bomba pod samochodem Miry, potem ktoś do mnie strzelał z czarnej terenówy… Jak tak dalej pójdzie, to mnie odwalą (…)

To wszystko zaczęło się od momentu, kiedy w porcie na Żeraniu ktoś mnie zobaczył z Sikorą i poszedł chyr, że kapuję psom (…)

Odwaliłem faceta… pierwszy raz w życiu. Całkiem niespodziewanie. Szedłem na spotkanie z Sikorą na Pola Mokotowskie… Byłem trochę spóźniony… Podchodziłem do niego, miałem jeszcze kilkanaście kroków… i zobaczyłem, że ktoś do niego mierzy. Pociągnąłem za spust... Strzeliłem gościowi w plecy. Sikora był kompletnie zaskoczony... chyba się pies po mnie tego nie spodziewał (…)

Sikora podrzucił mi informację, że senatorek chce wyeksportować za granicę jakieś bezużyteczne programy komputerowe i wyłudzić parę milionów euro za zwrot VAT. Szykuje duży przewał. Oczywiście wszystko w białych rękawiczkach. Wystarczy wciągnąć kilku urzędasów, znać jakieś luki prawne, posmarować gdzie trzeba i wszystko ma się podane jak na tacy (…)

Sikora to jedyny facet, do którego mam jeszcze cień zaufania. Dałem mu całą moją kasę. Gdyby coś mi się stało, to ma ją przekazać Mirze… Jedyny facet, któremu mogę zaufać, to pies… Co się ze mną porobiło? (…)

Sikora ukradł moją kasę… A łudziłem się, że on jest inny, uczciwszy… To dla mnie nauczka, żeby nigdy nikomu nie ufać… Lojalność jest dla frajerów (…)

Złożyłem kompletne zeznania – cały Pruszków i Ptaśka posadzili dzięki mnie (…) Teraz jestem koronnym i przysługuje mi ochrona… Ale różne rzeczy mogą się zdarzyć (…) U mnie wszystko się rozwaliło… Teraz czas na budowanie. Mamy z Mirą mały domek, zmieniliśmy nazwisko… Przysługuje nam ochrona… Ale w zamian za to nie możemy kontaktować się z naszymi bliskimi, z rodzinami – żeby nikt z ludzi od Pruszkowskich mnie nie dopadł… Absolutne odcięcie od dawnego życia… Więcej już nikt nie usłyszy o Janie Blachowskim…

wybrała MONIKA DĄBROWSKA
(źródło: TVN, http://spowiedzgangstera.blog.onet.pl)

Masa w grze

O hodowli i topieniu psów rozmowa z Rafałem Pasztelańskim, dziennikarzem, współautorem „Bajek dla dzieci gangsterów”

W swojej książce piszecie, że gangsterzy zastanawiali się, czy Masa hoduje psy, czy psy hodują Masę. Praca operacyjna niesie konkretne skutki dla policjantów operacyjnych, patrz Wróbel.

– Moim zdaniem Wróbel padł ofiarą jakiejś bardzo dziwnej gry. Znam go i nie wierzę, że się sprzedał. Sądzę, że władował się w grę, którą z Masą zrobili inni oficerowie KGP. Może była tam kwestia zazdrości? W Policji ludzie mają różne ambicje... Masa twierdzi, że on się nie wycofuje z tego, że Wróbel wziął jakieś pieniądze, że przyjechał pijany, ale nie wiem, czy on czegoś nie nadinterpretował. To chyba kwestia niezrozumienia. Bo nie wierzę, że policjant, który pracuje ileś lat, nie tylko z Masą, ale z różnymi agentami, żeby dał się tak zrobić, na takiej bzdurze poślizgnąć.

Wróbel to był pierwszy głośny przypadek policjanta, który przejechał się na pracy operacyjnej. Byli przecież Cichecki i reszta z KSP...

– Znam też paru policjantów, którzy odsiedzieli swoje wyroki, które dostali za pracę operacyjną. Część z nich twierdzi, że jest niewinna, a część się przyznaje, że dali się zblatować. W tej pracy granica jest bardzo cienka. I każdy ma coś do ugrania.

Świadek koronny, jeśli utopi psa, staje się bardziej wiarygodny. Bo jest takie głupie myślenie, że jeśli jest jakaś grupa przestępcza, dobrze rozwinięta, to musi mieć swoich informatorów w Policji. I w ten sposób można każdego załatwić.

Przypuśćmy, że jakiś oficer kiedyś zalazł mi za skórę, po paru latach jest już gdzie indziej i wtedy mogę go utopić. To jest nie do zweryfikowania. Słowo za słowo. Zawsze można powiedzieć: „źle go odebrałem". I tak wielu świadków postępowało. Wielu też obciążało ludzi niewinnych, podczas gdy współpracowali z zupełnie innymi policjantami. Tak postępował ten złodziej samochodów, na którego polował Cichecki.

Kramer?

– Tak, on był informatorem Policji i prowadził go inny oficer, który został kiedyś zatrzymany do kontroli drogowej z Igorem H., rezydentem mafii ukraińskiej w Polsce. Ten pan do tej pory był notowany za kradzieże i przerzucanie samochodów na Wschód. A parę miesięcy temu został zatrzymany za usiłowanie przemytu 600 kilogramów heroiny. Teraz siedzi. Ale nie słyszałem, by stała się krzywda jego oficerowi.

Utopiony został Cichecki...

– Bo on był na dole. A najłatwiej jest utopić policjanta dołowego. ■

Rozmawiały ANNA KRAWCZYŃSKA, IRENA FEDOROWICZ
zdj. Anna Michejda

„Bajki dla dzieci gangsterów", wydawnictwo Nowy Świat, Warszawa 2007

Jak Masa zdobył złotą koronę

2

IV

Zarząd postanowił wykluczyć rycerza Masę z kompanii. Spotykali się w tej sprawie rycerze kilka razy, aż wreszcie na wielkiej naradzie pod pruszkowskim kinem, zdecydowali, że na Masę ma przyjść koniec. Jego interesy przejmuje zarząd, a ludzie przyboczni i cały poczet rycerski Masy oddadzą się pod rozkazy zarządu księstwa, alibo ślad po nich zaginie i będą tak zaginieni na zawsze, w sposób nieco męczący i niepokojący dla ich najbliższych.

I ludzie rycerza Masy zrzucili jego barwy i przeszli pod zarząd Pruszkowa.

– A wy, panowie lycery, tak i tak chcecie ze mną zrobić? Alboż to moja szabla nie ze stali? – spytał rycerz Masa. Pomyślał chwilę i powiedział. – A tego się, psiekrwie, nie spodziewacie...

Po czym bez wahania spiął rumaka i pogalopował do ponurej warowni, nad którą dzień i noc powiewała chorągiew Niebieskich Oddziałów.

Kiedy tam już dotarł szeroką i jasno oświetloną aleją, gromko zakrzyknął:

– Jam jest śmiałek nad śmiałkami i korona jest moja.

Tylko tyle.

I natychmiast ją dostał.

Ale się działo...

V

– Znaczy, panowie kamraci, co on o nas wie? – spytał rycerz Parasol, zafrasowany wielce, kiedy wydało się, że rycerz Masa zdobył koronę, pogonie zmylił, rodzinę ukrył, operacje plastyczne przeszedł i jak na razie jeden krótki-wyraz-pisany-zazwyczaj-z-błędem-na-murach-Wielkiego-Niczyjego-Miasta wie, jak on teraz wygląda i gdzie siedzi.

– O wiele za dużo – odpowiedział mu markotny rycerz Bolo, przeglądając ofertę walizek i toreb podróżnych.

– Nigdzie się przed nami nie ukryje, wszędzie go znajdziemy i zrobimy mu TRATATA! albo Bum-Masie! – zakrzyknął rycerz Słowik, wachlując się biletem na Dominikanę.

– No, to jest plan A. A plan B jest taki, że jak on zacznie księciu panu o nas gadać, tedy my możemy zacząć szukać sobie fajnych krajów bez umowy o ekstradycji z Wielkim Niczyim Miastem – odparł rycerz Parasol, kończąc redagowanie aktu przepisania wszelkich dóbr doczesnych na krewnych i dalszą rodzinę.

– A może mu nie uwierzą? – wyraził nadzieję rycerz Kajtek, po czym wyszedł do toalety i słuch po nim zaginął.

– Aha, nie uwierzą. Znajdźże, człowieku, ludzi bardziej od nich wierzących, zwłaszcza kiedy kto chce mówić, to najwierniejszych ma w nich słuchaczy – westchnął rycerz Malizna i przymierzył czapkę niewidkę kupioną za ciężkie pieniądze u starej czarownicy z domku na kurzej łapce na szesnastym piętrze klimatyzowanego wieżowca.

Minęło kilka dni.

Niespokojnych dni, pełnych zwątpienia.

– Parasola wsadzili – podzielił się wieścią rycerz Bolo z rycerzem Raźniakiem. – Ciekawe, kto będzie następny? – dodał.

On był następny. Potem zniknął rycerz Raźniak, potem Wańka, Kajtek, Zbynek, potem następni i następni... Wszyscy oni odnajdowali się w ciemnicach księcia pana. Albo najpierw w innych jakichś miłych krajach, a dopiero później w ciemnicach.

Trafnie to ujął rycerz Masa, chwilę wcześniej, nim stał się rycerzem odwróconym, na szczęście nie tak odwróconym, jakby tego sobie życzyli jego dawni koledzy: „Tego się nie spodziewali".

VI

Książę pan klaskał w ręce z radości, kiedy rycerz Masa, siedząc w ustronnej chałupce na końcu świata co dzień nowe opowieści o pruszkowskich rycerzach snuł, o ich zwyczajach, o tym, na jakich kontach dukaty lokowali, a w których chatach trzymali samopały i rusznice na kule ogniste, gdzie trafiały bety-karety, którym zmieniano woźniców i numery seryjne, i dokąd wywożono kupieckie dobra pozyskane na gościńcach.

Niebieskie Oddziały nie nadążały ucapiać i aresztować wszystkich wydanych przez Masę rycerzy, ani likwidować tych wszystkich arsenałów, pracowni białego proszku i dziupli z betami-karetami.

Książę pan chwalił się gazetom, jak to za jego rządów robi się coraz bezpieczniej, a pro- ▶

kuratorzy, wdzięczni słuchacze rycerza Masy, otrzymywali medale i premie.

Do czasu.

Aż rycerz Masa zaczął mówić całą prawdę.

Która w oczy kole, stanowiskami trzęsie i tchu pozbawia.

Rycerz Masa, kiedy skończył opowiadać o rycerskich samowolach na gościńcach, o porywaniu kupieckich wozów i przerzucaniu przez granicę całych karawan białego proszku, zaczął tak mimochodem opowiadać o tym, jak do rycerzy Księstwa Pruszkowskiego przychodzili jegomoście z okrąglaka pożyczać pieniądze. A nierzadko i wspólne rycerskie wyprawy razem przemyśliwać.

Jako tę na przykład, że rycerze pruszkowscy pomagali kupować zboże we młynach za granicznymi rzekami, pomagali podstawiać wozy i karawany i pilnowali ich jak jakiego złota. I wszyscy się dziwili, od kiedy to rycerstwo jak ptactwo za ziarnem gania, póki książę pan znienacka nie zniósł ceł na zboże, a wówczas pięć minut po ogłoszeniu tego aktu przez heroldów, karawany konwojowane przez pruszkowskich rycerzy zatkały wszystkie drogi w kraju.

Jako i tę przygodę opowiedział Masa, kiedy to jegomoście z okrąglaka uchwalili prawo o przyjmowaniu do pracy w karczmach i zajazdach inwalidów zwanych jednorękimi bandytami.

Potem koledzy jegomości z okrąglaka wstawiali inwalidów do karczm, a każdy kmieć, włościanin czy podróżny mógł podać rękę inwalidzie, na czym czasem kilka monet tracił, a czasem groszem sypnęło mu nielichym.

(…)

Prokuratorzy, skrzętnie notujący, co im rycerz Masa prawi, nagle przestali otrzymywać nagrody, medale i premie.

Potem otrzymali przeniesienia. Gdzieś na dzikie pola, baby ganiać co płody spędzały i złodziejom kur wlepiać wyroki w dybach z zawieszeniem.

Ich następcy też byli w strachu.

– Ty nam o rycerzach mów, nie o jegomościach z okrąglaka – błagali Masę.

– Kiedy nie mogę mówić o rycerzach, wątku handlu paliwami nie poruszywszy, osobliwie w wykonaniu Lewizny Demoludycznej, a w szczególności tego wiceksięcia pana, co się sam zastrzelił trzema kulami z daleka – odpowiadał rezolutnie Masa. – A i to wam, mości prokuratorze, opowiem, jako to służby specjalne księcia pana zamiast szpiegów ucapiać, beczki z paliwem toczyły od gór do morza i od Bugu po Odrę i Nysę Łużycką – dodawał.

– Nie usłyszałem tego, nie usłyszałem! – wył prokurator i łbem w ścianę trzepał z całej siły, by te słowa szybciej z pamięci mu wypadły.

Trudno było się dziwić. Kiedy tylko ktoś wspominał o handlu paliwem do bet-karet i kupieckich karawan, zaraz jakaś czarna zaraza cieniem na mówiącego się kładła. I szła dżuma przez Wielkie Niczyje Miasto, kosząc jednakowo, biednych i bogatych, bezbronnych i na posadach posadowionych. (…)

VII

Kiedy rycerz Masa zobaczył, że prokuratorzy słuchać jego opowieści się boją, zasmucił się bardzo, bo widział, że cała ta jego skrzętnie gromadzona wiedza psu pod ogon idzie, dokładnie w trąbkę zwinięta. A kiedy dowiedział się, że jego byli kamraci rycerze powiezieni na sądy w dwukółkach haniebnych, nie na szafot stamtąd wyszli, ale do ciemnicy i to z jednocyfrowymi wyrokami, zadrżało serce jego. Pojął bowiem, że jeszcze za życia ma szansę z nimi skrzyżować spojrzenia, a wtedy boska klepsydra odmierzająca czyjeś życie, najpewniej jego własne, nabierze kosmicznego przyspieszenia.

– A co mi tam – powiedział do siebie, poprawił złotą koronę na głowie i posłał jednego z usługujących mu Niebieskich do księcia pana, by mu basen przy domu wyremontowali i nową betę-karetę kupili.

– Czyś ty, chłopie, z byka spadł? – darł się na niego książę pan – żebym ja tobie miał basen remontować i betę-karetę obstalować z salonu?

– Może być kradziona, z salonu być nie musi. A poza tym ja nie jestem żaden chłop. Tylko szlachcic, choć ubogi – odparł Masa i dodał, że lato gorące, a on powinien kąpieli zażywać, bo co na kalendarz spojrzy i dni do końca wyroków swych byłych kompanionów rycerzy policzy, to i jakoś poci się bardziej niż zwykle. I dopowiedział księciu panu jeszcze, że tyle pieniędzy książę pan zaoszczędził na śledztwach dzięki jego wynurzeniom, że mógłby przestać być kutwą budżetową i jeśli nie betę-karetę, to chociaż merca-karetę odpalić.

– No dobra, przestanę opowiadać, jak Prawizna Antyonanistyczna żebrała o pożyczki na strefę wolnocłową nad granicą, którą chcieli zbudować za panowania suchej księżnej pani, a strefy miały pilnować pospołu rycerskie kohorty i Plamiastych Hełmów od GROM – spuścił z tonu rycerz Masa.

I książę pan odetchnął, zwłaszcza że Prawizna Antyonanistyczna właśnie do władzy szła. I tak rycerz Masa zafasował nową betę-karetę i basen.

I prokuratorzy jakoś chętniej go słuchali, kiedy przestał o jegomościach z okrąglaka się wypyszczać.

I znowu życie rycerza Masy stało się usłane różami, a korona na jego głowie błyszczała przyjemnie w blasku złotego słońca.

I żył sobie długo i szczęśliwie. (…) ■

POLICJA 997

miesięcznik KGP

Adres redakcji:
02-514 Warszawa 12, ul. Domaniewska 36/38
tel. 0-22 60-161-26, fax 0-22 60-168-67
www.gazeta.policja.pl
Łączność z czytelnikami:
gazeta.listy@policja.gov.pl (0-22 60-121-87)

Redaktor naczelny: Paweł Chojecki
p.chojecki@policja.gov.pl (0-22 60-161-26)
Zastępca redaktora naczelnego: Irena Fedorowicz
i.fedorowicz@policja.gov.pl (0-22 60-161-26)
Sekretarz redakcji: Agata Guzdek-Wrotna
a.wrotna@policja.gov.pl (0-22 60-161-32)
Zastępca sekretarza redakcji: Małgorzata Boruta
m.boruta@policja.gov.pl (0-22 60-161-15)
Sekretariat:
Karolina Florczak *gazeta@policja.gov.pl*
(0-22 60-161-26)
Zespół redakcyjny:
Grażyna Bartuszek – *g.bartuszek@policja.gov.pl*
Przemysław Kacak – *p.kacak@policja.gov.pl*
Anna Krawczyńska – *a.krawczynska@policja.gov.pl*
Tadeusz Noszczyński – *t.noszczynski@policja.gov.pl*
Paweł Ostaszewski – *p.ostaszewski@policja.gov.pl*
Elżbieta Sitek – *e.sitek@policja.gov.pl*
Aleksandra Wicik – *a.wicik@policja.gov.pl*
Dział foto:
Anna Michejda
a.michejda@policja.gov.pl (0-22 60-124-49)
Andrzej Mitura
a.mitura@policja.gov.pl (0-22 60-115-96)
Studio graficzne:
Krzysztof Zaczkiewicz, Krystyna Zaczkiewicz
gazeta.studio@policja.gov.pl (0-22 60-135-46)
Korekta: Elżbieta Mirowska (0-22 60-121-87)
Marketing, reklama i kolportaż:
Edyta Sarna
e.sarna@policja.gov.pl (0-22 60-168-66)

Druk: Elanders Polska Sp. z o.o.
Nakład: 40 000 egz.
Numer zamknięto: 23.07.2007 r.

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo skrótów i opracowania redakcyjnego tekstów przyjętych do druku oraz prawo nieodpłatnego publikowania listów.
Redakcja zastrzega sobie również możliwość nieodpłatnego wykorzystania publikowanych materiałów na własnej stronie internetowej. Za treść zamieszczonych reklam, ogłoszeń, listów i materiałów sponsorowanych redakcja nie odpowiada.

Zamówienia na prenumerat? przyjmują:
• jednostki kolportażowe „RUCH" SA właściwe dla miejsca zamieszkania. Informacja pod numerem infolinii 0-804-200-600
• (prenumerata zbiorowa) oddziały firmy „Kolporter" na terenie całego kraju pod numerem infolinii 0-801-205-555
lub na stronie internetowej http: //www.kolporter-spolka-akcyjna.com.pl/prenumerata.asp

Miesięcznik wydawany jest przez Gospodarstwo Pomocnicze KGP „Karat".

Egzemplarze miesięcznika w policyjnej dystrybucji wewnętrznej są bezpłatne.